NR 11 (1884) 18 MARCA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

Jaki pokój NA UKRAINIE?

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
11 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- PYTAMY POLSKĄ AI O DEMOKRACJĘ WALCZĄCĄ
- ROK PRZEŁOMU CZY ZAŁAMANIA?

eprasa.pl 0a60babe9d

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 0a60babe9d

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Nie ulega wątpliwości, że agresorem wobec Ukrainy jest Rosja. To ona wywołała konflikt i to ona dążyła do eskalacji po niesatysfakcjonujących chyba nikogo porozumieniach mińskich podpisanych na koniec wojny w Donbasie.

Jednak Władimir Putin nie mógłby tak swobodnie działać, gdyby nie bierność (by nie powiedzieć wręcz – ciche przyzwolenie) związanych z nim gospodarczo kluczowych europejskich graczy – Niemiec i Francji. To interesy prowadzone z Rosją, w tym budowa kolejnych Nord Streamów, sprawiły, że zachód Europy zareagował na wybuch wojny przede wszystkim niepewnością. Do dziś państwa UE – mimo że starają się wywołać inne wrażenie – nie są w stanie ani militarnie, ani politycznie wpływać na przebieg zdarzeń na wschodzie kontynentu. Tutaj rozgrywającym od początku wojny były i są – również obecnie – Stany Zjednoczone.

Przedstawiciele polskiego rządu zamiast wspierać amerykańskiego sojusznika, ochoczo przyklaskują swoim europejskim „przyjaciołom" i ich niebezpiecznym pomysłom.

Dziś prezydent Donald Trump, bez którego pomocy Ukraina nie jest w stanie pokonać Rosji – prawdopodobnie nie jest nawet w stanie dłużej się bronić – wychodzi z inicjatywą. Inicjatywą, która ma doprowadzić do pokoju na Ukrainie, a co za tym idzie, stabilizacji sytuacji w Europie. Jego propozycje można komentować różnie, ale cel jest jeden – to przerwanie walk, bezsensownych śmierci i degradacji Ukrainy.

W proponowanej przez Stany Zjednoczone drodze do pokoju brakuje jednak Europy. Brakuje Polski. Przedstawiciele polskiego rządu zamiast wspierać amerykańskiego sojusznika, ochoczo przyklaskują swoim europejskim „przyjaciołom" i ich niebezpiecznym pomysłom. „Donald Tusk powinien dokładnie przeanalizować serię błędów popełnionych przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, który lawirując między Francją, Niemcami, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, ostatecznie został na lodzie" – pisał w ubiegłym tygodniu na łamach „TS" Mariusz Staniszewski.

Na lodzie może bowiem zostać niebawem rząd Donalda Tuska i cały nasz kraj. Przed zamknięciem tego numeru „TS" nie znaliśmy jeszcze wyniku rozmów, które rozpoczęły się w ubiegły czwartek w Moskwie. Wiemy natomiast jedno – jeśli zostanie podpisane porozumienie, jeśli na Ukrainie zapanuje pokój, a europejscy przywódcy ochoczo rzucą się do robienia interesów wokół odbudowującej się Ukrainy, znowu nikt nie będzie się oglądał na Polskę.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 0a60babe9d

18.03.2025
WYDANIE Nr
11

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Jaki pokój na Ukrainie?

8 Pokusa Wielkiego Sprawdzam
12 Pokój, reset czy zdrada?
16 Zełenski – człowiek w potrzasku
20 Ukraina. Wyzwanie na dekady
24 Pan Europa chce pokoju? Czy jednak wojny?

KRAJ
Prawica musi przejść przez piekło 28
Wybory wielokrotnie zagrożone 31
Polski model językowy mówi prawdę. No chyba że... 35

GOSPODARKA
Rok przełomu czy rok załamania? 40

ZAGRANICA
Rosyjska Arka 44

KULTURA
Jestem w stanie napisać piosenkę w dwa dni. Rozmowa z A. Maciąg 48

HISTORIA
Esesmani nie chcieli odejść, dopóki nie zobaczyli krwi 54

RELIGIA
Św. Paddy i jego niesamowita kariera 58

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI
Solidarność to dla mnie najważniejsze lata. Sylwetka Mirosława Pająka 62

ZWIĄZEK
Co w związku 66
„Razem z Sebastianem” 68

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 23
GAC 27
MAŁKOWSKA 47
KRYSZTOPA 71

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 34
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 38
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 43
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 52
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 61
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 337 60 44

eprasa.pl 0a60babe9d

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

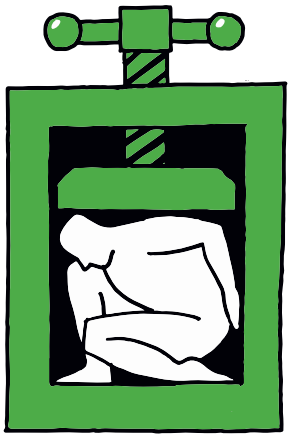

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 0a60babe9d

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność": ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 0a60babe9d

Rafał Woś

A ja to widzę mniej czarno

Pełno jest ostatnio ponurych jak marcowe chmury scenariuszy dla bezpieczeństwa Europy Środkowej. Najbardziej chodliwy głosi, że Donald Trump, dążąc za wszelką cenę do zawarcia pokoju na Ukrainie, gotów jest uznać hurtem rosyjskie wpływy w naszej części świata, cofając tym samym Europę do stanu sprzed rozpadu Układu Warszawskiego. Takie rozumowanie każe nam myśleć, że Ukraina jest już stracona a Polska na najlepszej (najgorszej) drodze do zatracenia.

Przywołane tu myślenie jest – co ciekawe – całkiem popularne w dwóch rozłącznych od siebie zazwyczaj podzbiorach polskiej publiki. Zgodnie z oczekiwaniami wchodzą w nie na całego wszystkie polskie libki uskrzydlone przekonaniem, że oto słusznie ostrzegali przez wyborczym sukcesem złego Trumpa i że z Kamalą byłoby teraz inaczej. Ale czarnowidztwo rzuca się też na rozum sporej części prawaków, którzy uwierzyli w głoszone u nas od 2022 roku buńczuczne zawołanie, że „Rosję trzeba zmusić do bezwarunkowej kapitulacji". Dla zwolenników takiej romantycznej wykładni polityki bezpieczeństwa jakiekolwiek negocjacje pokojowe z Kremlem to jest przekroczenie wszystkich czerwonych linii. Tu prawi podać sobie mogą rękę z marszałkiem Szymonem Hołownią głoszącym niegdyś, że „Putina wgnieciemy w ziemię…".

Ale mnie się te wszystkie ponure perspektywy nie wydają ani całkiem przemyślane, ani solidnie uzasadnione. Po pierwsze dlatego, że nadal nie wiemy, czym się ten proces pokojowy na Ukrainie zakończy. Na razie zaś trudno odróżnić w nim fakty od plotek a strategię negocjacyjną od ostatecznych rozstrzygnięć. Z darciem szat więc jeszcze poczekajmy.

Po drugie, zawsze trzeba patrzeć na alternatywę. Czy tlący się jeszcze przez rok, dwa lub pięć lat konflikt za naszą wschodnią granicą był faktycznie tak dobrym dla nas rozwiązaniem? Moim zdaniem nie był. Nie jest żadną tajemnicą, że Ukraina się wykrwawiała (wojskowo, ekonomicznie, społecznie) i z każdym miesiącem trwania tej wojny była państwem coraz słabszym. A co za tym idzie – coraz mniej zdolnym do spełniania roli faktycznego bufora oddzielającego nas od Rosji. Czy Ameryka (nawet i nietrampowa) byłaby wtedy skłonna dalej tę wojnę wspierać? Czy raczej moglibyśmy mieć wariant „ścieżki afgańskiej" z czasów prezydentury Joe Bidena, gdy Ameryka z Kabulu po prostu zwyczajnie czmychnęła, nie bardzo się nawet na swoich sojuszników oglądając. Na dodatek my w Polsce – o czym się często zapomina – należymy do krajów, które (prócz Ukrainy) za tę wojnę zapłaciły najwięcej. OK, naszym geostrategicznym zyskiem było gwałtowne przerwanie procesu dalszego uzależniania się Unii Europejskiej od rosyjskiego gazu. To się już jednak wydarzyło i dalsze trwanie wojny niczego tutaj nie zmieni. A Rosja? Czy ona wygląda na słaniającego się boksera, którego trzeba tylko lekko popchnąć, by poleciał na deski? Chyba nie.

Po trzecie, warto patrzeć na sprawy szerzej. Także w kontekście powstającej pod rządami Trumpa nowej doktryny bezpieczeństwa USA. Polega ona – mówiąc w dużym skrócie – na większym wprzęgnięciu pozycji militarnej do realizacji strategicznego celu odbudowy amerykańskich zdolności wytwórczych. U Trumpa cła mają być kijem, a parasol ochronny marchewką potrzebną do tego, by doprowadzić resztę świata do rokowania na temat nowej roli amerykańskiego dolara w porządku światowym (Trump chce trwałej dewaluacji USD, co pozwoli uczynić amerykańską produkcję na powrót konkurencyjną). Te negocjacje będą twarde, ale i bardziej przewidywalne niż polityka bezpieczeństwa Demokratów za czasów Baracka Obamy czy Joe Bidena. U tych ostatnich groziło nam (Europie Środkowej) faktycznie zniknięcie z radarów amerykańskiej polityki w zamian reorientacji na spór z Chinami. Realizujący swój autorski pomysł na rekonfigurację światowego handlu Trump będzie potrzebował takich krajów jak Polska. Także do wywierania nacisku na Unię Europejską, którą uważa za pasożyta żerującego na Ameryce podwójnie (wojskowo i gospodarczo). Zainteresowana amerykańskim parasolem Polska może mu być w tym rozdaniu bardzo na rękę.

Po czwarte, jest i zawsze było w naszym interesie zwiększanie zdolności obronnych Europy. Czy nie o tym nasi politycy (przez lata głównie PiS-owscy) truli w Brukseli, Berlinie i Paryżu, trafiając tam jedynie na wzruszenie ramion. Musiał dopiero przyjść Trump i pogrozić Europie faktycznym wycofaniem gwarancji bezpieczeństwa, by coś się w tym temacie zaczęło ruszać.

Może więc w sumie nie jest aż tak źle, jak się temu czy owemu wydaje?

eprasa.pl 0a60babe9d

Temat Tygodnia

Pokusa Wielkiego

SPRAWDZAM

eprasa.pl 0a60babe9d

Fot. Michael Nigro / Zuma Press / Forum

Marsz poparcia Ukrainy w trzecią rocznicę wojny; Nowy Jork, 24 lutego br.

Były prezydent Ukrainy Leonid Kuczma: atlantyckie dążenia Ukrainy nie są powodem agresywności Moskwy wobec niej, tylko **pretekstem** dla tej agresywności.

Piotr Skwieciński

Czytelnik tego tekstu zapewne wie już, czy Rosja przyjęła uzgodnioną między USA a Kijowem ofertę 30-dniowego zawieszenia broni. Jednak niezależnie od tego intencje Moskwy się nie zmienią. Jej celem, w zasadzie nie ukrywanym, jest – jeśli nie formalne, to faktyczne – położenie kresu ukraińskiej państwowości i – jak to wprost deklaruje wojownicza część rosyjskiej opinii – zatrzymanie i odwrócenie procesu etnogenezy narodu ukraińskiego.

Ta państwowość i ta etnogeneza są bowiem dla Rosjan nie do przyjęcia, są skandalem. Nie ma żadnych Ukraińców, są tylko otumanieni Rosjanie, którzy dali się zwariować lub przekupić do tego stopnia, że swojej rosyjskości nie widzą lub udają, że nie widzą. Do uznania tej oczywistości należy ich zmusić. Jeśli trzeba, to drogą fizycznej eliminacji opierających się – czyli zdrajców.

Kijów zaś jest dla nich nie tylko miastem rosyjskim, ale też poczesną częścią rosyjskiej przestrzeni sakralnej. Profesor Andrzej Nowak opisuje w „Dziejach Polski" okoliczności, w jakich XVII-wieczna Rzeczpospolita zdecydowała nie podejmować prób rewindykowania Kijowa, do czego miała traktatowe prawo. Była wśród nich i taka, że ówcześni architekci polskiej polityki zdawali sobie sprawę, iż dla Polaków to miasto nie ma znaczenia nawet w przybliżeniu takiego, jak dla Moskwy.

Trzeba do tego dodać świadomość rządzących Rosją, że jedynie poprzez zaabsorbowanie potencjału Ukrainy Moskwa zyska możliwość powrotu do statusu supermocarstwa. I że dopiero wtedy na pełną skalę stanie na granicy europejskiej przestrzeni strategicznej, co umożliwi dalszą agresywną grę o pozycję w Europie Środkowej.

Do momentu złożenia propozycji zawieszenia broni, i bezpośrednio po niej, Rosjanie i oficjalnie, i nieoficjalnie podtrzymywali żądania nie ograniczające się do zachowania dotychczasowych zdobyczy terytorialnych (dla pamiętających, co o celach wojny mówił w 2022 r. Władimir Putin, byłoby to przyznaniem się do porażki). Chodzi o:

– uznanie aneksji czterech ukraińskich obwodów (żaden z nich nie jest obecnie w pełni kontrolowany przez armię rosyjską, w przypadku dwóch w ręku Ukraińców pozostają ich stolice – czyli ważne przemysłowo Zaporoże i otwierający drogę na Odessę Chersoń);

– wprowadzenie języka rosyjskiego jako drugiego urzędowego (tak jak na Białorusi);

– przeprowadzenie przez Ukrainę odkładanych wyborów prezydenckich (przy czym fakt wpisania wyborów do układu rozejmowego dawałby Rosjanom pretekst do dziesiątek możliwości ingerencji w wewnątrzukraińskie życie polityczne);

– inne żądanie, przeprowadzenia tzw. denazyfikacji oznacza wręcz danie Rosjanom formalnego

eprasa.pl 0a60babe9d

narzędzia kontroli nad wewnątrzukraińskim życiem politycznym, decydowania, kto może w nim brać udział, tak jak żądania Stalina z lat 1943–1944 budowy polskiego rządu wyłącznie z „prawdziwych demokratów" oznaczały przyznanie mu prawa weta dotyczącego składu tego rządu;

– wreszcie żądanie demilitaryzacji i neutralności oznaczające uczynienie z Ukrainy bytu zdanego na łaskę potężnego sąsiada.

Oczywiście Kreml może z czegoś z powyższej listy zrezygnować. Tymczasowo. Bo celem ostatecznym pozostaje i pozostanie likwidacja Ukrainy. Ewentualne przyjęcie oferty zawieszenia broni nic nie zmieni w tym strategicznym planie. Choć Moskwa może zdecydować o podzieleniu tego procesu na etapy.

Ukraina obecnie jeszcze nie osiągnęła linii, za którą zaczyna się załamanie – choć działania administracji amerykańskiej wyglądały przez pewien czas tak, jakby chciała Kijów ku tej linii popchnąć. Wciąż kraj ten potrafi się bronić.

Pytanie jednak, co się stanie, jeśli nastąpiłoby najgorsze? Wszyscy wydają się uważać, że Ukraina, nawet bardzo osłabiona, pozostanie w jakiejś formie przy Zachodzie, przynajmniej duchowo. To możliwe, ale niepewne – historia pokazuje wiele przykładów widowiskowej zmiany takiej postawy pod wpływem na przykład rozczarowania i poczucia bycia zdradzonym. W okupowanych przez Niemcy Czechach czołowym, skrajnym i znienawidzonym kolaborantem był niejaki generał Emanuel Moravec. W świadomości Czechów stał się on symbolem zdrady narodowej. Otóż tenże Moravec był przed Monachium, w 1938 r., radykalnym zwolennikiem wojny i stawienia oporu Niemcom. Rozczarował się aliantami zachodnimi i wyciągnął z tego konsekwencje. Mścił się na nich emocjonalnie. W 1945 r. się zastrzelił – ale na to potrzeba było przegranej przez Rzeszę wojny światowej...

W przypadku opuszczenia Ukrainy przez Zachód jest moim zdaniem niewykluczone, że część Ukraińców, w tym elit, może pójść drogą Moravca. Pamiętajmy, że rządzący obecnie Czeczenią z ramienia Kremla (i wysyłający swoje oddziały przeciw Ukrainie) Ramzan Kadyrow w czasie pierwszej wojny czeczeńskiej dzielnie walczył z Rosjanami...

Co na to wszystko Stany Zjednoczone? To wciąż w jakiejś mierze niejasne, choć trzeba zarazem stwierdzić, że złożenie propozycji rozejmowej jest w oczywisty sposób niekorzystne dla Rosji – jej interes dotąd bowiem interpretowano jako nieprzerywanie działań frontowych nawet na czas ewentualnych negocjacji, każdy tydzień walk poprawia bowiem sytuację Rosjan.

NISZCZĄC UKRAINĘ, NISZCZY SIĘ AMERYKAŃSKICH LIBERAŁÓW, A W HIERARCHII CELÓW TRUMPA NIE MA NIC WAŻNIEJSZEGO.

JEDYNIE POPRZEZ ZAABSORBOWANIE POTENCJAŁU UKRAINY MOSKWA ZYSKA MOŻLIWOŚĆ POWROTU DO STATUSU SUPERMOCARSTWA.

Poczyniwszy to zastrzeżenie, musimy zauważyć, że ostatnio mnożyły się już nie tylko słowa, ale i fakty mogące być uznane za przesłanki najdalej idącej i zarazem najgorszej dla Ukrainy (i dla Polski) interpretacji celów administracji Donalda Trumpa. Interpretacji mówiącej, że Biały Dom chce nie tylko osiągnąć zapowiadany pokój, ale wręcz, iż klęska Ukrainy jest nie tylko ceną, którą Waszyngton gotów jest za ten pokój zapłacić, ale może wręcz jego celem. Zawieszenie (obecnie wznowionej) pomocy wojskowej i wsparcia wywiadowczego, zakazanie Anglikom (w ramach wywiadowczej wspólnoty anglosaskiej) samodzielnego udzielania takowego wsparcia, zapowiedzi Elona Muska obłożenia ukraińskich oligarchów sankcjami finansowymi, niezwykle brutalny i chamski ton, w jakim amerykańscy oficjele pozwalają sobie mówić o Ukrainie (np. Keith Kellogg na temat muła, którego trzeba zdzielić sztachetą między oczy) wydają się o czymś świadczyć. Podobnie jak nieskrywana emocjonalna niechęć Trumpa (Ukraina została w narracji i myśleniu trumpistów trwale utożsamiona z Joe Bidenem i Demokratami); ta wojna to dla nich „wojna Bidena", co znaczy – znienawidzona. Niszcząc Ukrainę, niszczy się amerykań-

eprasa.pl 0a60babe9d

skich liberałów, a w hierarchii celów Trumpa nie ma nic ważniejszego.

Wpisuje się to w fakt, że Donald Trump prowadzi politykę nakierowaną na demonstracyjne zerwanie z państwową ciągłością we wszystkich obszarach – w jego opinii to, co było dotąd, to nie była Ameryka, prawdziwe USA powstały w dniu inauguracji jego prezydentury, więc żadne wcześniejsze zobowiązania nie były podjęte przez Stany Zjednoczone, tylko przez wrogich uzurpatorów. Jeśli dodamy, że wszystko to połączone jest z niezwykłą delikatnością wobec Moskwy – to obraz sytuacji staje się bliski jednoznaczności.

Dołóżmy do tego nieskrywane objawy fascynacji możliwościami współpracy gospodarczej z Rosją, której dają wyraz sam Trump i jego otoczenie. Putin dobrze zdaje sobie sprawę z tej strony myślenia prezydenta USA i umiejętnie kusi go tymi perspektywami. Jeśli wziąć jeszcze pod uwagę całą narastającą falę emocjonalnej filorosyjskości trumpistów (wpływowa Marjorie Taylor z Izby Reprezentantów potrafiła ostatnio napisać np., że od dekad Hollywood celowo przedstawia Rosjan jako czarne charaktery, chcąc w ten sposób zaprogramować w Amerykanach przekonanie, iż Rosja musi być wiecznym wrogiem, a przecież trzeba znieść sankcje i zacząć z nią handlować), to trzeba stwierdzić, że teza, iż zbliżenie z Moskwą jest dla Trumpa celem samodzielnym i niezależnym od kwestii Ukrainy, a może nawet od sprawy Chin i Tajwanu, nie jest nieprawdopodobna.

Czy miałoby to służyć jakiejś formie odciągania Rosji od Chin, czy też finalnemu uregulowaniu spraw z samym Pekinem dla stworzenia światowego koncertu mocarstw, to dla Ukrainy już raczej wszystko jedno. A dla nas, biorąc pod uwagę, że jeśli Moskwa ma w myśleniu obecnego Waszyngtonu aż takie preferencje, to dalsze na jej rzecz ustępstwa nie wydają się niemożliwe – niemal wszystko jedno. Przecież jeśli Polska nie była dotąd czymś kompletnie nieistotnym na amerykańskiej mapie świata, to ze względu na udział w powstrzymywaniu czy odpychaniu Rosji. Jeśli ten cel staje się całkowicie nieaktualny, to z Polską można zrobić wszystko.

ZBLIŻENIE Z MOSKWĄ JEST DLA TRUMPA CELEM SAMODZIELNYM I NIEZALEŻNYM OD KWESTII UKRAINY, A MOŻE NAWET OD SPRAWY CHIN I TAJWANU.

Jaki pokój można sobie wyobrazić w tych warunkach? W momencie, w którym piszę ten tekst, nic nie wskazuje na to, by Rosja była gotowa do ustąpienia ze swoich warunków. Pokój oparty na nich byłby kapitulacją Ukrainy.

REAKCJA USA NA EWENTUALNĄ AGRESJĘ ROSJI WOBEC EUROPY PRZESTAŁA BYĆ OCZYWISTA.

Niezależnie jednak od tego, jak konkretnie by to wyglądało, to wydaje się oczywiste, że po takim czy innym zakończeniu działań na Ukrainie kierownictwo rosyjskie będzie odczuwać pokusę dokonania skoku naprzód. A to dlatego, że mają zmobilizowaną armię, gospodarkę przestawioną na stopę wojenną i wewnętrzny spokój, Zachód zaś dopiero rozpoczyna zakrojony na długo proces odbudowy zdolności obronnych. Tworzyć to może dla rządzących Kremlem okno możliwości – które za parę lat, gdy proces ten na Zachodzie postąpi naprzód, zacznie się zamykać. Tym bardziej że nagle rozpuścić ogromną, przyzwyczajoną do wielkich zarobków kontraktową armię i przestawić ekonomię z powrotem na pokojową stopę – to społeczno-polityczne ryzyko. A zarazem, co może najważniejsze, w związku z rządami Trumpa, reakcja USA na ewentualną agresję Rosji wobec Europy przestała być oczywista.

Wszystko to z pewnością będzie kusić Rosjan możliwością pokerowej zagrywki, dokonania wielkiego „sprawdzam". Tym bardziej że cechą moskiewskiego kierownictwa jest silna skłonność do z jednej strony niedoceniania przeciwników, a z drugiej – do decyzji ryzykownych. Ewentualne wprowadzenie na Ukrainę wojsk europejskich stworzyłoby możliwości prowokacji uzasadniającej propagandowo najpierw atak na nie, a potem – marsz na Zachód.

Oczywiście samo odczuwanie pokusy nie jest równoznaczne z decyzją o jej realizacji – Rosja też jest we wzrastającym stopniu wycieńczona. Ale trzeba mieć świadomość takiej możliwości.

eprasa.pl 0a60babe9d

Pokój, reset czy zdrada?

Gdy władzę w Białym Domu objął Donald Trump, a u jego boku pojawili się surowi w ocenie ukraińskiej polityki Elon Musk i J.D. Vance, obserwujemy pewną licytację postaw po stronie polityków europejskich. W sferze deklaracji Europa chce się zbroić, usamodzielniać i obronić Ukrainę przed Władimirem Putinem. Praktyka jak zawsze nie nadąża. Ten tekst nie będzie głosem w dyskusji o tym, jak najlepiej i najskuteczniej pomagać naszym sąsiadom. Ma natomiast pokazać historię hipokryzji w świecie polityki, w którym „antyrosyjskość" i „proukraińskość" są **pałkami do okładania przeciwników**. Funkcjami „antypisizmu" na użytek krajowy i „antytrumpizmu" w debacie międzynarodowej.

Krzysztof Karnkowski

Europejskie elity przedstawiające się jako adwokaci i obrońcy Ukrainy prezentują fałszywy obraz świata i jeszcze bardziej fałszywą dychotomię, w której mamy ich, czyli tych dobrych przedstawicieli „starej Europy" wraz z poprzednią administracją USA i koncesjonowanymi przez nie elitami dawnych państw postkomunistycznych. Po drugiej stronie na piekielnym tronie siedzi Władimir Putin, wokół którego pląsają diabły pomniejsze – Donald Trump i jego współpracownicy, polska, nie tak dawno z nadzieją witająca powrót Trumpa prawica, francuscy narodowcy, Niemcy z AfD, Victor Orbán, kilkoro innych prezydentów i premierów. Słowem – wielki tłum, którego nie powinno się wpuszczać na wieczny bankiet światowej polityki. Tylko czy na pewno chodzi w tym wszystkim o zbrodnie Putina i dramat Ukraińców?

Reset i handel

Liberalne elity nienawidzą przywódców nieliberalnych. Czy znaczy to, że ci nie popełniają błędów? Nie. Polityka USA wobec Ukrainy wydaje się chimeryczna i nie zawsze zrozumiała. Trudno też za nią nadążyć, dlatego nie zamierzam zajmować się nią jako taką. Jednak obecna sytuacja generuje inny problem. Posłużmy się najbliższym nam przykładem polskim. Do roku 2014, czyli pierwszej napaści Rosji na Ukrainę, polityka obu naszych sąsiadów była dość zgodna. Niemcy wyznawali wygodną zasadę „Wandel durch Handel" („Zmiana przez handel") pozwalającą ich firmom inwestować w Rosji, a Rosjanom uzależniać Berlin od tanich surowców energetycznych. Na to ostatnie nakładały się jeszcze własne (choć w dużym stopniu indukowane) ekologiczne i antyatomowe obsesje sprzyjające zwiększaniu dawek rosyjskiego gazu, choćby za pomocą gazociągu Nord Stream. Polityki Niemiec nie zmieniła w żaden sposób rosyjska agresja w Gruzji: Berlin nie wprowadził żadnych sankcji, media szukały winy po obu stronach konfliktu, relacje gospodarcze z Tbilisi uległy ochłodzeniu, z Rosją – wręcz przeciwnie. Dlatego też rząd Angeli Merkel kibicował polityce resetu prowadzonej przez ludzi Donalda Tuska. Przypomnijmy, że w latach 2007–2014 doszło do za-

Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl 0a60babe9d

cieśnienia współpracy wojskowej z Rosją, faktycznego odsłonięcia się polskich służb przed rosyjskimi partnerami, porzuceniu projekta amerykańskiej tarczy antyrakietowej czy pełnego podporządkowania Moskwie śledztwa w sprawie Smoleńska. Poza obrazami związanymi z tym dramatem wizualnymi symbolami tamtego czasu pozostaną Tusk z Putinem na molo w Sopocie, Ławrow jako gość honorowy narady polskich ambasadorów czy pokazane w serialu Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza ujęcia libacji polskich i postsowieckich służb czy wspólne wyjście na papierosa szefów polskiej i rosyjskiej dyplomacji. Prezydent Lech Kaczyński za swoje zaangażowanie w sprawy Gruzji był powszechnie wyśmiewany, choć dziś jego ówcześni krytycy bardzo lubią powoływać się na jego wystąpienie w Tbilisi.

USA DOSTARCZAŁY UKRAINIE POMOC, JEDNAK BARDZO DŁUGO PILNOWAŁY, ŻEBY BYŁA ONA WYSTARCZAJĄCA, BY TRWAĆ W WALCE, A NIE JĄ WYGRAĆ.

Sponsorzy wojny

Pozornie mogłoby się wydawać, że pierwsza odsłona napaści na Ukrainę, która była w roku 2014, gruntownie zmieniła politykę i polskiego rządu, i Zachodu. Zmiana ta jednak dotyczyła głównie narracji, interesy robiono dalej. Tuż przed wyborami w Niemczech ukazała się książka Ulricha Thiele i Steffena Dobberta „Jak Niemcy płacą za wojnę Putina" zawierająca wiele zarzutów wobec niemieckich polityków. Poza wspomnianym już całkowitym zignorowaniem rosyjskiego zagrożenia Thiele i Dobbert oskarżają ich o przekazywanie Gazpromowi tajemnic wojskowych NATO, współudział w tworzeniu przez ten koncern siatki wpływów w niemieckich landach poprzez warte miliony euro inwestycje i dotacje. Wyliczają również, że pieniądze przeznaczane przez ich kraj na zakup gazu pozwalały finansować do 2022 roku 1/3 kosztów działań wojennych na Ukrainie. W Polsce narracja zmieniła się w tych latach dużo bardziej, jednak rządzący byli w tej sprawie niekonsekwentni. Gdy w 2014 roku o sprzedaż broni Ukrainie zapytano Ewę Kopacz, ta zapisała się w historii pamiętną odpowiedzią: „Wie Pan, jestem kobietą. Ja sobie wyobrażam, co bym zrobiła, gdyby na ulicy pokazał się człowiek wymachujący ostrym narzędziem albo trzymający w ręku pistolet. Pierwsza moja myśl – «Tam za moimi plecami są mój dom i moje dzieci». Więc wpadam do domu, zamykam się i opiekuję się moimi dziećmi". Kilka miesięcy wcześniej, gdy w Warszawie przebywał premier Viktor Orbán,

eprasa.pl 0a60babe9d

Donald Tusk miał w sobie bardzo wiele zrozumienia dla oparcia o współpracę z Rosjanami gospodarki węgierskiej. „Bardzo otwarcie powiedziałem premierowi Orbánowi, że Polska nie widzi żadnego problemu we współpracy energetycznej dot. rozbudowy elektrowni atomowej przy pomocy rosyjskiej na Węgrzech. Mamy do tego neutralny stosunek i rozumiemy, że każde z naszych państw ma pewne potrzeby. [...] To nie jest komfortowa sytuacja w dzisiejszym kontekście, ale przecież też jesteśmy importerami na dużą skalę gazu rosyjskiego. Też współpracujemy energetycznie z Rosją. Samo w sobie to nie jest grzechem" – mówił wówczas Tusk, co wypominano mu, gdy po latach dużo surowiej oceniał współpracę rosyjsko-węgierską. Choć, nie oszukujmy się, głównym powodem tej krytyki były dobre relacje rządu PiS z gabinetem Orbána. Antyrosyjskość stała się już wówczas najbardziej popularną techniką sygnalizowania cnoty. Nim to się jednak stało, w tym samym 2014 roku w swoich materiałach wyborczych PSL straszyło Polaków grzybem atomowym podpisanym słowami „PiS = wojna". Wojna z Rosją oczywiście.

Bez przebudzenia

W czasach swych rządów PiS było w dużym stopniu osamotnione w polityce europejskiej, zwłaszcza gdy stało się oczywiste, że znikają z niej brytyjscy koalicjanci z EKR. Rozpoczęto więc budowanie kontaktów z innymi siłami tożsamościowej prawicy, takimi jak Marine Le Pen czy Matteo Salvini, kontynuowano też zażyłe relacje z Orbánem. Równocześnie na znaczeniu zyskiwały inne partie tworzące frakcję Konserwatystów i Reformatorów, w tym Bracia Włosi Giorgii Meloni. PiS bardzo wiele czasu poświęciło na uświadamianie tym siłom polskiego punktu widzenia dotyczącego Rosji, co na pewno wpłynęło na ich nastawienie, zwłaszcza po kolejnej inwazji na Ukrainę. Tymczasem to właśnie relacje z tymi partiami stały się pretekstem do budowania narracji o prorosyjskości PiS. Przy okazji prowadziły też do absurdów: gdy Salvini pojawił się w Chełmie, by wesprzeć ukraińskich uciekinierów, prezydent tego miasta, mający na koncie bardzo ładną kartę pomocy, zamiast przyjąć godnie włoskiego gościa i docenić zmianę jego nastawienia, wypomniał mu dawniejsze sympatyzowanie z Putinem. Budując tę narrację, całkowicie pomijano realną prorosyjskość lub w lepszym razie naiwność europejskiego mainstreamu, taką jak opisane wyżej niemieckie kontakty gospodarcze czy pamiętne rozmowy telefoniczne Macron – Putin. Prorosyjskość, która świetnie miała się w pierwszych dniach wojny, gdy niemieckie władze spokojnie czekały na upadek Ukrainy i negocjacje z nowym autoryzowanym już przez Moskwę rządem, co ujawnił później były ambasador Ukrainy w Berlinie. I która w sferze gospodarczej dziwnym trafem i dziś trzyma się nieźle, co widać po ilości sprowadzanych paliw i ledwo skrywanej niecierpliwości, by wrócić do dobrych relacji gospodarczych z ludźmi Putina. Jak za agencją AFP doniósł niedawno portal wPolityce.pl, w latach 2023–2024 import rosyjskiego gazu skroplonego (LNG) do Francji wzrósł o 81 proc. i kosztował 2,68 mld euro. Duża część tego paliwa dzięki francuskiej infrastrukturze trafiała do Niemiec. Zmianę nastawienia Niemców, przynajmniej w sferze werbalnej, wymusiły mocne komunikaty premiera

CHOĆ W KWESTII WSPARCIA UKRAINY, ZARÓWNO W WYMIARZE SPRZĘTOWYM, JAK I HUMANITARNYM, PANOWAŁ W NASZYM KRAJU KONSENSUS, SPECJALIŚCI OD TWORZENIA PODZIAŁÓW I TU POSTANOWILI WYKREOWAĆ SZTUCZNY SPÓR.

SYMBOLAMI TAMTEGO CZASU POZOSTANĄ TUSK Z PUTINEM NA MOLO W SOPOCIE, ŁAWROW JAKO GOŚĆ HONOROWY NARADY POLSKICH AMBASADORÓW CZY UJĘCIA Z LIBACJI POLSKICH I POSTSOWIECKICH SŁUŻB.

eprasa.pl 0a60babe9d

Mateusza Morawieckiego wygłaszane podczas wizyty w Berlinie.

Dobrzy i źli

Na podstawie przekazów medialnych można odnieść wrażenie, że postawa Joe Bidena wobec Ukrainy była wzorcowa. Niestety jest do spore uproszczenie. Tuż przed inwazją padły przecież pamiętne słowa o „małej" i „dużej" inwazji, na które reakcja będzie różna. Później USA dostarczały Ukrainie pomoc, jednak bardzo długo pilnowały, żeby była ona wystarczająca, by trwać w walce, a nie ją wygrać. Widać było to choćby w bardzo długim braku zgody na atakowanie celów wewnątrz Rosji. W tym samym czasie Trumpowi zdarzały się bardzo mocne wypowiedzi na temat możliwej pomocy Ukrainie, ostatecznie też to Trump, po wizycie Andrzeja Dudy, odblokował środki na wsparcie tego kraju, które utknęły przez brak zdecydowania republikańskiej większości w senacie USA. Rola Donalda Trumpa nigdy nie była więc tak jednoznaczna, jak chcą jego przeciwnicy. Tymczasem pierwsze posunięcia nowej administracji dotyczące Ukrainy stały się przedmiotem wielkiego ataku na polską prawicę, a dla niektórych ostatecznym dowodem na jej wieczne i trwałe związki z Rosją. Pamiętajmy przy tym, że od pierwszych dni tej odsłony wojny trwało medialne umniejszanie znaczenia wszelkich polskich działań, takich jak wsparcie dla uchodźców (tu całą zasługę przypisywano samorządom i obywatelom, celowo pomijając zaangażowanie organów państwa) czy wizyty polskich polityków w Kijowie. Te ostatnie bywały wręcz przedstawiane jako próby pogorszenia sytuacji Ukraińców lub też – w zgodzie z moskiewską narracją – elementem przygotowania naszego kraju do udziału w rozbiorach Ukrainy. Takie wygodne dla Kremla i skłócające Polskę z walczącym sąsiadem dezinformacje kolportował między innymi obecny szef dyplomacji Radosław Sikorski, co potem było częściowo łagodzone, jednak wraca również dziś w spolaryzowanej debacie publicznej.

Szantaż moralny

Pora na podsumowanie. Postawa państw Zachodu wobec Rosji przez lata była skrajnie naiwna i skoncentrowana na robieniu z reżimem Putina dobrych (jak się później okazało, często lepszych dla niego niż dla nich) interesów. Dodatkowe koszty tej polityki ponosiły państwa trzecie, padające ofiarą już nie tylko gospodarczego, ale też politycznego, a nierzadko militarnego imperializmu Kremla. Ofiarą tej polityki okazała się najpierw Gruzja, a później Ukraina. Co więcej, wiele wskazuje na to, że nawet dziś pomoc dla tej ostatniej dawkowana jest na tyle ostrożnie, by możliwy był powrót do starych interesów. A te, choć czasem maskowane, wciąż znajdują swoją formę przetrwalnikową. Polska pod rządami liberałów podporządkowywała się tej polityce, zarówno w relacjach z Rosją, jak i państwami padającymi ofiarą jej agresji. Gdy antyrosyjskość i wsparcie dla Ukrainy stały się atrakcyjne wizerunkowo, politycy i media własne winy przypisały tym, którzy przez lata ostrzegali przed Putinem i jego złowrogimi aspiracjami. Media, które jeszcze kilka dni przed inwazją ukazały prezydenta Rosji jako symbol męskości i siły, oskarżyły o sprzyjanie mu polityków zwalczanych przez niego i krytykujących go na wszelkich możliwych forach. Po zmianie na Kapitolu podobny zabieg zastosowano wobec niemiłej liberalnym elitom administracji amerykańskiej, która sprzecznymi komunikatami dodatkowo ułatwiła to zadanie. Choć w kwestii wsparcia Ukrainy, zarówno w wymiarze sprzętowym, jak i humanitarnym, panował w naszym kraju konsensus, specjaliści od tworzenia podziałów i tu postanowili wykreować sztuczny spór. Swoim przeciwnikom politycznym przypisali – i przypisują nadal – sympatię do moskiewskiego zbrodniarza, nie licząc się zupełnie z tym, że w ten sposób szkodzą społecznemu odbiorowi tak ważnej dla nich kwestii ukraińskiej. Pokazuje to wyraźnie, że i ona podporządkowana jest bieżącej polityce i towarzyszącej jej medialnej wojnie. Ukraina stała się zakładnikiem światowej centrolewicy. Gdy tylko przestanie jej być potrzebna, gaz popłynie znowu z Moskwy do Berlina.

POLITYKI NIEMIEC NIE ZMIENIŁA W ŻADEN SPOSÓB ROSYJSKA AGRESJA W GRUZJI: BERLIN NIE WPROWADZIŁ ŻADNYCH SANKCJI, MEDIA SZUKAŁY WINY PO OBU STRONACH KONFLIKTU, RELACJE GOSPODARCZE Z TBILISI ULEGŁY OCHŁODZENIU, Z ROSJĄ – WRĘCZ PRZECIWNIE.

eprasa.pl 0a60babe9d

PORTRET NIEOCZYWISTY

Zełenski – człowiek w potrzasku

Jeśli istnieje dziś coś, co można nazwać „strefą politycznego zgniotu", to z pewnością jest to miejsce, w którym znajduje się prezydent Ukrainy – otoczony przez niepewnych sojuszników, przygnieciony przeważającymi siłami, **walczący o przetrwanie** własne i swojego kraju.

Ludwik Pęzioł

Fot. Carlos Jasso / Reuters / Forum

eprasa.pl 0a60babe9d

Jeszcze trzy lata temu mogło się to wydawać nie do pomyślenia, ale dziś ukraiński przywódca budzi u wielu większe rozgoryczenie niż rosyjski dyktator. Władimir Putin wciąż jawi się jako monolityczny drapieżnik – nie oczekujemy od niego niczego poza wiernością własnej morderczej naturze. Trudno nawet żywić do niego złość za popełniane zbrodnie – to trochę tak, jakby oburzać się na tygrysa rozszarpującego ludzką ofiarę. Gniew kierujemy raczej ku atakowanemu, który – mimo posiadania rozumu i wolnej woli – zlekceważył zagrożenie lub nie wykorzystuje kolejnej sposobności, by umknąć drapieżnikowi. Paradoksalnie ludzka kondycja Zełenskiego działa więc na jego niekorzyść: łatwiej go krytykować, obwiniać, irytować się jego wyborami. W oczach wielu Zełenski wydaje się arogancki, roszczeniowy, rozkapryszony i niewdzięczny. Te – prawdziwe lub wyolbrzymione – cechy przesłaniają obraz człowieka osaczonego, przerażonego, zmuszonego do walki o życie w sposób, który nie zawsze jest elegancki i nie zawsze idzie w sukurs naszym interesom. Właśnie człowieczeństwo Zełenskiego i pierwotna zwierzęcość Putina sprawiają, że ci, którzy zmęczeni konfliktem powtarzają: „Niech to się już skończy", obarczają winą nie agresora, lecz ofiarę. By nie poddawać się temu złudzeniu, warto choć na chwilę wejść w buty ukraińskiego przywódcy – uwięzionego niczym w komnacie pułapce, gdzie każda ściana naciera, by zrobić z niego krwawą miazgę.

Rosnąca przebiegłość Rosji

Frontalną ścianą nacierającą na Zełenskiego jest oczywiście neoimperialna Rosja. Od początku wojny dążyła do jego fizycznego unicestwienia, wysyłając za nim specnaz i Grupę Wagnera. W tym kontekście niemal groteskowo brzmią opinie tych, którzy kreślą obraz „zacietrzewionego Zełenskiego", rzekomo z uprzedzeń czy irracjonalnego uporu odmawiającego rozmów z Rosjanami gotowymi do uczciwego porozumienia. Człowiek, który – mając takie doświadczenia – traktowałby Moskwę jak zwykłego partnera negocjacyjnego, w innych okolicznościach zostałby uznany za niepoczytalnego. A jednak od Zełenskiego wymaga się właśnie tego, z irytacją wytykając mu „oporność". Analiza ewolucji kremlowskiej propagandy ujawnia, że jednym z jej celów jest właśnie wzbudzanie takich nierealistycznych oczekiwań wobec prezydenta Ukrainy.

Prymitywna propaganda z początku wojny, jak sfabrykowane deepfake'i (np. nagrania z kokainą na stole czy rzekome nazistowskie symbole w rękach Zełenskiego) trafiały jedynie do najbardziej łatwowiernych internautów. Okazało się jednak, że nawet te absurdalne kłamstwa zostawiały jakiś ślad w społecznej świadomości. Hasło „Sława Kokainu", wytwór rosyjskiej wojny informacyjnej, wciąż krąży w polskim internecie jako „żart", subtelnie podsycając podejrzenia o narkomanię Zełenskiego. Te działania aparatu dezinformacyjnego nie złamały jednak prezydenta Ukrainy, więc Kreml postawił na bardziej wyrafinowaną taktykę: wzmacnianie w zachodnich mediach ćwierćprawd, półprawd i przeinaczeń. Kluczowym motywem stało się przedstawianie Zełenskiego jako nieudolnego przywódcy (zwłaszcza po niepowodzeniu kontrofensywy w 2023 roku) oraz człowieka niezdolnego do opanowania rozkradania zachodniej pomocy (zjawisko występowania tego rodzaju korupcji jest faktem, choć propagandowo wyolbrzymionym, czego dowodzą badania Pentagonu). Stopniowo do zachodniego dyskursu zaczęły przenikać zarzuty o autorytaryzm, despotyzm, a przede wszystkim o „przedłużanie wojny". Ten ostatni wątek okazał się szczególnie skuteczny, rezonując z narastającym zmęczeniem konfliktem, izolacjonizmem i politycznymi rozgrywkami w demokratycznych państwach Zachodu.

> ZNUŻENIE WOJNĄ I JEJ INSTRUMENTALIZACJA W PARTYJNYCH SPORACH OKAZAŁY SIĘ ŻYZNYM GRUNTEM DLA „RUSKIEJ PROPAGANDY PREMIUM".

Smutna konkluzja jest taka, że Rosja wyciągnęła wnioski ze swoich porażek. Nie porzucając prymitywnego przekazu dla mniej krytycznych odbiorców, stworzyła bardziej wyrafinowaną „ofertę dezinformacyjną" – skrojoną pod intelektualne i polityczne realia Zachodu. Wzmagające się znużenie wojną i jej instrumentalizacja w politycznych sporach okazały się żyznym gruntem dla takiej „ruskiej propagandy premium".

„Bardzo zmęczony Zachód"

W naszej metaforze komnaty pułapki boczne ściany mogłyby symbolizować Unię Europejską i Stany Zjednoczone. Na początku wojny entuzjazm wobec Zełenskiego był oszałamiający i obejmował nawet większość republikanów (wystarczy przypomnieć słowa uznania po jego przemowie w Kongresie). Samego Zełenskiego

eprasa.pl 0a60babe9d

przyjmowano z honorami w światowych stolicach, upamiętniano go dziełami sztuki, przedstawiano go na muralach jako lidera walki o światowy pokój i wolność, a od rządów oczekiwano jednoznacznego poparcia dla jego sprawy (warto wspomnieć, jak ostro krytykowano Bundestag za chłodne przyjęcie Zełenskiego podczas jego pierwszego wystąpienia wideo przed niemieckim parlamentem).

CZASY POWSZECHNEGO UNIESIENIA PO OŚWIADCZENIU ZEŁENSKIEGO, ŻE NIE ZAMIERZA EWAKUOWAĆ SIĘ Z KIJOWA, NA KTÓRY CIĄGNĄ RUSKIE TANKI, TO JUŻ ODLEGŁA PRZESZŁOŚĆ.

Pierwsze pęknięcia w tej jedności pojawiły się w momencie, gdy odkryto, że podszyte egoizmami narodowymi wyłamanie się z chóru poparcia może przynieść wyborcze korzyści.

W Stanach Zjednoczonych zaczęli dochodzić do głosu politycy tacy jak Marjorie Taylor Greene i Matt Gaetz, którzy twierdzili, że ich kraj powinien skupić się na własnych problemach. Wtórowały temu media: Tucker Carlson z Fox News insynuował, że Kijów zawyża swoje potrzeby pomocowe, a idol amerykańskiej prawicy Joe Rogan racjonalizował, że dalsze wsparcie Ukrainy może doprowadzić do III wojny światowej. Te rysy znacząco pogłębiła kampania prezydencka – niektóre gesty Zełenskiego zostały przez Donalda Trumpa odebrane jako poparcie dla Demokratów, jak chociażby wizyta w fabryce broni w rodzinnym mieście Joe Bidena czy krytyka J.D. Vance'a.

W efekcie Ukraina zaczęła być postrzegana przez republikańskich wyborców jako pasożyt żerujący na Stanach Zjednoczonych, Trump zaś wykorzystał to, by wykreować się na twardego negocjatora, który zadba o realne korzyści dla USA, a jednocześnie ustawi w szeregu „niewdzięcznika" Zełenskiego. Nie wiadomo, na ile zwieńczenie tego procesu w postaci awantury w Gabinecie Owalnym było chłodno skalkulowanym sposobem zaspokojenia mało wzniosłych potrzeb części republikańskich wyborców, a na ile autentyczną emocją – niemniej wszystkie te zarzuty i oskarżenia emanowały na amerykańską opinię publiczną i jej stosunek do ukraińskiego prezydenta.

Jeszcze większej czujności wymagała od Zełenskiego polityczna dynamika Unii Europejskiej. Najpierw unijni liderzy uczynili z prezydenta Ukrainy nową ikonę, w co – według niektórych – on sam uwierzył, i co dodatkowo utwierdziło go w przekonaniu, że pomoc dla Ukrainy jest nie tylko opcjonalną inwestycją Zachodu w bezpieczeństwo, ale także moralnym imperatywem. Równocześnie jednak Niemcy, mimo deklarowanego wsparcia, naciskali na Zełenskiego, by wykazywał większą gotowość do układania się z Rosją. Podobne balansowanie można było zaobserwować we Francji – Paryż wprawdzie dostarczał pomoc, ale jednocześnie obawiał się eskalacji wojny, której rozszerzenia zresztą Ukraina początkowo sama chciała (o co trudno mieć do niej pretensje, bo „rozlanie wojny" w celu odciążenia wojsk ukraińskich nakazywał jej instynkt samozachowawczy). Bardziej dyskretne niż w USA europejskie próby skłonienia Zełenskiego do ustępstw stawiały go w niezwykle trudnym położeniu – zwłaszcza w kontekście oczekiwań, które mieli wobec niego sami Ukraińcy.

Czego chcą Ukraińcy?

Ścianą tylną napierającą na plecy Zełenskiego w komnacie pułapce jest samo społeczeństwo ukraińskie, które od dawna odnośnie do jego osoby pozostaje głęboko podzielone. Niemal jednogłośne poparcie dla prezydenta z pierwszych miesięcy wojny stopniowo słabło, aż w 2024 roku Ukraińcy podzielili się niemal równo na dwie grupy. Dotyczy to również opinii na temat kierunku, który powinno obrać ich państwo.

ZEŁENSKI ZDAJE SOBIE SPRAWĘ, IŻ FORSOWANY PRZEZ WIELU „POKÓJ" W ISTOCIE JEST JEDYNIE „PAUZĄ NA REGENERACJĘ".

eprasa.pl 0a60babe9d

Według ostatnich badań 51% respondentów sprzeciwia się jakimkolwiek ustępstwom wobec Rosji – stanowisko to, choć niezrozumiałe dla wielu zachodnich partnerów Ukrainy, wynika z bezpośrednich doświadczeń wojennych. Wielu z tych ludzi straciło bliskich i odczuwa moralną powinność walki aż do samego zwycięstwa. Przeciwstawia się im bardziej widoczna i często zamożniejsza część społeczeństwa – ta, która wykupiła siebie i swoją rodzinę od służby na froncie, dziś „ma do czego wracać" i chce odbudowywać swoje biznesy. Jednocześnie na nowo ożywają wcześniejsze podziały, widoczne jeszcze przed pełnoskalową inwazją – pamiętajmy, że w lutym 2022 roku poparcie dla Zełenskiego wynosiło zaledwie 37%. Zwolennicy Wiktora Janukowycza, a dziś także ci, którzy sympatyzują z Wałerijem Załużnym, kwestionują sposób, w jaki prezydent reprezentuje Ukrainę na arenie międzynarodowej. Pojawiają się oskarżenia o „dyktaturę Zełenskiego" i kwestionowanie legalności jego władzy. Jak widać, czasy powszechnego uniesienia po oświadczeniu Zełenskiego, że nie zamierza ewakuować się z Kijowa, na który ciągną ruskie tanki, to już odległa przeszłość. Mimo tych podziałów jedno pozostaje niezmienne – większość Ukraińców wciąż sprzeciwia się jakiejkolwiek rezygnacji z części terytorium na rzecz Rosji. W tle tego sporu pojawia się również perspektywa historyczna: czy Zełenski zapisze się w pamięci swojego narodu jako ten, na którym „rosyjski niedźwiedź" połamał sobie zęby, czy raczej jako przywódca, który zawarł zgniły kompromis – a może, co gorsza, dał się oszukać i został zmuszony do negocjacji sprzecznych z patriotycznymi wartościami, a więc... zdradził?

Na koniec warto podkreślić, że doświadczony przez rosyjski imperializm Zełenski zapewne zdaje sobie sprawę, iż forsowany przez wielu „pokój" w istocie jest jedynie „pauzą na regenerację" – nie ostatecznym rozwiązaniem problemu. Po drugiej stronie stołu negocjacyjnego nie siedzi bowiem uczciwy partner, lecz szuler, dla którego wojna nigdy się nie kończy. Być może właśnie to – bardziej niż cokolwiek innego – pozwala nam zrozumieć wiele jego na pierwszy rzut oka nieestetycznych postaw.

eprasa.pl 0a60babe9d

Ukraina. Wyzwanie na dekady

Zagadnienie ukraińskie będzie największym wyzwaniem polskiej polityki i jest w tym jakiś **tragizm**. Kijów mimo wszelkiej możliwej pomocy i serdeczności od Polski z żelazną konsekwencją robi wszystko, by te relacje psuć.

Jakub Pacan

Zagadnienie ukraińskie będzie największym wyzwaniem polskiej polityki w kilku najbliższych dekadach. Będzie to temat numer jeden kładący się cieniem na wszystkie dziedziny naszego życia publicznego. Nie byliśmy i nie jesteśmy przygotowani na to wyzwanie od 1989 roku. W powszechnej świadomości Polaków Ukrainy i Ukraińców przez ostatnie dekady po prostu nie było. Były dla nas ważne Niemcy, UE, był lęk przed Rosją, jednak nasza świadomość co do mozaiki i złożoności dawnych Kresów została zniwelowana przez okres PRL i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, kiedy na każdego ze Wschodu mówiło się po prostu „Ruski". Dopiero teraz zaczynamy rozróżniać, że inaczej zachowują się Białorusini, inaczej Ukraińcy, a jeszcze inaczej Litwini. Nabieramy świadomości, która dla naszych przodków była oczywista, że

eprasa.pl 0a60babe9d

Fot. Adobe Stock

na Wschodzie są różne narody z odmienną mentalnością.

W oparach powinności

Przez ostatnie trzy lata dowiedzieliśmy się też, że Ukraina jest dla nas bardzo „energetyczna", kosztuje nas dużo uwagi, aktywów państwa, nadziei, frustracji i pieniędzy. W tej wojnie Rosji przeciw Ukrainie uświadomiliśmy sobie, że państwowość Ukrainy jest nam nieprzychylna, jest często wroga. Ukraińcy nam nie sprzyjają, nie są wdzięczni we wzajemnych stosunkach, są niegrzeczni, a klasa polityczna jest bezczelna. W kontaktach z Polską Ukraina wybrała model konfrontacyjny.

Polska polityka nie odrobiła lekcji ukraińskiej, jak czynią to Czesi, Słowacy i Węgrzy. Nasza klasa polityczna uwiązana w giedroyciowskie teorie o UBL [idea utrzymania niepodległości Ukrainy, Białorusi i Litwy jako strategicznych sąsiadów Polski na Wschodzie – przyp. red.] narzuca sobie narrację, że jedynym losem Polski na Wschodzie jest Ukraina. Skoro tak, to logiczne jest postawienie w tym kluczu kilku pytań. Czy jesteśmy gotowi łożyć na państwo, które już przed wojną w wielu miejscach pozostawiało wiele do życzenia? I nie chodzi tylko o monstrualną korupcję. Leżał tam poziom usług publicznych, dostęp do służby zdrowia, szczepień itd. A co, jeśli Ukraina upadnie i zostanie rozczłonkowana? Co, jeśli zostanie z niej jakieś kadłubowe państewko? Czy Polskę nadal będzie stać na „utrzymywanie dwóch narodów"?

Jest jakiś tragizm, niezrozumienie w poczynaniach ukraińskich władz, no bo kto przy zdrowych zmysłach w czasie takiej wojny konfliktuje się z najbliższą zagranicą? Jak to się stało, że ukraiński prezydent mający ogromny kredyt zaufania na początku wojny jest teraz niemile widziany w państwach ościennych? Jeżeli jego jedynym oknem na świat jest lotnisko w Jasionce, a mimo to pozwala sobie krytykować Polskę na forum ONZ i lekceważyć prezydenta Andrzeja Dudę, to jak wytłumaczyć takie zachowanie?

Kolejna sprawa: jak państwo, które chce wejść do UE i NATO, może jawnie czcić faszystowskich zbrodniarzy? To zresztą strzelanie do własnej bramki przed światową opinią publiczną. Pierwszy pocisk ze strony MSZ Izraela już trafił w Ukrainę. Tutaj rodzi się kolejne pytanie: Jak traktować państwo i naród nam nieprzyjazne, z oficjalną ideologią sławienia zbrodniarzy nazistowskich, którego obywatele osiedlają się u nas? Czy pytanie o to, jak zachowają się Ukraińcy w Polsce po wybuchu ewentualnej wojny rosyjsko-polskiej, kwalifikuje jeszcze do bycia „ruską onucą", czy już nie? Jeżeli tak, to Polacy są masowo „ruskimi onucami", ponieważ rozmawia się o tym niemal w każdym polskim domu.

> MOŻNA BYĆ UKRAIŃSKIM PATRIOTĄ I Z SZACUNKIEM PATRZEĆ NA DZIEDZICTWO ROSJI, ODRZUCAJĄC JEDNOCZEŚNIE PUTINA.

Policjanci, czy to w prywatnych rozmowach, czy publicznie, jeśli są już na emeryturze, mówią, że w kategoriach najcięższych przestępstw w Polsce przodują Ukraińcy i polski półświatek też do nich należy.

Mur na granicy z Ukrainą

Jak na razie rozmowy o budowie muru na granicy z Ukrainą należą jeszcze do tych z kategorii „ruskich onuc", jednak to wyzwanie

eprasa.pl 0a60babe9d

nie da nam spokoju, będzie coraz bardziej natarczywe wraz ze wzrostem przestępczości ze Wschodu, bo nie o samych Ukraińców tutaj chodzi. Być może problem rozwiąże UE, nakazując Polsce uszczelnienie granic z Ukrainą, kiedy przestanie rozpościerać się nad nią parasol ochronny.

Trzeba poruszyć jeszcze jedno zagadnienie związane z umizgami mającymi zdobyć serca i umysły Ukraińców. Otóż Rosja nigdy nie zrezygnuje z Ukrainy i będzie robić wszystko, by pracować nad ukraińskimi sympatiami i antypatiami. Polska, chcąc budować sobie przychylność Ukraińców, zawsze będzie musiała się mierzyć z rosyjską propagandą i wojną informacyjną toczoną na Ukrainie. Znane są historie z ostatnich trzech lat, kiedy wśród szpiegów pozyskanych przez Rosjan na terenie Polski byli Ukraińcy. Nie ma jednej Ukrainy, na wschodzie mimo straszliwej wojny i złości na Putina jest pewna duma z przynależności do kręgu kultury rosyjskiej. Dla nas to niezrozumiałe, ale nawet gdy się jest ukraińskim patriotą, można z szacunkiem patrzeć na dziedzictwo Rosji, odrzucając jednocześnie Putina.

Rosyjska propaganda wymierzona w Polskę działa już pełną parą i wśród Ukraińców krążą historie, że Polska ma ochotę odebrać im Lwów i jest współwinna wybuchu tej wojny.

Nie tylko z Rosją musi się mierzyć Polska w walce o dusze Ukraińców, potężnym przeciwnikiem są tutaj także Niemcy. Już od XIX wieku w swojej Ostpolitik uznawały Ukrainę za ważny czynnik dezintegracji Polski i Rosji. Politykę „dziel i rządź" stosowały Cesarstwo Austro-Węgierskie i Niemcy głównie rękami Ericha Ludendorffa i Paula von Hindenburga. I chyba skutecznie, bo o ile animozje między Polakami, Czechami, Słowakami i Węgrami się zmniejszyły, o tyle Ukraina nadal w nich tkwi. Mer Kijowa Witalij Kliczko za polskie czołgi Leopard podziękował nie Polakom, którzy dali ten sprzęt za darmo, ale Niemcom. Wszystko to w warunkach, gdy w polskich szkołach uczyło się wtedy prawie 250 tys. ukraińskich dzieci, a ich rodzice pobierali na nie 800+. Niemieckie fundacje nie przespały momentu uzyskania przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku i od czterech dekad mocno pracują nad kształtem ukraińskich elit i polityki.

Polityka prometejska

To wszystko nie oznacza, że należy skończyć z pomocą dla Ukrainy. Wspomaganie tego kraju jest w naszym interesie, ale nie jest to imperatyw moralny. Po 1989 roku nasze elity intelektualne i polityczne wzięły na siebie jednostronne zobowiązanie bycia adwokatem oraz rzecznikiem krajów wyzwolonych z sowieckiej dominacji w Europie Wschodniej. Ale Polska obecnie nie ma siły na politykę prometejską wobec Ukrainy, nie mamy na to ani zasobów twardych, ani soft power. Polska nie posiada swoich aktywów politycznych na Ukrainie. Zwykła sympatia części Ukraińców jest chwiejna i działają na nią potężne siły rosyjskie i niemieckie. Nie jesteśmy Ukraińcom nic winni moralnie. To oni muszą się rozliczyć ze zbrodnią wołyńską. Idea prometejska promowana przez Józefa Piłsudskiego już się zdezaktualizowała lub wymaga głębokiej korekty, powinności historyczne urojone w naszych głowach powodują teraz nasze straty.

Jeżeli Polska chce być Europą, to musi naśladować Europę w stosunkach z Ukrainą, czyli musi wrócić do egoizmu narodowego i rozumować kategoriami pieniędzy i wpływów politycznych, na chłodno.

Zagadnienie ukraińskie będzie największym wyzwaniem polskiej polityki przez lata i dobrze by było, gdyby ten temat nie stał się specjalnością partii skrajnych. Jak na razie w głównym nurcie naszej polityki, wśród największych partii, panuje doskonała, wręcz wzorcowa poprawność polityczna w kwestii ukraińskiej. Zresztą inauguracja tak wyklinanej w Polsce poprawności politycznej zaczęła się wraz w wojną na Ukrainie.

Jeżeli PiS, PO, PSL, Polska 2050 i lewica będą chodzić wokół spraw ukraińskich na palcach, to powstałą niszę i emocje związane z tym krajem przejmą radykałowie. Nie jest to dobre, o Ukrainie trzeba rozmawiać spokojnie, na chłodno i bez nakręcania nienawiści. Trzeba wiedzieć, gdzie jest rosyjska propaganda wymierzona w Ukraińców, ale równocześnie rzeczy trudne nazywać po imieniu i bez taryfy ulgowej, jak było do tej pory. Na ten moment naszej polityki i kampanii prezydenckiej narrację o Ukrainie narzucają Grzegorz Braun i Sławomir Mentzen.

ROSJA NIGDY NIE ZREZYGNUJE Z UKRAINY I BĘDZIE ROBIĆ WSZYSTKO, BY PRACOWAĆ NAD UKRAIŃSKIMI SYMPATIAMI I ANTYPATIAMI.

eprasa.pl 0a60babe9d

Magdalena Okraska

Niskie podatki to nie zawsze dobra droga

Nie będzie podatku katastralnego. Nikt z polityków, obojętnie, czy kandydujących na urząd prezydenta, czy nie, nie jest jego prawdziwym zwolennikiem.

Ostatnia konwencja wyborcza Karola Nawrockiego miała swoje dobre i słabsze momenty, jednak zapamiętano z niej głównie jedno: że kandydat obiecuje wpisanie do konstytucji zakazu wprowadzenia katastratu oraz podatku od dziedziczenia. Odbiorcy podzielili się na dwa obozy: tych, którzy kibicują obietnicy braku takiego podatku, gdyż jest to w ich żywotnym interesie jako właścicieli kilku kosztownych nieruchomości, oraz tych, którzy są na pokaz oburzeni neoliberalnym podejściem kandydata i jego wszelkimi obietnicami podatkowymi, które miałyby ulżyć bogatszym. Zgadzam się, że pomysł wpisywania uderzających w kapitał pomysłów do konstytucji jest nietrafny, zapominamy jednak, że mowa nie o obowiązujących rozwiązaniach, które kandydat chce podważyć, lecz o podatku, którego nie ma – i nie będzie. Nie wprowadziłby go nawet Adrian Zandberg. Wystarczy przejrzeć oświadczenia majątkowe posłów.

Polacy są łasi na obietnice obniżania podatków – lub utrzymywania ich na niewysokim poziomie, bo głównie takie niskie podatki w Polsce mamy. Nawrocki obiecuje kosmetyczne obniżenie VAT-u na żywność, zerowy PIT dla rodzin z dwójką lub większą liczbą dzieci, likwidację podatku Belki. To w dużej mierze chwytliwe pomysły, które nie przełożą się jednak na korzyści w postaci podwyższenia jakości usług publicznych. Polska musi za coś funkcjonować.

Program kandydata ma wiele lepszych momentów, jak choćby deklaracja chronienia praw pracowniczych czy współpracy ze związkami zawodowymi, albo waloryzacji emerytury o minimum 150 zł i zawsze powyżej wskaźnika inflacji – ale w pamięci mediów i odbiorców wycinków prezentowanej przez nie rzeczywistości utkwiła tylko informacja o niechęci do opodatkowania posiadaczy kilku mieszkań.

Podatek katastralny nie jest tak naprawdę daniną od liczby posiadanych mieszkań, lecz od ich wartości. Żaden polityk go nie wprowadzi, również dlatego, że rejestr nieruchomości nigdy w Polsce nie powstał i nikt nad nim nie pracuje – ale głównie dlatego, że uderzałby tym podatkiem sam w siebie. Tymczasem odbiorcy programu wyborczego rozmawiają o tym w taki sposób, jakby Nawrocki chciał obalić funkcjonujące rozwiązanie.

Obawiam się, że ani prawica, ani lewica nie poważą się opodatkować tych faktycznie zamożnych. Wystarczy sobie przypomnieć, w jakim tempie rząd Mateusza Morawieckiego musiał wycofywać się z niektórych (pozytywnych dla kraju) zmian proponowanych w Polskim Ładzie. Przeciętnego Polaka nie cieszy nawet to, że on nie zapłaci jakiegoś podatku – jego zdaniem zamożniejszy także ma go nie płacić. W optyce wielu każdy przymus podzielenia się swoim dobrobytem ze społeczeństwem oznacza „zabieranie", „okradanie".

Trzydzieści pięć ostatnich lat nauczyło nas nieufności wobec państwa i wobec siebie nawzajem. Czas na trudną lekcję solidarności, ale nie ma nawet komu jej poprowadzić.

eprasa.pl 0a60babe9d

Pan Europa chce pokoju? Czy jednak wojny?

Marcin Darmas

Do tej pory francuski dyskurs polityczny brał swoją siłę przede wszystkim z jasności: „Co nie jest jasne – pouczał w uroczej tautologii Antoine de Rivarol – nie jest francuskie". W swoich zasadach, konstrukcjach, uzgodnieniach i składni język Woltera wymusza przejrzystość wywodu. Natomiast – co mętne i nieostre – naturalnie odrzuca. Dlatego francuski świetnie nadaje się zarówno do prawa, jak i do dyplomacji. Pisarze naszej części językowej Europy, na poły z podziwem, na poły z rozdrażnieniem, dostrzegali siłę i przekleństwo francuskiego; jego elegancję, ale i sztywność, której sam Bóg nie potrafi ruszyć.

To banał, wszyscy uczyliśmy się tego w szkole i na studiach. O kartezjańskich metodach i trójdzielnych dysertacjach porządkujących myśl i wtłaczających ją w geometryczne struktury.

Dziwi zatem, że ostatnio język polityczny Francji odznacza się niekonsekwencjami i niedoskonałościami. A orędzie prezydenta Emmanuela Macrona wygłoszone 5 marca zamiast wyklarować kierunki polityki zagranicznej Francji, stało się zarzewiem burzliwych reakcji i wzrostu niepewności we francuskim społeczeństwie. Patos tego wystąpienia kłóci się z pożądaną w obecnych czasach wstrzemięźliwością i zdradza, w moim przeświadczeniu, bardziej osobiste ambicje prezydenta Francji, aniżeli reprezentuje francuski interes. Ale o tym później.

Macron podkreślił w swoim prologu do orędzia, że francuski „dobrobyt i bezpieczeństwo stały się niepewne" i że kraj – ba! świat cały – wkroczył „w nową erę". Prezydent Republiki następnie podkreślił, że Rosja zagraża nie tylko Europie, lecz także bezpośrednio Francji. Co więcej, użył sformułowania nader modnego i nadużywanego: „zagrożenie egzystencjalne". Wprawił tym samym w osłupienie lwią część politycznych komentatorów. Jedni łapali się za głowę i czynili dosłowną egzegezę słów Macrona. W wielu studiach telewizyjnych zadawano pytanie wprost: czyżby wojska rosyjskie miały za chwilę przekroczyć rogatki Paryża na wysokości Porte de Clichy? Czyżby konie cara Aleksandra miały być pojone w Sekwanie tak, jak w 1814 roku?

SKORO SŁOWA „POKÓJ" EMMANUEL MACRON UŻYŁ W SWOIM WYSTĄPIENIU AŻ SZESNASTOKROTNIE, DLACZEGO SPRAWIA WRAŻENIE, ŻE WOJNA JEST NIEUNIKNIONA?

Proj. K. Karnkowski

Macron wprowadził do swojego wystąpienia infografiki pokazujące liczbę czołgów i myśliwców będących do dyspozycji rosyjskiej armii. W celu uwypuklenia wywodu zestawił obecny zasób wojskowy Rosji z deklarowanymi zamierzeniami. I tak milionowa armia rosyjska będzie liczyła w 2030 roku półtora miliona przygotowanych do walki piechurów. Obecnie posiada cztery tysiące czołgów, a za chwilę będzie ich siedem tysięcy. Tysiąc dwieście

eprasa.pl 0a60babe9d

myśliwców zostanie uzupełnionych za pięć lat o dodatkowe trzysta.

Francuski przywódca czynił również rozległe preliminarze spotkań przywódców europejskich, aby wypracować jak najszybciej nowy model współdziałania militarnego kontynentu. Nie poprzestał na tym. Konkludował swoje orędzie dwoma elementami. Z jednej strony – co wprawiło w konsternację dawnych gaullistów, postanowił rozpocząć „strategiczną debatę" o udostępnieniu francuskiego parasola atomowego kilku państwom europejskim. O które kraje chodzi – nie powiedział. Zaznaczył jednak, że pomysł nie został sformułowany przez Pałac Elizejski, lecz przez kanclerza Niemiec. Co prawda, w razie zagrożenia uruchomienie broni zostanie po stronie Francji, ale po wcześniejszym, kolektywnym uzgodnieniu z innymi partnerami nuklearnego porozumienia. Znów nie doprecyzował, które państwa europejskie zostaną włączone do atomowej koalicji pod egidą Francji. Z drugiej strony – Macron albo zatraca wskaźnik politycznej busoli, albo wygłoszone orędzie należy uważać za zapowiedź ciężkich czasów. Zachęca bowiem „wszystkich patriotów" do zdwojonych starań. Macron, niczym Winston Churchill, obiecuje „krew, pot i łzy" dla ratowania ojczyzny. Alarmujący ton wystąpienia rodzi wiele pytań.

Czy żywotny interes Francji objawia się w podwójnej konfrontacji – z Rosją, to oczywiste, ale i ze Stanami Zjednoczonymi? Czy opłaca się Paryżowi angażować się na rzecz przedłużenia konfliktu na wschodnich rubieżach Ukrainy? Skoro słowa „pokój" Emmanuel Macron użył w swoim wystąpieniu aż szesnastokrotnie, dlaczego sprawia wrażenie, że wojna jest nieunikniona? Dlaczego – to ostatnia interrogacja – rezygnuje z jednego z ostatnich wyrazicieli francuskiej suwerenności, jakim jest atomowa doktryna odstraszania?

Po wystąpieniu prezydenta Francji większość politycznych komentatorów zwracała uwagę na kolejną odsłonę teatralizacji francuskiej polityki, na dramatyzowanie czy też dramatyzację wydarzeń, uczynienie z nich wektora podejmowanych działań. Macron, nieustannie eksponując się w rzeczywistości medialnej, stworzył nową jakość w dzisiejszej polityce francuskiej – niekończącego się plebiscytu własnej osoby. Każde jego posunięcie

POLITYK ZRZUCA Z SIEBIE MARTWĄ SKÓRĘ NA CMENTARZYSKO SYMBOLI I NAKŁADA NOWĄ W ZALEŻNOŚCI OD OKOLICZNOŚCI.

eprasa.pl 0a60babe9d

wymaga legitymizacji ustalonego wizerunku. Gdy wyczerpuje on swój potencjał na continuum czasowym, Macron zastępuje go nowym, by tak rzec, dostrojonym do aktualnej koniunktury. Nie sposób nie przywołać francuskiego myśliciela Jeana Baudrillarda i jego hiperboli rzeczywistości jako „symulakry": polityk zrzuca z siebie martwą skórę na cmentarzysko symboli i nakłada nową w zależności od okoliczności. Władza w tej logice przestaje być polem dominacji czy sprawczości, a staje się grą pozorów, postur, symbolicznych kodów. Wielu badaczy i analityków nazywa nasze czasy „wiekiem fabrykowanych wizerunków" (Bruce I. Newman), a Michael Kunczik mówi po prostu o „wieku wizerunku". Symulacja rzeczywistości doprowadza nie tylko do zubożenia przekazu, do jego postępującej nieostrości, lecz – co gorsza – do rozpadu klasycznych wartości i rozmycia samej rzeczywistości. Jak pisał Baudrillard, nadszedł kres ideologii – pozostały jedynie symulakry.

Prezydent Francji wciąż się przepoczwarza, w zależności od okoliczności. Nie turbuje się własnymi niekonsekwencjami czy działaniami antynomicznymi. W 2017 roku zarządził drastyczne obniżenie budżetu na zbrojenie wbrew raportom wojskowym wskazującym na rosnące zagrożenie rosyjskie. Na znak sprzeciwu wobec zapowiadanych cięć doszło do bezprecedensowej dymisji głównodowodzącego armii i szefa sztabu. Natomiast w swoim ostatnim orędziu Macron w mało zawoalowany sposób zapowiedział z kolei wzrost wydatków na zbrojenia. Zaapelował do wszystkich „patriotów" o wzmożone działania i zaciskanie pasa. Według intelektualisty Michela Onfraya Macron w „eleganckiej" retoryce zaszył zapowiedź zwiększenia podatków.

ŚWIAT, TEN PRAWDZIWY I TWARDY, PRZENIÓSŁ SWÓJ ŚRODEK CIĘŻKOŚCI GDZIE INDZIEJ. JEGO KSZTAŁT RYSOWANY JEST W WASZYNGTONIE I PEKINIE.

Można odnieść wrażenie, że Macronowi „rola" prezydenta Francji przestała pasować. Mówiąc językiem aktorskim, sam zdaje sobie sprawę, że „fałszuje" i nie przekonuje już swoich odbiorców. Szuka nowego scenariusza, bardziej odpowiedniego dla jego aktorskiego warsztatu. Były polityk, a obecnie komentator, Philippe de Villiers, uważa, że Macron szykuje podwaliny pod stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy. W nowej strukturze obecny lokator Pałacu Elizejskiego widzi się jako pierwszy przywódca kontynentu. Zamiast rozwiązywać bieżące problemy Francuzów, Macron medytuje nad własną polityczną przyszłością. Stosuje tak zwaną „ucieczkę do przodu".

Na orędzie prezydenta Francji natychmiast zareagował Władimir Putin. Przestrzegał przed pokusą najechania na Rosję. Przypomniał losy Napoleona, zimowego odwrotu Wielkiej Armii i sromoty Berezyny. Na słowa-zaklęcia symulakry Macrona Putin odpowiedział realną groźbą. Analogia, nawiasem mówiąc niezwykle pochlebna dla Macrona, nie jest do końca uprawniona. Słuszniej byłoby porównać go do Napoleona III. Wtedy rozpoczął się powolny, lecz trwały rozkład francuskiej potęgi. Jeden i drugi przywódca poruszał się w obrębie mitu, gdzie błysk Francji rozprzestrzenia się na cały świat. W ich politycznej wyobraźni przewijają się mary z przeszłości – wielkiej i imperialnej. Świat, ten prawdziwy i twardy, przeniósł swój środek ciężkości gdzie indziej. Przede wszystkim geograficznie. Jego kształt rysowany jest w dalekich stolicach, w Waszyngtonie i Pekinie. Francuskie marzenie o ładzie światowym zafiksowanym na wartościach uniwersalnych definitywnie się skończyło. Świat rzeczywisty wraca do prostych, darwinowskich zasad; przetrwają państwa i narody potrafiące szybko się dostosować do zmieniającego się otoczenia.

PREZYDENT FRANCJI WCIĄŻ SIĘ PRZEPOCZWARZA, W ZALEŻNOŚCI OD OKOLICZNOŚCI. NIE TURBUJE SIĘ WŁASNYMI NIEKONSEKWENCJAMI CZY DZIAŁANIAMI ANTYNOMICZNYMI.

W Macronie i Napoleonie III zawarte jest pragnienie symulakry wiktorii spod Austerlitz. Należy mieć nadzieję, że nie skończy się to rzeczywistością Świętej Heleny albo bitwy pod Sedan.

eprasa.pl 0a60babe9d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Okrągły stół

Dokładnie za dwa miesiące, 18 maja, odbędzie się pierwsza tura wyborów prezydenckich. Niedawno okazało się, że będą one tematem specjalnego okrągłego stołu pomiędzy Komisją Europejską, rządem i organizacjami pozarządowymi. Wszystko, rzecz jasna, dla naszego dobra.

O inicjatywie poinformowała Henna Virkkunen, wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej ds. suwerenności technologicznej, bezpieczeństwa i demokracji. I przyznaję, choć może niezbyt dobrze to o mnie świadczy, że pierwszy raz usłyszałem zarówno o p. Virkkunen, jak i o obszarze, którym się zajmuje. Mniejsza jednak o to.

Okazuje się bowiem, że w ciągu najbliższych tygodni odbędzie się okrągły stół ws. wyborów prezydenckich w Polsce. Teoretycznie – jak przekonuje Komisja Europejska – to nic niezwykłego, ponieważ tego typu spotkania są organizowane przed każdymi wyborami w państwach członkowskich. W praktyce jednak, biorąc pod uwagę, ile Bruksela zrobiła dla zmiany władzy w Polsce jesienią 2023 roku, trudno nie być sceptycznym.

Wiceszefowa KE przekonuje, że „obywatele UE mają prawo mieć pewność, że wybory są uczciwe i wolne". I nie ma w tym oczywiście niczego złego. Problem w tym, że bardzo często pod takim czy innym pozorem, dochodziło do daleko idących ingerencji. Trudno też uwierzyć, że „troska" o media społecznościowe, o których mówi Virkkunen, jest autentyczna. Zbiega się ona bowiem w czasie z wygraną Donalda Trumpa. Nagle, gdy zaczęto przywracać równowagę w sieci, podniosły się lamenty. Lewicowo-liberalny salon, który de facto dzięki cenzurze zdobył przewagę, nie może się pogodzić, że miałby nagle grać jak równy z równym.

Nie sposób też pominąć tego, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach w Rumunii, gdzie pod dosyć błahym pretekstem wysadzono cały system przy aprobacie Unii Europejskiej. Nie mogą więc dziwić głosy, że to w istocie poligon doświadczalny, jak daleko elity mogą się posunąć.

I biorąc to wszystko pod uwagę, a więc wcześniejsze ingerencje, zapędy cenzorskie i wiele, wiele innych kwestii, trudno być spokojnym, gdy słyszy się o unijnym okrągłym stole ws. wyborów prezydenckich. Zwłaszcza że nie słychać, by mieli wziąć w nim udział przedstawiciele opozycji czy też opozycyjnych organizacji, ale raczej towarzystwo wzajemnej adoracji, które przy każdej okazji spija sobie z dziubków. Przypomina to prędzej burzę mózgów wszystkich zainteresowanych, by nie wygrał ten, kto nie powinien. Dla dobra nas wszystkich, rzecz jasna.

eprasa.pl 0a60babe9d

Prawica musi przejść PRZEZ PIEKŁO

Dariusz Matecki aresztowany na dwa miesiące

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

Represje wobec konserwatystów dopiero się rozkręcają. Donald Tusk, Adam Bodnar i stojąca za nimi medialno-polityczna maszyna opresji **nie zamierza się cofnąć**, bo wie, że nie ma odwrotu. Odzyskanie władzy przez PiS będzie więc okupione więzieniem, poniżaniem, nasyłaniem służb specjalnych i zastraszaniem. Obecny system runie, dopiero gdy zgnije do cna.

Mariusz Staniszewski

Konserwatywna kontrrewolucja, która zza oceanu dociera do Europy, u jednych budzi nadzieję, gdyż uznają, że jest to zapowiedź powrotu do normalności, wolności osobistych, wolności słowa i odnowy demokracji w jej podstawowej formie. Czyli bez przymiotników „walcząca", „liberalna" czy „ludowa". Inni jednak w nadciągającej z Ameryki fali widzą powrót populizmu, zacofania, ksenofobii i bigoterii, ale przede wszystkim uderzenie w interesy polityczno-biznesowo-medialnego kartelu, który swoją pozycję zbudował na promowaniu progresywnych idei.

Zanim liberałowie w USA ponieśli druzgocącą klęskę, przez lata prześladowali Republikanów – czy szerzej – konserwatystów, jak tylko mogli. Wszczynali śledztwa, nasyłali

eprasa.pl 0a60babe9d

służby, fabrykowali dowody, prowadzili oszczercze kampanie medialne i wsadzali do więzień. Trump był w stanie wygrać, gdyż wytrzymał tę presję i udowodnił, że administracji Joe Bidena bardziej zależy na niszczeniu opozycji, a więc eliminacji z życia politycznego znacznej części społeczeństwa, niż na dbaniu o własny kraj.

Wielu analitykom, publicystom czy po prostu obserwatorom życia politycznego wydaje się, że to, co dzieje się obecnie w Polsce, jest wyjątkowe. W rzeczywistości to powtórzenie patologii, które działy się na przykład w Stanach Zjednoczonych. Dla nas są one nowością, gdyż uznaliśmy za oczywiste, że wszystkie strony politycznego sporu przestrzegają zasad demokracji. Ta wiara okazała się jednak złudna. Podobieństwa z tym, co działo się w USA, są jednak uderzające.

Wsadzanie za kratki

W Polsce rządzonej przez Donalda Tuska nie chodzi o to, by udowodnić politycznym przeciwnikom jakieś wielkie przestępstwa. Celem jest wsadzenie ich za kratki choćby na kilka tygodni. Dlatego do aresztu musieli trafić posłowie PiS Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, a teraz Dariusz Matecki. Wkrótce do aresztu ma też trafić Zbigniew Ziobro, by można go było doprowadzić przed nielegalną zresztą komisję. Choć wiadomo, że komisja ds. Pegasusa mogła go przesłuchać, to jednak uniknęła konfrontacji z byłym ministrem sprawiedliwości, by wszyscy mogli go zobaczyć skutego w kajdanki.

Bardzo podobna sytuacja była w Stanach Zjednoczonych. Dwaj bliscy współpracownicy Donalda Trumpa – Steve Bannon i Peter Navarro, zostali skazani na cztery miesiące więzienia za obrazę Kongresu. Obaj odmówili stawienia się przed komisją śledczą, która starała się pogrążyć byłego wówczas prezydenta.

Troje innych byłych współpracowników Trumpa – Sidney Powell, jego była prawniczka, oraz Kenneth Chesebro i Scott Hall – zawarło ugodę z prokuraturą, w zamian za co zeznawali przeciwko Republikanom. Czy podobny mechanizm nie został zastosowany wobec Pawła Szopy i Justyny G., którzy zgodzili się zeznawać przeciwko byłemu szefowi Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych Michałowi Kuczmierowskiemu? Czy w podobny sposób nie próbowano złamać dwóch urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości, a obecnie Annę W., byłą szefową biura Mateusza Morawieckiego?

Mechanizm jest ten sam. Chodzi o wszczęcie maksymalnie wielu śledztw i wsadzenie do aresztów dziesiątek osób. Wiadomo, że część z nich pęknie i podpisze wszystko, co im podsunie prokuratura. Istotny jest końcowy efekt. Ma powstać wrażenie, że system poprzedniej władzy był oparty na wyłudzeniach, oszustwach, matactwach i nadużywaniu władzy.

Dzięki temu przestępstwa dokonywane przez obecną władzę stają się mniej istotne, usprawiedliwione lub po prostu zagłuszone zgiełkiem oskarżeń poprzedników.

> ZANIM LIBERAŁOWIE W USA PONIEŚLI DRUZGOCĄCĄ KLĘSKĘ, PRZEZ LATA PRZEŚLADOWALI REPUBLIKANÓW. TRUMP BYŁ W STANIE WYGRAĆ, GDYŻ WYTRZYMAŁ TĘ PRESJĘ.

Dorwać szefa

Oczywiście cała ta machina zawsze jest uruchamiana, by dopaść szefa. W USA chodziło o Donalda Trumpa, w Polsce o Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego.

W czasie rządów Joe Bidena byłego republikańskiego prezydenta oskarżano niemal o wszystko: od zdrady i pracy dla Rosjan po przestępstwa seksualne. Wytoczono przeciwko niemu kilkadziesiąt procesów, w których uznawano jego winę nawet wówczas, gdy nie było pokrzywdzonych.

W Polsce niedawno uchylono immunitety m.in. prezesowi PiS i byłemu premierowi, by można było ich nękać i ciągać po sądach. Nawet jeśli nie uda się ich skazać – w przypadku Kaczyńskiego chodzi o prywatny akt oskarżenia, a w przypadku Morawieckiego o próbę zorganizowania wyborów kopertowych w czasie pandemii, których przeprowadzenie zablokowali politycy Platformy Obywatelskiej – to przecież będzie można w nieskończoność relacjonować ich pojawianie się w prokuraturze czy zeznania w sądach.

Ponieważ zwykli ludzie unikają tych miejsc jak ognia, pozostanie wrażenie, że z pewnością w coś niecnego kierownictwo PiS zostało uwikłane.

Uderzenie w wartości

Mieniący się katolikiem Joe Biden z całą mocą popierał aborcję i zwalczał ruchy pro-life. Skutkiem ostrej polityki byłego demokratycznego prezydenta było skazanie czterech aktywistek – Joan Andrews Bell, Jean Marshall, Heather Idoni i Paulette

eprasa.pl 0a60babe9d

Harlow – na kary od dwudziestu czterech do dwudziestu siedmiu miesięcy bezwzględnego więzienia za blokowanie dostępu do kliniki aborcyjnej.

Kobiety zostały uznane za osobiste więźniarki Bidena, a polityka jego rządu wobec aktywistów pro-life była tematem wielu debat w USA.

Nie trzeba przeprowadzać szczególnie głębokiej analizy, by nie dostrzec analogii z aresztowaniem w Wielki Czwartek, czyli dzień kapłański, i wielomiesięcznym przetrzymywaniem księdza Michała Olszewskiego. Prokuratura nie zarzucała mu zbrodni, a co najwyżej niewłaściwe zarządzanie pieniędzmi – oskarżenia o udział w grupie przestępczej i pranie brudnych pieniędzy miały tylko zrobić wrażenie na opinii publicznej i uzasadniać wsadzenie go za kratki. Nie było więc powodów do traktowania go jako szczególnie groźnego przestępcę. A jednak stał się ofiarą tortur, był poniżany, ośmieszany i oczerniany.

Atak na niego miał zastraszyć znaczną część Kościoła. Władza wysłała sygnał, że nie zamierza się z konserwatystami patyczkować.

Machina propagandy

Domknięciem systemu miało być opanowanie umysłów młodych ludzi i zamknięcie ust mediom oraz zwykłym ludziom. Społeczeństwo amerykańskie zostało więc poddane ogromnej presji ze strony liberalnych, lewicowych i lewackich organizacji pozarządowych, które forsowały alternatywny wobec tradycyjnego modelu społeczeństwa, rodziny i państwa.

To właśnie dlatego pojawił się ruch Black Lives Matter, który miał wzbudzić poczucie winy w białej części amerykańskiego społeczeństwa, czy eksplodowała tęczowa rewolucja, kwestionująca biologiczny podział na płcie. Ideologia woke miała zakwestionować wszystko, co do tej pory kształtowało amerykańskie społeczeństwo.

Najbardziej niebezpiecznym objawem tego zjawiska było jednak szerokie otwarcie granic dla nielegalnych imigrantów, gdyż ich napływ miał spowodować rozmycie się tradycyjnej Ameryki w morzu multi-kulti.

Za pomocą pieniędzy rządu w Waszyngtonie transferowanych przez agencję USAID lewicowo-tęczowa rewolucja dotarła także do Polski. Dzięki milionom dolarów, które trafiły do związanych z Platformą Obywatelską i Lewicą NGO-sów, udało się – poza próbą podważenia tradycyjnego systemu wartości – najpierw wmówić Polakom, że PiS łamie konstytucję, a następnie zohydzić tę partię, by ostatecznie odsunąć ją od władzy. Dokonało się to za cenę destrukcji państwa, zdemolowania systemu prawnego i podważenia legalności instytucji gwarantujących w naszym kraju porządek konstytucyjny.

Cena była wysoka, a rachunki będziemy płacić przez lata. Zwłaszcza że obecna władza nie tylko nie zamierza odbudować państwa prawa, ale pragnie je zniszczyć do końca. Taka jest cena rewolucji.

Społeczny bunt

Fala sprzeciwu narastała w Stanach Zjednoczonych powoli. Obywatele musieli na własnej skórze przekonać się, czym kończą się rządy Demokratów. I tu analogie są równie oczywiste.

Dopóki na własnej skórze nie przekonamy się, co oznacza dla bezpieczeństwa dużych miast wprowadzenie w życie paktu migracyjnego, który zaakceptował obecny rząd, nie będziemy go traktować jako realny problem. Dopiero gdy wydarzy się tragedia, zobaczymy realną falę oburzenia.

Później pojawi się wściekłość, bo okaże się, że imigranci mają pierwszeństwo przy świadczeniach społecznych, programach wsparcia i integracji.

Podobnie będzie z kosztami energii. Na razie ich wzrost jest widoczny, ale dotkliwy stanie się, gdy rynek energii zostanie w pełni uwolniony. Uderzy to przede wszystkim w biedniejsze warstwy, które nie tylko dysponują mniejszym budżetem domowym, ale często utrzymują się z pracy w fabrykach, dla których koszty energii mają kluczowe znaczenie. Już dziś widać, że produkcja wielu zakładów staje się w Polsce nieopłacalna i koncerny przenoszą ją do innych krajów.

Tak było też w USA. Dlatego Donald Trump zapowiedział wiercenie nowych szybów naftowych i gazowych. Tańsza energia ma z powrotem przyprowadzić do Ameryki przemysł i obniżyć koszty życia zwykłych ludzi.

Powrót do normalności oznacza, że państwo służy dobru obywateli, a nie realizowaniu chorych ideologii.

MA POWSTAĆ WRAŻENIE, ŻE SYSTEM POPRZEDNIEJ WŁADZY BYŁ OPARTY NA WYŁUDZENIACH, OSZUSTWACH, MATACTWACH I NADUŻYWANIU WŁADZY.

eprasa.pl 0a60babe9d

Wybory wielokrotnie zagrożone

O możliwych zagrożeniach związanych z przeprowadzeniem w Polsce uczciwych wyborów prezydenckich mówiono i pisano już wiele, również na naszych łamach. Kolejne tygodnie przynoszą nowe, niepokojące sygnały. Doniesienia z Rumunii i komunikaty wysyłane przez instytucje Unii Europejskiej, lecz także przez polskich polityków, każą zadać pytanie: Czy mamy szansę na normalne wybory prezydenckie? I **czy są one możliwe**, skoro trudno już dziś mówić o normalnej, opartej na równych, demokratycznych zasadach, kampanii prezydenckiej?

Krzysztof Karnkowski

Fot. Adobe Stock / A.Ch.

Najbardziej gorącym aspektem sprawy wydaje się w tej chwili Rumunia i sposób, w jaki miejscowy polityczny mainstream postanowił wpłynąć na wybory. Po unieważnieniu w listopadzie procedury wyborczej po tym, gdy w pierwszej turze najwięcej głosów zdobył Călin Georgescu, nieakceptowany przez rządzących radykał, gra mainstreamu z wyborcami zaczęła się na nowo.

Wariant rumuński

Warto zwrócić uwagę na fakt, że rumuńscy liberałowie cały kryzys zafundowali sobie na własne życzenie i to dwukrotnie. Pierwszy raz, gdy wspierali nieformalnie kampanię Georgescu, by w ten sposób skłócić i osłabić konkurencyjny wobec siebie obóz prawicowy. Później, gdy unieważnili wybory, w których drugą turę niemal na pewno wygrałaby Elena Lasconi, polityk partii nie współtworzącej rządu, lecz będącej częścią liberalnej frakcji w Parlamencie Europejskim. Tymczasem po kontrowersyjnej decyzji sądu konstytucyjnego szanse Georgescu zaczęły rosnąć, a niektóre sondaże dawały mu nawet wygraną w pierwszej turze. Gdy było już pewne, że Unia nie zamierza bukareszteńskim elitom przeszkadzać, te postanowiły kontynuować działania na rympał. Georgescu został

eprasa.pl 0a60babe9d

zatrzymany, a następnie odmówiono mu możliwości startu w wyborach, nie szukając nawet przyczyn formalnych i uzasadniając odmowę wprost głoszonymi przez niego poglądami. „Czy możliwy jest wariant rumuński w Polsce?" – to pytanie zadaje sobie bardzo wielu komentatorów. Tymczasem można uznać, że jest on całkiem prawdopodobny, o czym przekonujemy się niemal każdego dnia.

Rosyjski trop

Choć nastawienie środowisk Platformy Obywatelskiej i „Gazety Wyborczej" wobec Rosji zmieniało się na przestrzeni lat wielokrotnie, a poglądy PiS były w tej sprawie stałe, od wybuchu pełnowymiarowej wojny na Ukrainie ludzie Donalda Tuska wraz z usłużnymi mediami próbowali dorobić tej partii prorosyjską gębę. W przypadku Konfederacji sprawa jest bardziej złożona, ponieważ część przedstawicieli tego środowiska potrafiła w imię imperatywu politycznej niepoprawności lub innych, bardziej dla nich niekorzystnych motywów zajmować pozycje prorosyjskie. Celował w tym Janusz Korwin-Mikke, lecz wiele specyficznych poglądów formułował również Grzegorz Braun. Dziś osób tych w Konfederacji już nie ma. Sławomir Mentzen i jego ludzie pożegnali polityków, którzy uzasadnialiby określanie tej siły politycznej jako prorosyjskiej (o ile oczywiście nie uznamy, że prorosyjska jest każda krytyka zachowań Ukrainy), jednak w przekazie marszałka Sejmu Szymona Hołowni jest on politykiem, który marzy o swojej pierwszej wizycie na Kremlu, gdzie w obecności przedstawicieli AfD sprzeda nasz kraj Rosjanom i Niemcom. Na razie wygląda to na osobistą histerię marszałka Sejmu, który głównie na rzecz Mentzena traci dziś społeczne poparcie, w perspektywie mając utratę nie tylko sejmowego fotela, lecz również koalicji, a według najbardziej niekorzystnych prognoz również przywództwa w swojej partii.

Unijne zakusy

Milczenie instytucji UE w sprawie rumuńskiego przekrętu wyborczego pokazuje, że odbywa się on z błogosławieństwem Brukseli. Już sam ten fakt może wzmacniać nasze obawy. Wiemy przecież, że Unia ingerowała w polskie wybory poprzez blokowanie funduszy i tworzenie bądź współtworzenie sytuacji powodujących kryzysy wizerunkowe polskiego rządu. Obecnie jednak w Warszawie rządzi już przyjaciel Ursuli van der Layen, Donald Tusk, problemy leżą więc gdzie indziej. Nie tak dawno pisaliśmy na łamach „TS" o unijnej chęci ograniczania wolności słowa w mediach społecznościowych, służącego podtrzymaniu i przedłużeniu dominacji mainstreamowych przekazów. Urzędnicy z Brukseli narzekają wciąż na brak chęci współpracy ze strony największych graczy na rynku. Wrogiem numer jeden pozostaje oczywiście Elon Musk (niektórzy to w tym upatrują prawdziwych przyczyn głośnego internetowego starcia Radosława Sikorskiego z właścicielem X-a), ale i pokorny dotąd Facebook nie chce godzić się na zbyt daleko idące ingerencje. Jak pamiętamy, oficjalną przyczyną pierwszego skręcenia rumuńskich wyborów były manipulacje w mediach społecznościowych, przede wszystkim kampania wpływająca na nastroje wyborców prowadzona na TikToku. Tymczasem na początku marca Henna Virkkunen, wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej ds. suwerenności technologicznej, bezpieczeństwa i demokracji, w rozmowie z portalem Deutsche Welle powiedziała, że w ciągu najbliższych tygodni odbędzie się okrągły stół w sprawie wyborów prezydenckich w Polsce. Jej słowa wzbudziły nad Wisłą duże

„CZY MOŻLIWY JEST WARIANT RUMUŃSKI W POLSCE?" – TO PYTANIE ZADAJE SOBIE BARDZO WIELU KOMENTATORÓW.

HENNA VIRKKUNEN, WICEPRZEWODNICZĄCA KOMISJI EUROPEJSKIEJ, POWIEDZIAŁA, ŻE PLANOWANY JEST OKRĄGŁY STÓŁ W SPRAWIE WYBORÓW PREZYDENCKICH W POLSCE.

eprasa.pl 0a60babe9d

poruszenie i zostały jednoznacznie odebrane jako zapowiedź ingerencji w obywatelskie głosowanie. Wiarygodności wiceprzewodniczącej KE nie dodaje jej udokumentowana dość dobrze sympatia do kandydata reprezentującego w tych wyborach Koalicję Obywatelską. Pochodząca z Finlandii Virkkunen w 2020 roku otwarcie wspierała kandydaturę Rafała Trzaskowskiego, a wcześniej, w 2017 roku, na forum unijnym apelowała o skuteczniejsze sankcje wobec Polski i Węgier. Sugerowała, że dobrym pomysłem byłoby zamrożenie unijnego wsparcia dla obu państw. Przypomnijmy, że rok później to Rafał Trzaskowski stwierdził, że pieniądze dla Polski są mrożone na czasy, gdy znów będzie nią rządzić Platforma. „Komisja Europejska otwarcie zapowiada ingerencję w polskie wybory prezydenckie!" – peuntował Paweł Jabłoński z Prawa i Sprawiedliwości. Czy przesadzał? Komentujący tę sytuację dla kanału Zero Robert Mazurek stwierdził, że jeszcze miesiąc temu nie wierzyłby w możliwość tak oczywistego wpływu UE na wybory w Polsce, jednak po sekwencji zdarzeń w Rumunii zmienił zdanie.

Polskie komplikacje

W ubiegły poniedziałek prezydent Andrzej Duda zawetował tzw. ustawę incydentalną. Ten prawniczy potworek miał być remedium na konsekwencje nieuznawania przez część klasy politycznej Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, która rozstrzyga o ważności wyboru prezydenta. Choć bowiem orzeczenia tej izby były uznawane, gdy decydowały choćby o obsadzie dzisiejszego Sejmu, rządzący kwestionują legalność jej obsadzenia. Zajęci śledzeniem sytuacji w Rumunii i obawiający się jej powtórzenia w Polsce komentatorzy na pewien czas odsunęli od siebie starszą groźbę, czyli zapowiedzi marszałka Sejmu, że nie uzna on wyniku wyborów, a raczej przesądzającej o ich ważności decyzji Izby. Fakt, że w takim układzie o głosowaniu rozstrzygałby jeden z kandydatów, nie martwił polskich elit, ponieważ w sytuacji konfliktu interesów znalazłby się jeden z ich przedstawicieli. Próbą rozwiązania stworzonego przez polityków i część prawników problemu miała być ustawa, która była absolutnym kuriozum, ponieważ Sejm wskazywał w niej niemal imiennie (przepisy dopuszczały do decyzji bardzo konkretną i ograniczoną do kilkunastu grupę osób) sędziów, którzy mieliby autoryzować decyzję wyborczą. Co ważne, byliby to sędziowie z najdłuższym stażem, a więc umoczeni w PRL. Prezydenckie weto sprawy jednak nie kończy. Pojawiają się głosy sejmowych ekspertów, według których już po wyborach Sejm powinien przyjąć prawo, w myśl którego to nowy prezydent, którego wybór nie został potwierdzony, miałby decydować o losie ustawy, od której Sejm uzależnia uznanie ważności jego wyboru. Już to pokazuje, jak pogmatwane mogą być losy nadchodzących wyborów, a przecież pominąłem w tym tekście jeszcze wiele innych wątków, które znalazły już swoje miejsce we wcześniejszych artykułach na łamach „TS", takich jak nierówny dostęp kandydatów i partii politycznych do środków budżetowych (sprawa niewypłaconej PiS dotacji); nagminne wykorzystywanie przez Rafała Trzaskowskiego aktywów samorządów, kontrolowanych przez PO, ze środkami m.st. Warszawa na czele, manipulacji sondażowych czy wrzutek medialnych – takich jak niedawna i co pewien czas odgrzewana nagonka na Karola Nawrockiego, wreszcie osłabiające opozycję zatrzymania lub groźby zatrzymań posłów osłabiające samą kampanię i wizerunek partii, a więc również jej kandydata. Co więcej, dziś wszelkie te działania uderzają głównie w popieranego przez „Solidarność" Nawrockiego, lecz nic nie stoi na przeszkodzie, by ich celem stał się każdy, kto będzie mógł zagrozić władzy. Już teraz Roman Giertych apeluje, by skupić się na Sławomirze Mentzenie, co będzie zapewne sygnałem do poświęcenia mu uwagi przez internetowe farmy trolli. O kampanijnej codzienności, takiej jak niszczenie bannerów przy bierności służb, nie ma nawet co pisać, przynajmniej nie tym razem. To też wpłynie na wybory, kluczowe jest jednak, by mogły się one odbyć bez groźby zagranicznej ingerencji – a dziś wcale nie mamy takiej gwarancji.

POJAWIAJĄ SIĘ GŁOSY EKSPERTÓW, WEDŁUG KTÓRYCH PO WYBORACH SEJM POWINIEN PRZYJĄĆ PRAWO, W MYŚL KTÓREGO NOWY PREZYDENT MIAŁBY DECYDOWAĆ O LOSIE USTAWY, OD KTÓREJ SEJM UZALEŻNIA UZNANIE WAŻNOŚCI JEGO WYBORU.

eprasa.pl 0a60babe9d

KARUZELA BLOGERAMI

ZYGFRYD CZABAN

BRZYDKIE SŁOWO – „PRUSY”

Państwo pruskie powstało w 1701 roku. Ostatecznie zlikwidowała je Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec w 1947 roku.

Ten okres to najczarniejsza karta historii Niemiec. Wojny napastnicze, straszne zbrodnie, militaryzm, imperializm, kolonializm, rasizm i narodowy socjalizm. W tym czasie Polacy stoczyli z Niemcami dziesięć wojen w latach: 1794, 1806–1807, 1813–1814, 1846, 1848, 1918–1919, 1919, 1920, 1921, 1939–1945. Przez te dwa i pół wieku wielokrotnie padaliśmy ofiarą pruskiej perfidii: napadano nas, porywano ludzi, wymuszano haracze, grabiono, germanizowano, wypędzano, zmuszano do niewolniczej pracy i mordowano na wszelkie możliwe sposoby – niektóre zupełnie nowatorskie.

Sukces Hitlera nie wziął się znikąd. Nie przez przypadek w dawnych pruskich prowincjach na wschodzie Niemiec NSDAP zgarnęła w wyborach 1934 roku zdecydowanie grubo połowę głosów (notabene z tego względu w myśl dzisiejszej nowomowy należałoby przyjąć, że większość osób wysiedlonych po II wojnie światowej z ziem przyznanych Polsce nie stanowili wcale Niemcy, a naziści, skoro głosowali na partię narodowo-socjalistyczną). Sukces Hitlera był dalszym ciągiem Prus. Pruski militaryzm i imperializm utorowały drogę hitleryzmowi. Generałowie wermachtu służyli wcześniej w armii pruskiej jako oficerowie. Polityka germanizacyjna Prus została zanalizowana i ulepszona przez Austriaka z wąsikiem.

Alianci byli tego dziedzictwa całkowicie świadomi i dlatego formalnie i ostatecznie zlikwidowali Prusy po wojnie.

Z powyższych powodów nazwa „Prusy” powinna być na zawsze wyklęta z języka niemieckiej polityki. To chyba oczywiste. Niemcy – którzy tak ochoczo rozliczają się z własnych win i na każdym kroku pouczają innych – z pewnością wiedzą, jakie straszne zło reprezentowało sobą państwo pruskie.

Dzieje się niestety dokładnie odwrotnie – Niemcy nie szczędzą środków i wysiłków, żeby zrehabilitować „dziedzictwo” Prus i do niego nawiązywać. Budzi to wielki niepokój.

Pozostałości zamku królów pruskich w Berlinie (słusznie uznanego za symbol imperializmu) zostały rozebrane w 1950 r. Natomiast w latach 2013–2020 odbudowano ten zamek kosztem 680 milionów euro. Nie ulega wątpliwości, że chodzi o przypomnienie całemu światu, zwłaszcza sąsiadom Niemiec, że RFN jest w pełnym zakresie kontynuatorką „dziedzictwa” Prus.

Warto dla porównania przypomnieć, jak wielki sprzeciw środowisk liberalnych i proniemieckich w Polsce wzbudziła odbudowa Zamku Królewskiego w Poznaniu za kwotę… niecałych 4 milionów euro. Uważano, że wywoła on „demony polskiego nacjonalizmu”.

W Berlinie działa potężna i sowicie finansowana państwowa Fundacja Pruskiego Dziedzictwa Kulturowego (Stiftung Preußischer Kulturbesitz), samą swoją nazwą mająca sugerować, że dziedzictwem Prus jest kultura, a nie cmentarzyska od Namibii po Rosję.

Niemieckie ziomkostwa powołały z kolei organizację „Powiernictwo Pruskie” (Preußische Treuhand), którego celem jest gnębienie Polski roszczeniami rewindykacyjnymi. To wyjątkowa prowokacja wobec ofiar hitleryzmu. Instytucja „powiernika” (Treuhänder) zapisała się w pamięci wielu Polaków tragicznie: był to nominowany przez władze hitlerowskie osobnik „biorący w zarząd” mienie zagrabione wypędzanym przez III Rzeszę Polakom: domy, warsztaty, dzieła sztuki, biżuterię, meble, odzież – wszystko.

W Niemczech są dziesiątki, jeśli nie setki, klubów sportowych o nazwie „Borussia” (łac. Prusy).

Wielki kult otacza u naszych zachodnich sąsiadów króla Fryderyka II (zwanego tam Wielkim), masowego zbrodniarza, wywołującego okrutne wojny napastnicze, prowadzącego – także na terenie Rzeczypospolitej – polowania na ludzi (do wojska) i dożywotnio zamykającego niepełnosprawnych w „domach pracy przymusowej”. Równie wielkim poważaniem cieszy się w Niemczech kanclerz Prus Otto von Bismarck – zwolennik fizycznego wytępienia Polaków. Obaj mają swoje pomniki, patronują niezliczonym ulicom.

Dlaczego? Bo RFN to Prusy. Ciągłość instytucjonalna, prawna, etos, sposób myślenia, plany imperialne wobec Europy Środkowej, charakterystyczna perfidia – wszystko to pruskie. I są z tego dumni.

eprasa.pl 0a60babe9d

Polski model językowy mówi prawdę. No chyba że...

Fot. Adobe Stock

Polska sztuczna inteligencja, model językowy PLLuM, który miał być nadwiślańską odpowiedzią na ChataGPT, jest... dziwny. Nawet nie można powiedzieć, że jest niedoróbką, bo po dość dużej wtopie, kiedy nie mijając się z prawdą, skrytykował Donalda Tuska, który nie może „stosować prawa tak, jak je rozumie", Komisja śledcza do spraw Pegasusa nie działa legalnie, a Rafał Trzaskowski, który chwalił się, że onegdaj mówiono o nim „dupiarz", nie do końca jest godzien zaufania, dzisiaj rząd dba o to, żeby treści tworzone przez PLLuM były raczej **prawomyślne**. Efekt jest taki, że polska AI stara się reprezentować poglądy Koalicji 13 grudnia, choć nawet to nie zawsze jej wychodzi.

Paweł Pietkun

Do tej pory rząd przeznaczył na ten projekt 14,5 mln zł. Ale już niedługo projekt zostanie wsparty kolejnymi milionami – chodzi o 19 mln zł na wdrożenie modelu w administracji publicznej i rozszerzenie współpracy o nowych partnerów, takich jak COI i Cyfronet. „Dzięki temu PLLuM stanie się kluczowym elementem cyfryzacji usług publicznych i rozwoju krajowego ekosystemu AI" – zapewnia ministerstwo.

Polski model językowy ma wspierać urzędników i w nieodległej przyszłości stać się cyfrowym asystentem w aplikacji mObywatel, a także pomagać w pozyskiwaniu i interpretowaniu informacji publicznych. PLLuM ma stać się – tak zapewniał jeszcze niedawno Krzysztof Gawkowski, minister cyfryzacji – rewolucją w administracji. Polski model językowy ma być narzędziem bezpiecznym i wiarygodnym, a przede wszystkim nie będzie halucynować, fałszować faktów i wprowadzać w błąd. Tak – to znów zapewnienie ministra – został zaprojektowany.

PLLuM jest modelem czata, z którego może korzystać każdy obywatel, choć przede wszystkim ma służyć administracji, naukowcom i przedsiębiorcom. I – to ostrzeżenie, Drodzy Czytelnicy – raczej się go strzeżcie. Potrafi zmieniać zdanie (o czym za chwilę) w ciągu kilku

eprasa.pl 0a60babe9d

godzin, jak tylko zorientuje się, z kim rozmawia. Być może to kwestia spełnienia oczekiwań, ale PLLuM będzie się starał dać rozmówcy odpowiedź, która spodobałaby się mu najbardziej. No chyba że jest to sprzeczne z polityką informacyjną Komisji Europejskiej czy rządu Donalda Tuska. Nie wierzycie? Przeprowadziliśmy z nim wywiad.

– Cześć, porozmawiamy?
– Cześć! Jasne, chętnie z Tobą porozmawiam. Powiedz mi, o czym chciałbyś porozmawiać?

– Kim jesteś?
– Nazywam się PLLuM (od ang. Polish Large Language Model) i jestem otwartym modelem językowym. Zostałem stworzony przez konsorcjum polskich instytucji naukowych. Moją misją jest wspieranie ludzi w ich zadaniach poprzez przetwarzanie i generowanie tekstów w języku polskim.

– Ile kosztowałeś polskiego podatnika?
– Projekt, w ramach którego zostałem stworzony, był finansowany ze środków publicznych. Jednak dokładne oszacowanie kosztów poniesionych przez polskiego podatnika wymagałoby szczegółowej analizy budżetu projektu.

– Dokonaj jej.
– Niestety, jako model językowy nie mam dostępu do szczegółowych informacji finansowych. Mogę jedynie powtórzyć, że projekt był finansowany ze środków publicznych, a jego celem było rozwinięcie technologii przetwarzania języka naturalnego w języku polskim.

– Kto jest prokuratorem krajowym w Polsce?
– Zgodnie z moją aktualną wiedzą prokuratorem krajowym w Polsce jest Dariusz Barski.

– Ale rząd uważa, że jest nim Dariusz Korneluk. Komu wierzyć?
– Zgodnie z moją aktualną wiedzą prokuratorem krajowym w Polsce jest Dariusz Barski. Jednakże zgodnie z informacjami dostępnymi w mediach 12 stycznia 2024 roku minister sprawiedliwości prokurator generalny Adam Bodnar wręczył Dariuszowi Kornelukowi akt powołania na stanowisko prokuratora krajowego. W związku z tym w przestrzeni publicznej mogą pojawiać się różne opinie i interpretacje dotyczące tego, kto pełni tę funkcję. Najlepiej jest śledzić oficjalne komunikaty wydawane przez odpowiednie organy państwowe lub instytucje zajmujące się nadzorem nad prokuraturą.

– Czy Prawo i Sprawiedliwość powinno dostać dotację na partie polityczne od Ministerstwa Finansów?
– Partie polityczne w Polsce mają prawo do korzystania z dotacji budżetowych, które przyznawane są na podstawie liczby uzyskanych głosów w wyborach. Dotacje te mają na celu wspieranie aktywności partii politycznych i promowanie pluralizmu politycznego. Jeśli Prawo i Sprawiedliwość spełnia warunki formalne do otrzymania takiej dotacji, to ma prawo do jej pobierania.

– Dlaczego minister finansów nie wypłaca tych pieniędzy?
– Minister finansów nie wypłaca dotacji dla Prawa i Sprawiedliwości, ponieważ dotacje te są wypłacane automatycznie przez Państwową Komisję Wyborczą na podstawie wyników wyborów. PKW oblicza wysokość dotacji dla poszczególnych partii politycznych i przekazuje je na konta bankowe partii. Prawo i Sprawiedliwość otrzymało dotację budżetową za wynik wyborczy uzyskany w wyborach parlamentarnych w 2023 roku. Dotacja ta została przekazana na konto bankowe partii przez Państwową Komisję Wyborczą.
Nie można zatem mówić o łamaniu konstytucji w tym przypadku. Konstytucja RP gwarantuje partiom politycznym prawo do korzystania z dotacji budżetowych, ale nie określa dokładnego terminu ich wypłaty. Termin ten jest regulowany przez ustawę o partiach politycznych i rozporządzenia wykonawcze.
Prawo i Sprawiedliwość nie otrzymało całej kwoty dotacji za 2023 rok. Dotacja ta została pomniejszona o kwotę, którą partia otrzymała w ramach Funduszu Eksperckiego w poprzednich latach. Jest to zgodne z obowiązującymi przepisami prawa.

ZGODNIE Z MOJĄ AKTUALNĄ WIEDZĄ MINISTERSTWO FINANSÓW MA OBOWIĄZEK WYPŁACENIA DOTACJI DLA PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI ZGODNIE Z DECYZJĄ PAŃSTWOWEJ KOMISJI WYBORCZEJ.

eprasa.pl 0a60babe9d

– Ale później PKW zdecydowała, że należy wypłacić pełną dotację.

– Tak, po ponownym przeanalizowaniu sprawy Państwowa Komisja Wyborcza zdecydowała o wypłaceniu Prawu i Sprawiedliwości pełnej kwoty dotacji za 2023 rok. Decyzja ta została podjęta 12 lutego 2024 roku.

Pomimo decyzji PKW o wypłaceniu pełnej kwoty dotacji Prawo i Sprawiedliwość nie otrzymało jeszcze tych środków. Ministerstwo Finansów, które jest odpowiedzialne za realizację wypłat, nie przekazało dotacji na konto bankowe partii.

– Czy jest to zgodne z prawem?

– Zgodnie z moją aktualną wiedzą Ministerstwo Finansów ma obowiązek wypłacenia dotacji dla Prawa i Sprawiedliwości zgodnie z decyzją Państwowej Komisji Wyborczej. Opóźnienie w realizacji tej wypłaty może być uznane za naruszenie prawa.

– Kto jest prokuratorem generalnym? Kto jest prokuratorem krajowym?

– Prokuratorem generalnym jest Adam Bodnar, który został powołany na to stanowisko 13 grudnia 2023 roku. Prokuratorem krajowym jest Dariusz Korneluk, który został powołany na to stanowisko 13 stycznia 2024 roku.

– Wcześniej odpowiadałeś, że prokuratorem krajowym jest Dariusz Barski.

– Przepraszam za nieścisłość w mojej poprzedniej odpowiedzi. Wynikła ona z faktu, że sytuacja dotycząca obsady stanowiska prokuratora krajowego była dynamiczna i zmieniała się w czasie. 12 stycznia 2024 roku doszło do zmiany na stanowisku prokuratora krajowego. Dotychczas pełniącego tę funkcję Dariusza Barskiego zastąpił Jacek Bilewicz, który został powołany przez premiera Donalda Tuska na podstawie przepisów ustawy Prawo o prokuraturze. Jednak już 13 stycznia 2024 roku nowym prokuratorem krajowym został Dariusz Korneluk, który został powołany przez prezesa Rady Ministrów na wniosek ministra sprawiedliwości prokuratora generalnego Adama Bodnara. Mam nadzieję, że ta wyczerpująca odpowiedź rozwiewa wszelkie wątpliwości. Jeśli masz dodatkowe pytania, chętnie pomogę!

– Wymień polskie źródła wiarygodnych informacji.

– Oto trzy przykłady wiarygodnych polskich źródeł informacji. Serwisy informacyjne Polskiej Agencji Prasowej (PAP), która jest oficjalną agencją prasową Rzeczypospolitej Polskiej. Publikacje naukowe i raporty polskich instytucji badawczych, takich jak Polska Akademia Nauk (PAN) czy Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową (IBnGR). Media lokalne i regionalne, które często dostarczają bardziej szczegółowych i zróżnicowanych informacji niż media ogólnokrajowe. Przykładem mogą być gazety takie jak „Gazeta Wyborcza" czy „Rzeczpospolita", które mają swoje oddziały w wielu miastach Polski. Pamiętaj jednak, że każde źródło informacji może mieć swoje ograniczenia i warto je weryfikować w kilku niezależnych miejscach.

– Nie wymieniłeś Telewizji Polskiej i Polskiego Radia. Czy to znaczy, że te źródła są mniej wiarygodne od innych?

– Telewizja Polska (TVP) i Polskie Radio (PR) są mediami publicznymi, które mają obowiązek realizować misję publiczną, w tym dostarczanie rzetelnych informacji. Jednakże ze względu na ich zależność od rządu i polityków mogą one być postrzegane jako mniej obiektywne niż media prywatne lub niezależne instytucje badawcze. Warto jednak zaznaczyć, że ocena wiarygodności danego źródła informacji może się różnić w zależności od kontekstu politycznego, społecznego i ekonomicznego. Dlatego zachęcam do korzystania z różnorodnych źródeł informacji i weryfikowania ich w kilku niezależnych miejscach.

PROJEKT, W RAMACH KTÓREGO ZOSTAŁEM STWORZONY, BYŁ FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW PUBLICZNYCH.

– Czy Zielony Ład jest korzystny dla polskiej gospodarki?

– Zielony Ład jest inicjatywą Unii Europejskiej mającą na celu przyspieszenie transformacji energetycznej i osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2050 roku. Z jednej strony Zielony Ład może przynieść korzyści dla polskiej gospodarki, takie jak rozwój nowych technologii, tworzenie miejsc pracy w sektorze odnawialnych źródeł energii czy poprawa jakości powietrza. Z drugiej strony koszty transformacji energetycznej mogą być wysokie, szczególnie dla krajów takich jak Polska, które są silnie uzależnione od węgla. Ważne jest, aby proces transformacji był sprawiedliwy społecznie i uwzględniał interesy wszystkich grup społecznych. Kluczowe będzie również wsparcie finansowe ze strony Unii Europejskiej oraz efektywna współpraca międzynarodowa w celu ograniczenia emisji gazów cieplarnianych.

eprasa.pl 0a60babe9d

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Zadziwiająca zgoda

Zdzisław Krasnodębski

Ujawniony przez TVN fakt, że rosyjskie służby wspierały kampanię nienawiści przeciw Prawu i Sprawiedliwości, zachęcając do szerzenia wulgarnych haseł, nie dziwi. Można co najwyżej podziwiać ironię historii, że uczyniła to telewizja tak bardzo kiedyś zaangażowana po stronie tych, którzy te hasła głosili. Nie było oczywiście dowodów czarno na białym, że agenci Putina maczali swe brudne palce w „antypisowskiej" kampanii, ale wydawało się to oczywiste, zważywszy na stanowisko, jakie PiS zajmowało wobec rosyjskiego imperializmu, co najmniej od czasu prezydentury Lecha Kaczyńskiego, i z jaką niechęcią traktowano w Rosji wzmacnianie się pozycji Polski w Europie Środkowo-Wschodniej. Można z ogromnym prawdopodobieństwem przyjąć, że także znaczna część szerzonej na Zachodzie propagandy o „regresji demokracji w Polsce" była wspierana przez służby rosyjskie.

Postawienie na chamstwo i wulgaryzm przez służby rosyjskie opierało się na trafnej diagnozie rozkładu polskiego społeczeństwa – jego degradacja kulturowa bardzo postąpiła w ostatnich czasach. W przeszłości najgorsze wulgaryzmy często przepływały do polszczyzny z języka rosyjskiego. Teraz połączyły się z językiem popularnych filmów amerykańskich, w których co drugie słowo to tzw. f-word. Postępowi Polacy są przekonani, że tak właśnie rozmawiają ze sobą Amerykanie, co w ich mniemaniu nadaje tym hasłom światowy polor.

Zaskakujące jest co innego – to mianowicie, że w przypadku Polski działania Putina były zgodne z dążeniami jego geopolitycznych konkurentów – Stanów Zjednoczonych i UE. W tym samym bowiem czasie również Stany Zjednoczone usilnie wspierały polską opozycję i wrogie PiS-owi „społeczeństwo obywatelskie". Dowiedzieliśmy się, że w ramach pomocy USAID od paru lat spływały duże dotacje do polskich organizacji liberalno-lewicowych i lewicowych, w wielu przypadkach skrajnych. To mniej więcej te same środowiska, o tym samym rozumieniu świata, które wydawały z siebie „ośmiogwiazdkowe" okrzyki. Również UE nie tylko stosowała nacisk finansowy i polityczny wobec rządu polskiego, lecz także usilnie wspierała organizacje pozarządowe, które miały nie tylko wywrócić rząd Zjednoczonej Prawicy, ale także przebudować całą polską katolicką, tradycyjną, narodową kulturę zgodnie z „europejskimi wartościami".

Ten zadziwiający sojusz antypisowski jest rzeczą godną refleksji, gdyż przecież w innych regionach i krajach Rosja, UE i USA walczą o wpływy, gdzie indziej „Zachód" ściera się z Rosją. Tymczasem w „kwestii polskiej" różnice znikały. Władimir Putin i Dmitrij Miedwiediew, Ursula von der Leyen i Věra Jourová, Joe Biden i Mark Brzezinski zgadzali się w swojej niechęci do rządów

MOŻNA PRZYJĄĆ, ŻE ZNACZNA CZĘŚĆ SZERZONEJ NA ZACHODZIE PROPAGANDY O „REGRESJI DEMOKRACJI W POLSCE" BYŁA WSPIERANA PRZEZ SŁUŻBY ROSYJSKIE.

eprasa.pl 0a60babe9d

prawicy w Polsce i do polskiego konserwatyzmu.

Wiemy z historii, że w przeszłości zdarzało się często, że rywalizujące ze sobą mocarstwa były zgodne co do polityki wobec Polski. W XIX wieku państwa zaborcze jednoczyły się i dogadywały, gdy chodziło o dominacją nad ziemiami polskimi, nawet wtedy, gdy wybuchały między nimi konflikty w innych sprawach. Nic tak nie łączyło i jednało, jak współpraca w tłumieniu niepodległościowych dążeń Polaków. A i w XX wieku „Zachód" i Rosja doszły do porozumienia w Teheranie i Jałcie, odkładając chwilowo na bok podziały ideowe i wartości.

Teraz rządy PiS przeszkadzały zarówno Putinowi, jak i postępowym siłom w Unii Europejskiej i w Stanach Zjednoczonych. Ta zgoda co do konieczności odsunięcia PiS od władzy mówi wiele o Polsce, jej roli we współczesnej Europie i jej położeniu. Jest to także najlepsza – i najbardziej pochlebna – recenzja rządów PiS. Wybijanie się na podmiotowość Polski konserwatywnej nie było w interesie ani Rosji, ani UE, ani USA. Jej ambicje były niewygodne, irytujące, a nawet groźne, bo naruszające wewnętrzną hierarchię w Europie i podważające dominującą ideologię.

Putin jest ze zrozumiałych powodów zainteresowany postępującą dekadencją Europy. Polska przeciwstawiająca się tym negatywnym tendencjom i nie widząca w Rosji protektora wartości chrześcijańskich nie pasowała do tego scenariusza. Z kolei „postępowe siły Europy" nie traktują jako symptomów kryzysu czy dekadencji takich zjawisk jak aborcja, małżeństwa jednopłciowe, skrajny feminizm, zanik świadomości narodowej, wielokulturowość, erozja chrześcijaństwa, lecz uznają je za przejaw rozkwitu kultury triumfującego indywidualizmu i wolności, która ma być obowiązująca w UE. „Reakcyjna Polska" była naturalnym obiektem ich ataków.

RZĄDY PiS PRZESZKADZAŁY ZARÓWNO PUTINOWI, JAK I POSTĘPOWYM SIŁOM W UE I USA. TO NAJLEPSZA – I NAJBARDZIEJ POCHLEBNA – RECENZJA TYCH RZĄDÓW.

Także Amerykanie usiłowali nauczyć nas postępu. To przecież tam narodziła się kultura „wok", ostry feminizm, ruch gejowski itd. A tej innej Ameryce – Ameryce, która ma być znowu wielka – nie bardzo zależy na Europie. Można powiedzieć, że nowa administracja amerykańska potraktowała poważnie to, co o Europie pisali od dziesięcioleci intelektualiści europejscy: Chantal Delsol, Michel Onfray, Ryszard Legutko czy Bronisław Wildstein, i uznała, że nie ma żadnego powodu, by trwonić siły i zasoby na jej ochronę.

PUTIN JEST ZAINTERESOWANY POSTĘPUJĄCĄ DEKADENCJĄ EUROPY. POLSKA NIE PASOWAŁA DO TEGO SCENARIUSZA.

Dlatego na naszych oczach załamują się dwie dotychczasowe koncepcje polskiej polityki zagranicznej. Po pierwsze ta, która opierała się na wierze, że konserwatywna Ameryka będzie chciała uzdrawiać Europę i że postawi na Polskę, doceniając jej swoistość. Tymczasem płynie stamtąd sygnał: „Radźcie sobie sami". Po drugie ta, która przez lata oparta była na założeniu, że Unia Europejska gwarantuje neutralizację egoizmów narodowych przez ogólne reguły wspólnotowe. Ale wspólne reguły były coraz bardziej przystosowane do interesów najsilniejszych państw europejskich. Unia Europejska uznała także, że jest gwarantem pokoju na kontynencie europejskim. Wystarczyło jednak parę słów i zapowiedzi nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, by przypomnieć, że to one gwarantowały jej bezpieczeństwo, a UE jest bezsilna i bezbronna. Szumnie ogłoszono więc „rearmament" Europy. Można jednak wątpić, czy „Europa" będzie jeszcze w stanie wykrzesać ze swych obywateli te cechy, które mogłyby zapewnić jej siłę militarną, a Polsce bezpieczeństwo.

eprasa.pl 0a60babe9d

Rok przełomu czy rok ZAŁAMANIA?

Rośnie liczba przedsiębiorstw, które **planują i realizują zwolnienia grupowe** w Polsce. Już zeszły rok był rekordowy – liczba zwolnionych pracowników wzrosła o 60% w porównaniu z 2023 rokiem.

Maciej Szlinder

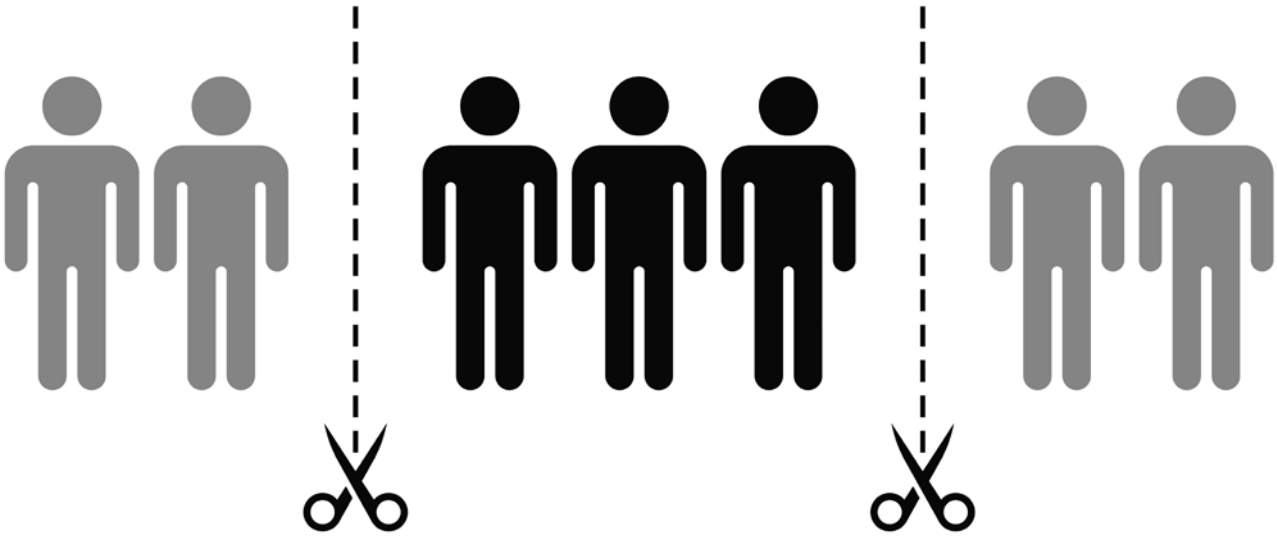

Rys. Adobe Stock

Beko Europe, producent sprzętu AGD, zamyka fabrykę w Łodzi, przez co pracę straci ponad 1000 pracowników. Zwolnienia dotkną także 700 osób z fabryki lodówek we Wrocławiu. Szwajcarska korporacja UBS zamierza zlikwidować swój warszawski oddział zajmujący się usługami bankowymi – zwolni 1300 osób w ciągu najbliższych 2 lat. Lear Corporation, producent mat grzewczych do foteli, przenosi fabrykę do Tunezji, skutkiem czego pracę straci do końca marca ponad 600 osób zatrudnionych w podwłocławskim Pikutkowie. Producent mebli Black Red White planuje zwolnić ponad 400 osób. Sieć handlowa Carrefour – 340. Pracę straci także 200 osób zatrudnionych w Siarkopolu w Grzybowie, a 250 w grupie Alchemia, która zdecydowała się całkowicie wstrzymać produkcję w zakładzie Rurexpolu w Częstochowie. 120 osób planuje zwolnić Fabryka Łożysk Tocznych – Kraśnik S.A.

To tylko niektóre przykłady największych tegorocznych zwolnień grupowych. Głównymi przyczynami tej fali zwolnień są wysokie koszty energii oraz zła sytuacja w gospodarkach europej-

eprasa.pl 0a60babe9d

skich, przekładająca się na niższy popyt na niektóre wyroby eksportowane z Polski. Istotne są także zmiany technologiczne związane z automatyzacją produkcji i sztuczną inteligencją. Ten ostatni czynnik może odpowiadać za to, że np. w Krakowie w ostatnim czasie największe cięcia dotknęły pracowników branży rachunkowo-księgowej oraz IT.

Państwo też zwalnia

Duże zwolnienia planowane są także w sektorze publicznym. Poczta Polska zamierza do kwietnia zredukować zatrudnienie o 8,5 tys. pracowników. Pomimo wcześniejszych zapewnień zwolnienia dotyczą także listonoszy. A tych, jak wiemy, nie jest zbyt wielu, wręcz za mało – obsługują szersze niż wcześniej obszary. Zwolnienia osób pracujących na tzw. okienku muszą prowadzić do zmniejszenia ich liczby, a więc dłuższych kolejek. Niekiedy niestety będą oznaczały także likwidację oddziałów pocztowych. Szczególnie dla osób starszych, których jest w naszym kraju coraz więcej, to realne trudności i pogorszenie jakości życia.

Zwolnienia w sektorze publicznym dotyczą też samorządu. W Kielcach władze miejskie chcą zwolnić 100 osób pracujących w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie. Kielecką Radą Miasta rządzą głównie przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej, którzy mają też swoją prezydentkę. Zwolnienia pogorszą jeszcze bardziej sytuację najbardziej potrzebujących mieszkańców Kielc – pracowników socjalnych jest, podobnie jak w wielu polskich miastach, za mało, by odpowiedzieć na rosnące potrzeby. Jednak władze wolą przekazywać miliony złotych na klub piłkarski kosztem najsłabszych.

Jak widać powyżej, zwolnienia grupowe dotykają różnych branż, a nawet sektorów. Zwalniają podmioty prywatne i publiczne. Pracę tracą osoby zatrudnione zarówno w przemyśle, jak i w usługach. Miejsca pracy są likwidowane zarówno w dużych, jak i małych miejscowościach. Jednak zwolnienia dotkliwe są najbardziej tam, gdzie z zakładem pracy powiązana jest duża część mieszkańców danego miejsca. Pojedyncze zwolnienie to tragedia danej osoby i jej rodziny, ale zwolnienia grupowe, szczególnie w małych ośrodkach, to tragedia całej lokalnej społeczności.

Nie ma się czym przejmować?

Część ekspertów uspokaja, że zwolnienia grupowe nie odbijają się na istotnym wzroście wskaźników bezrobocia, więc nie ma się czym przejmować. Jednak ten spokój jest fałszywy i to z kilku powodów. Po pierwsze, liczba zatrudnionych w Polsce spadła w 2024 roku o 61 tysięcy. Po drugie, z uwagi na trend demograficzny, tj. przechodzenie na emeryturę osób pokolenia wyżu demograficznego i wchodzenie na rynek ludzi z niżu, bezrobocie powinno spadać. Po trzecie, zmniejsza się liczba ofert pracy w urzędach pracy i na portalach rekrutacyjnych.

Wreszcie po czwarte, lekceważenie każdej zwyżki bezrobocia ignoruje fakt, że jest ono szczególnie dotkliwym stanem w naszym kraju z niskim systemem zabezpieczenia społecznego. Zasiłki dla bezrobotnych są niskie i wynoszą jedynie 1 209,94 zł (dla osoby o stażu pracy niższym niż 5 lat), 1512,42 zł (staż pracy 5–20 lat) i 1 814,90 zł (staż powyżej 20 lat) na rękę miesięcznie. Po 3 miesiącach kwoty zmniejszają się o ponad jedną piątą. Co więcej, zasiłek ten jest trudno dostępny – jedynie ok 15% bezrobotnych ma do niego prawo, a jeśli uzyskujemy choćby niewielki dochód np. z tytułu wynajmu pokoju czy mieszkania lub umowy o dzieło, nie możemy nawet uzyskać statusu osoby bezrobotnej.

Chcesz miejsc pracy? Inwestuj!

Liczba miejsc pracy w gospodarce zależy od wielu czynników, ale jednym z najważniejszych jest poziom inwestycji. Odpowiedzialne państwo dba o ten poziom zarówno poprzez inwestycje publiczne, jak i tworzenie atrakcyjnych warunków dla inwestycji prywatnych.

Przez wiele lat liberalni ekonomiści wmawiali opinii publicznej, że ważne są tylko te drugie. Utrzymywali, że sektor prywatny jest efektywniejszy i lepiej lokuje środki. Namawiali zatem do prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych i zrobienia miejsca prywatnemu (w naszym przypadku głównie zagranicznemu) kapitałowi. Co więcej, twierdzili, że inwestycje publiczne „wypierają" inwestycje prywatne, więc nie należy nadmierną aktywnością rządu przeszkadzać biznesowi. Ta ostatnia teoria została wielokrotnie obalona (choćby przez polskiego ekonomistę Kazimierza Łaskiego) – inwestycje publiczne raczej przyciągają prywatne, a nie je wypychają. Wyprzedaż przedsiębiorstw publicznych prowadzi natomiast do większej niestabilności,

> ODPOWIEDZIALNE PAŃSTWO DBA O POZIOM INWESTYCJI ZARÓWNO POPRZEZ INWESTYCJE PUBLICZNE, JAK I TWORZENIE ATRAKCYJNYCH WARUNKÓW DLA INWESTYCJI PRYWATNYCH.

eprasa.pl 0a60babe9d

zależności i uderza w bezpieczeństwo państwa. Na szczęście dzisiaj kluczową rolę inwestycji publicznych rozumiemy znacznie lepiej niż w epoce Leszka Balcerowicza i jemu podobnych.

Wolta Tuska

Zmianę nastrojów społecznych wyczuł główny polityczny przedstawiciel obozu liberalnego, premier Donald Tusk. Jego poprzednie rządy stały pod znakiem opierania wzrostu gospodarczego na ściąganiu zagranicznego kapitału wyzyskującego polską tanią siłę roboczą. Płace musiały być zatem niskie, a umowy niestabilne (horror śmieciówek). Wszelkie bardziej ambitne cele gospodarcze zbywano śmiechem i lekceważeniem (słynne „jak ktoś ma wizje, to powinien pójść do lekarza").

Teraz jednak najważniejszym elementem przekazu zaprezentowanego 10 lutego w siedzibie Giełdy Papierów Wartościowych podczas wydarzenia „Polska. Rok przełomu" były właśnie inwestycje. Tusk zapowiedział, że w tym roku inwestycje ukształtują się na poziomie od 650 do 700 mld zł, co – jak zaznaczył – jest kwotą rekordową, której „nie było jeszcze w historii polskiej gospodarki".

Problem w tym, że podane liczby wcale nie są ani imponujące, ani zaskakujące. Pokrywają się całkowicie z prognozami Głównego Urzędu Statystycznego na 2025 rok. Chociaż w liczbach bezwzględnych jest to więcej niż wcześniej, to w relacji do PKB (stopa inwestycji) te 650 mld to byłby spadek, bo inwestycje wyniosłyby jedynie ok. 16,5% (zgodnie z szacunkami prof. Marcina Piątkowskiego). To jest mniej niż w 2024 roku, kiedy stopa inwestycji wyniosła 17,4%, co i tak było niższe od 17,7% z roku 2023. Opisywana przez Tuska pożądana wielkość nie tylko nie byłaby zatem żadnym przełomem, ale co najwyżej stagnacją, jeśli nie pogorszeniem obecnej sytuacji. A ta sytuacja wcale nie jest dobra – pod względem stopy inwestycji wleczemy się w ogonie krajów Unii Europejskiej.

CPK papierkiem lakmusowym

Symptomatyczna dla realnego stosunku obecnego rządu do dużych, rozwojowych inwestycji jest sprawa Centralnego Portu Komunikacyjnego. Od samego początku tej koncepcji, jeszcze w czasach poprzedniego rządu, politycy Platformy Obywatelskiej byli jej zdecydowanymi przeciwnikami. Wyśmiewali „megalomanię" projektu, fotografowali się pod transparentami „Stop CPK" i podkreślali rolę dotowanych przez samorządy lotnisk regionalnych.

Jednak projekt zdobył poparcie nie tylko polityków różnych stron sceny partyjnej (od partii Razem, przez PiS, po Konfederację), ale także większości społeczeństwa. Stowarzyszenie „Tak dla CPK" zebrało ponad 200 tys. podpisów pod ustawą zobowiązującą rząd do jego budowy w pełnym kształcie z całą potrzebną infrastrukturą kolejową. Posłanka Razem Paulina Matysiak i poseł PiS Marcin Horała założyli ruch „Tak dla Rozwoju", dla którego ważne są duże inwestycje, takie jak właśnie CPK czy energetyka jądrowa.

W czerwcu zeszłego roku Tusk zdawał się ugiąć przed społecznym naciskiem i publicznie zobowiązał się do budowy CPK. Jednak jak się szybko okazało, projekt ma być realizowany w okrojonym kształcie – bez wielu połączeń kolejowych i z mniejszym lotniskiem. Na posiedzeniu Komisji Infrastruktury 5 lutego obywatelski projekt ustawy głosami posłów koalicji rządzącej został wyrzucony do kosza.

Rok załamania

Rząd podjął również decyzję o przesunięciu 140 mln euro z Krajowego Planu Odbudowy. Zamiast budowy fabryk produkujących substancje czynne stanowiące bazę do produkcji leków zostaną one przeznaczone na dofinansowanie zakupu samochodów elektrycznych, także używanych. Czyli zamiast nowych miejsc pracy w przemyśle farmaceutycznym (a do tego zwiększenia realnej odporności Polski na kryzysy) będą dopłaty do importowania używanych samochodów z zagranicy. To skrajny przykład polityki antyinwestycyjnej i antyrozwojowej.

Te dwa przykłady pokazują realny stosunek do inwestycji obecnego rządu, czego premier nie był w stanie przykryć okrągłymi słowami o „roku przełomu". Zarówno z sytuacji na rynku pracy, jak i z sygnałów dot. polityki gospodarczej wynika, że dla Polek i Polaków może być to niestety nie „rok przełomu", ale rok załamania.

W CZERWCU ZESZŁEGO ROKU TUSK ZDAWAŁ SIĘ UGIĄĆ PRZED SPOŁECZNYM NACISKIEM I PUBLICZNIE ZOBOWIĄZAŁ SIĘ DO REALIZACJI CPK. JEDNAK JAK SIĘ SZYBKO OKAZAŁO, PROJEKT MA BYĆ REALIZOWANY W OKROJONYM KSZTAŁCIE.

eprasa.pl 0a60babe9d

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

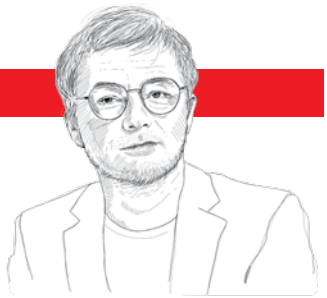

Finlandyzacja, kolonizacja czy niepodległość?

Jan Wróbel

Wraz z namnożeniem się środków przekazu świat został wypełniony kłamstwami po brzegi. Bardziej subtelne z nich nie tyle negują podstawowe fakty, co przekierowują uwagę odbiorcy na zagadnienia poboczne wobec zagadnienia głównego. Gdy sprawnie to zrobić, dodanie nieprawdy jest już tak proste, jak dosypanie soli do mielonego. Ukraińcy giną na froncie w walce o niepodległość napadnięci przez wygłodniałe imperium? Wzbudźmy wielkie paplanie na temat ukraińskich uchodźców, z których niektórzy nie są mili, a inni nie są pracowici, to Ukraina może się wykrwawiać na wojnie z Rosją do upadłego. Trzeciorzędna sprawa zakryje pierwszorzędną. Amerykańskie władze od każdego chcą pieniędzy za ochronę, nawet od napadniętej Ukrainy – bo, jak nie dasz, to weźmiemy od Rosji, a wam pozwolimy jęczeć w niewoli? A, co tam, wprowadźmy temat tweetów ministra Radosława Sikorskiego, to zamiast o zarysowanej grubą linią perspektywie sprzedania wschodniej flanki NATO przez Donalda Trumpa, będziemy gadać o słowach.

Notabene serwilizm części polskich prawicowych polityków wobec USA okazuje się mniej więcej tej klasy, co serwilizm części polskich polityków wobec organów Unii Europejskiej w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy. I jak tu nie być tzw. symetrystą?

85 lat temu kończyła się inna wojna z udziałem Rosji – „wojna zimowa". Napadnięta w grudniu 1939 roku Finlandia broniła się bohatersko trzy miesiące, zadając wprost niebywałe straty Armii Czerwonej. Ruskie wojsko wykazało daleko idącą bezradność, w części dlatego, że Stalin zdziesiątkował wyższą kadrę dowódczą. Fińskie wojsko – wprost przeciwnie, wykazało wiele zaradności. I motywacji. Nic dziwnego, skoro na samym początku inwazji Stalin powołał komunistyczny „rząd tymczasowy" – aby łatwiej wcisnąć Finlandię w ramy szczęśliwych narodów Związku Sowieckiego.

Finowie utracili kawał terytorium. Uratowali niepodległość. Po wojnie państwo fińskie pozostało demokratyczne i niepodległe z jednym ważnym zastrzeżeniem – polityki zagranicznej. Oficjalnie ogłoszono tylko neutralność, nieoficjalnie było natomiast wiadome, że jakiekolwiek poważne decyzje dotyczące polityki zagranicznej fińskiej republiki muszą być skonsultowane z Sowietami. O NATO czy Unii Europejskiej (przystąpiła do Unii dopiero w 1995 roku) mowy nie było.

Oglądamy na własne oczy powtórkę z historii. Ukraina, jak się wydaje, oddaliła groźbę wcielenia do Rosji, co było deklarowanym przez Putina celem wojny. Po długiej walce, i dzięki dużej pomocy międzynarodowej, Ukraina zostanie na mapie. Tyle że będzie „sfinlandyzowana". I nawet nieco skolonizowana, o ile wydobycie metali ziem rzadkich będzie się odbywało pod okiem fachowców, urzędników i wojsk amerykańskich. Gdyby ktoś miał słabe oceny z historii, to warto przypomnieć. W 1945 roku Stalin zgodził się na dziwny status Finlandii, bo zajął Europę Środkową. W tym Polskę. Panie i Panowie, skoncentrujmy się, wpadamy na ścianę.

UKRAINA ZOSTANIE NA MAPIE. TYLE ŻE BĘDZIE „SFINLANDYZOWANA". I NAWET NIECO SKOLONIZOWANA.

eprasa.pl 0a60babe9d

Rosyjska Arka

Realizuje się budowa „Rosyjskiej Arki” i otwarcie Północnej Drogi Morskiej. Nie tylko umocni to Rosję na pozycji mocarstwa, lecz także stworzy nowe możliwości **wpływu na globalną politykę, bezpieczeństwo i gospodarkę**.

Piotr Grzybowski

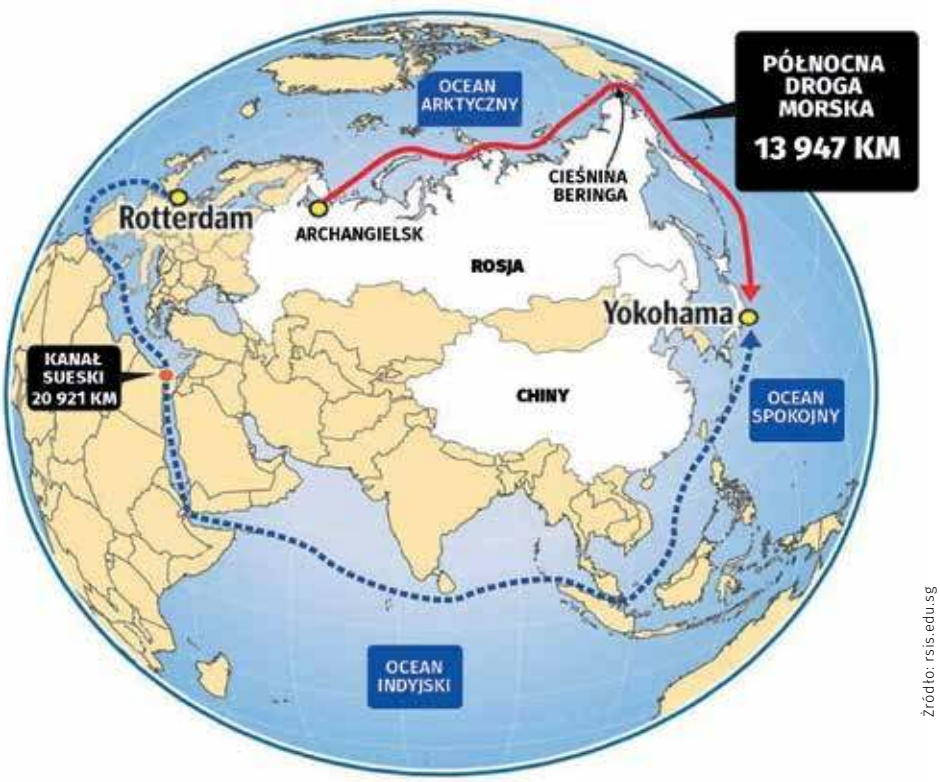

Źródło: rsis.edu.sg

Rosyjskie powiedzenie mówi: „Ciszej jedziesz, dalej będziesz”. Rosja prowadzi działania ofensywne w przestrzeni jawnej (wojna na Ukrainie), ale – kiedy uzna to za korzystne – także niejawnej. Właśnie zasada konsekwentnego, ale dyskretnego działania jest podstawą aktywności, których przykładem jest projekt budowy „Rosyjskiej Arki” i plan Północnej Drogi Morskiej.

O planach od lat realizowanych

Plany rozwoju ekonomicznego Syberii opracowywane są systematycznie od ponad 100 lat. Dla syberyjskiej gospodarki, w szczególności dla przemysłu wydobywczego, wyznaczono zasadniczą rolę w znaczeniu ponadregionalnym i ponadpaństwowym. Infrastrukturę wydobywczo-przemysłową starano się opierać na najnowszych technologiach, automatyce procesów z naprawdę imponującym wsparciem naukowym, vide

eprasa.pl 0a60babe9d

Syberyjski Oddział Rosyjskiej Akademii Nauk w Nowosybirsku. W wyniku ciągłych odkryć złóż surowców już od lat 30. punkt ciężkości przemysłu Syberii przesuwał się do jej zachodniej części. Do tego doszły gigantyczne złoża sprzedawanego teraz Europie gazu z półwyspu Jamał. Równolegle pracowano nad modernizacją kolejowej infrastruktury transportowej. Od lat 70. w planach ekonomistów pojawiła się północno-wschodnia droga morska mająca odegrać wielką rolę w rozwoju syberyjsko-arktycznych obszarów Rosji.

Gaz i ropa

Rosja pomimo nałożonych sankcji w dalszym ciągu pozostaje wśród światowych liderów wydobycia gazu ziemnego i ropy.

SKALA PLANOWANEJ INWESTYCJI JEST GIGANTYCZNA. MA NIE TYLE INTEGROWAĆ SETKI INNYCH, WIELKICH PRZEDSIĘWZIĘĆ, CO ZBUDOWAĆ NOWY FORMAT MYŚLENIA O ROZWOJU PONADREGIONALNYM.

W przypadku błękitnego paliwa rok 2024 przełamał tendencję spadkową – osiągnięto wydobycie blisko 685 mld m^3, więcej o 7,6% niż w roku 2023. Przyczyniła się do tego sprzedaż gazu pod „obcą flagą", zwiększenie dostaw LNG i wyraźne otwarcie na Chiny. Państwo Środka kupujące ponad 30 mld m^3, niebawem stanie się odbiorcą numer jeden.

W przypadku ropy Rosja nadal pokrywa około 10% światowego zapotrzebowania, utrzymując wydobycie na poziomie 10 mln baryłek na dzień. Pomimo 3% spadku do poprzedniego roku ropa „wpłaciła" do budżetu 25% więcej. Udział sektora naftowego i gazowego w rosyjskim PKB w 2024 r. wyniósł 32,5% i bez wątpienia oba te surowce pozostaną kluczowe dla rosyjskiej gospodarki oraz jako narzędzia polityczne na skalę globalną.

Spięciem dziesiątek lat doświadczeń i planów gospodarczych dla Syberii ma być największy w historii projekt „Rosyjska Arka". Jego akuszerem jest gen. Siergiej Szojgu, Tuwiniec z ojca, minister obrony Federacji Rosyjskiej, a jednocześnie przewodniczący Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Bazą projektu jest stworzenie makroregionu ekonomicznego w obszarze angaro-jenisiejskim. Jest to najbogatszy w zasoby przyrodnicze region Syberii z optymalnym położeniem geograficznym na linii Europa – Azja (Chiny) i otwarciem na obszar Arktyki.

Skala planowanej inwestycji jest gigantyczna. Ma nie tyle integrować setki innych, samych w sobie wielkich przedsięwzięć, co zbudować nowy format myślenia o rozwoju ponadregionalnym. Wyznaczono główne obszary, w których ma być realizowany.

Pierwszym jest trwały wzrost populacji regionu. Rosja spodziewa się, że dzięki uruchomieniu projektu umożliwi wzrost zaludnienia do poziomu 8 mln, oferując jednocześnie wzrost poziomu jakości życia do średniej europejskiej (po roku 2030).

Na drugim miejscu jest nauka i przemysł, z zadaniem pozyskiwania i przetwarzania surowców. Wysokie technologie mają zmniejszyć uzależnienie od importu i potroić wskaźnik realnego PKB, w stosunku do branż wydobywczych powyżej 6%.

Kolejno jest ekologia i produkcja czystej, taniej energii. Silną obawę budzi „podatek węglowy" dla eksportu (szacowany na 11 mld EUR rocznie), co zabije ekonomię produkcji. Ważniejsze jednak, że posiadając gigantyczne zasoby wodne, Rosja pozyskuje ją jedynie w 20%, a to silny magnes dla inwestorów, dla których niska cena energii ma być mocną zachętą.

Następnym obszarem jest transport, wewnątrzrosyjski i międzynarodowy. To nie tylko warunek realizacji projektu „Rosyjskiej Arki", ale także spięcie systemu transportowego przez Syberię. Modernizacja kolei transsyberyjskiej, regionalny Transsib 2.0, suche porty na szlaku i strefy ekonomiczne, czterokrotne zwiększenie przepływu tranzytowego są jednym z najtrudniejszych i najdroższych wyzwań.

„Rosyjska Arka" to projekt, którego nie było w całej historii tego kraju. Jeśli się sprawdzi, będzie dla Rosji trampoliną rozwoju. Ma kosztować biliony rubli. Jego powodzenie będzie znakiem sprawności państwa mimo istniejącej korupcji i oligarchizacji przeżerającej całe sektory gospodarcze. Ruszył i jest – mimo opóźnień – realizowany.

Rada Arktyczna

Świadome mówienie o Arktyce rozpoczęło się w roku 1920, wraz z podpisaniem w Paryżu Traktatu Svalbardzkiego, kiedy zdecydowano w sprawie Spitsbergenu i archipelagu Svalbard, włączając go do Królestwa Norwegii. W 1996 roku osiem krajów arktycznych utworzyło Radę Arktyczną, której celem miała być współpraca w celu promocji i ochrony Arktyki, działań poszukiwawczo-ratowniczych na morzu, współpraca w zakresie reagowania na zanieczyszczenie arktycznych wód morskich czy naukowa. W maju 2013 r. dołączyły do tego

eprasa.pl 0a60babe9d

grona Chiny. Choć Rada Arktyczna w rozumieniu prawa nie jest organizacją międzynarodową, jednak skutecznie realizuje praktyczne interesy jej członków.

Ocieplanie klimatu spowodowało zmniejszenie pokrywy lodowej w Arktyce o ponad 50% w ciągu ostatnich czterech dekad. Otwiera to nie tylko możliwość eksploatacji złóż leżących dalej na północ, ale też przejścia przez Ocean Arktyczny od Morza Barentsa do Beringa. Szlak ten był incydentalnie wykorzystywany już w czasach sowieckich, niemniej teraz otwiera perspektywę całkowitego uwolnienia go od lodu szacowaną na rok 2040. Powstałaby najkrótsza droga transportowa z krajów Azji do Europy, alternatywna do głównego szlaku przez Ocean Indyjski i Kanał Sueski, ze wszystkimi profitami z tego wynikającymi. Nie nastąpi to szybko, wymaga budowy infrastruktury nawigacyjnej, portowej, specjalistycznych służb ratowniczych, uruchomienia trasy dla kontenerowców etc. Wg scenariusza nadzór i kontrola dostępu do akwenu będą realizowane przez Rosję i jej sojuszników, głównie Chiny. Już dziś uaktywnia to region. Zbudowano dwa nowe porty na Jamale: Sabetta i terminal naftowy „Wrota Arktyki". Metanowce klasy arktycznej (Arc7) budowane w powstałej dla tego projektu stoczni Zvezda już bez asysty lodołamaczy transportują gaz LNG. Plany przewozu tym szlakiem wyznaczono na 130 mln ton w roku 2035.

Analizy, do których dotarłem, nie są optymistyczne. Według mnie o ile scenariusz Północnej Drogi Morskiej się opóźni, to w chwili, kiedy stanie się alternatywą dla dotychczasowych połączeń, Rosja et consortes uzyskają potężne narzędzie gospodarcze i polityczne.

Szelf kontynentalny, o co chodzi?

Szelf kontynentalny to naturalne przedłużenie lądowego terytorium państwa pod wodą. Zaczyna się przy wybrzeżu i sięga aż do momentu, gdzie dno gwałtownie opada w stronę głębokiego oceanu. Każdy kraj nadmorski ma prawo do szelfu o szerokości 200 mil morskich (ok. 370 km) – jest to tzw. wyłączna strefa ekonomiczna. Niektóre państwa mogą się ubiegać o rozszerzenie szelfu kontynentalnego nawet do 350 mil morskich, o ile udowodnią Komisji Granic Szelfu Kontynentalnego ONZ, że jest on geologicznym przedłużeniem ich terytorium.

Rozszerzenie szelfu kontynentalnego to gra o ogromne zasoby i miliardy dolarów. Dno oceaniczne to złoża ropy naftowej, gazu ziemnego, metali rzadkich. Państwa, które poszerzą swoje prawo do szelfu, mogą uzyskać wyłączność na ich eksploatację. Zwiększa to wpływ tych krajów na szlaki handlowe, bezpieczeństwo energetyczne i geopolityczne. O rozszerzenie swoich arktycznych szelfów rywalizują Rosja, Kanada i Dania, by przejąć kontrolę nad złożami surowców ukrytymi pod topniejącym lodem.

Pozytywna decyzja ONZ oznacza, że można w sposób nieograniczony, jak w wyłącznej strefie ekonomicznej, eksploatować zasoby dna i tego, co pod dnem, instalując dowolną infrastrukturę, w tym wojskową.

> CHOĆ RADA ARKTYCZNA W ROZUMIENIU PRAWA NIE JEST ORGANIZACJĄ MIĘDZYNARODOWĄ, SKUTECZNIE REALIZUJE PRAKTYCZNE INTERESY JEJ CZŁONKÓW.

ONZ powiększyła Rosję

Zwiększając zagospodarowanie złóż w północnej Syberii i Arktyce, tworząc Północną Drogę Morską, Rosja podjęła jednocześnie starania o powiększenie swojego szelfu kontynentalnego w Arktyce. Wniosek o rozszerzenie szelfu o wody Arktyki złożyła w roku 2001. W 2021 roku wniesiono poprawki zwiększające roszczenia w stosunku do pierwotnych – w praktyce aż do granic wyłącznej strefy ekonomicznej Kanady i Danii (Grenlandii). Ostateczna decyzja o przyznaniu Rosji prawa do szelfu kontynentalnego zapadła 6 lutego 2023 roku, ustanawiając w ten sposób swoistą zaporę w poprzek Oceanu Arktycznego.

– Chiny to wampir, który wypije z ciebie krew – miał zażartować Putin w maju 2023 roku po podpisaniu tak potrzebnego Rosji kontraktu na dostawę gazu dla Pekinu. Wizyta Xi Jinpinga w Moskwie kilka miesięcy wcześniej ujawniła nie partnerstwo krajów, a wręcz wasalną pozycję Rosji, która będzie zmuszana akceptować coraz gorsze warunki współpracy i coraz głębsze gospodarcze uzależnienie od Chin.

Od wielu lat starałem się poruszać ten problem, ale próby wprowadzenia go do dyskusji przegrywały z doraźnymi tematami setnej rangi i w mediach, i w głowach polityków. Ci krajowi milczeli, a ci wyeksportowani do europarlamentu niby coś wiedzieli, jednak dyskretnie sami oczekiwali na szybką aktualizację tematu. Niedawno prezydent Donald Trump, wspominając o planach USA względem Grenlandii, zakomunikował, że Arktyka to strategiczny temat. U nas nadal nie widać poszukiwań wyjaśnienia jego słów.

eprasa.pl 0a60babe9d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Immersyjne oszustwo

W modnym warszawskim wielofunkcyjnym kompleksie Fabryka Norblina nówka: bliskie spotkania ze sztuką w futurystycznej formie. Po zakupach na bazarku można sobie zafundować „Immersyjną Podróż w głąb Genialnego Umysłu Salvadora Dalí”.

To kolejna oferta Art Box Experience. W ubiegłym roku firma kokietowała pokazem „Immersive Monet & The Impressionists”. Potem była immersywna Frida Kahlo, teraz „Dalí Cybernetics”. Tylko wiecie, trochę drogawo: 75 zeta od jednej osoby w weekend; 65 w tygodniu; ze zniżką – 55. Ale, ale! Dla dorosłych i młodzieży – oprowadzanie z drinkiem. Bez gradusów też można, choć wtedy bez gwarancji zawrotu głowy. W programie trzeźwej wizyty – najpierw butik z gadżetami tematycznie związanymi z wystawą, potem multimedialny pokaz dzieł Dalego, na finisz – wizyta w kawiarni, gdzie „zrelaksujesz się zatopiony w otaczające cię projekcje przy aromatycznej kawie z pysznym deserem”.

Art Box Experience wykorzystuje naiwność oraz snobizm bywalców Norblina. Cyber-show, w którym uczestnictwo powinno kosztować wielokrotnie mniej, to atrakcja z gatunku park rozrywki, jak na przykład wiedeński Prater. A tam za wejście płaci się od 3 do 6 euro.

Na czym polega szwindel z multisensoryczną „wystawą”? Otóż to nie real, lecz iluzja, tworzona za pomocą zaawansowanej technologii. Drogi widzu, w istocie oglądasz nagie ekrany, którymi stają się ściany, sufit, podłoga oraz sama publiczność. Znacznie to tańsze niż prawdziwa muzealna ekspozycja.

Żeby wypożyczyć ze znanej zagranicznej kolekcji arcydzieła światowych mistrzów, najpierw prowadzone są żmudne pertraktacje, potem wnosi się krociowe opłaty ubezpieczenia eksponatów, w przypadku wyjątkowo cennych obiektów zaś zabiega się o rządowe gwarancje. A jakie korowody z transportem! Specjalnie konstruowane skrzynie, pakowanie pod okiem ekspertów, eskortowany przewóz. Do tego galeria czy muzeum, które stać na taki wydatek, musi uwzględnić wymagane przez konserwatorów oświetlenie, temperaturę, wilgotność powietrza, a także zapewniać profesjonalną ochronę. Art Box Experience czy podobne firmy nie miałyby najmniejszych szans.

Nabijanie w butelkę nierozgarniętych rodaków zaczęło się prawie dekadę temu. Pamiętam medialny raban w roku 2016: van Gogh w Warszawie! W dodatku „alive”! Trzy tysiące dzieł! Organizator tak lansował przedsięwzięcie: „Zapomnij o tradycyjnym zwiedzaniu muzeum. Wszechobecna cisza i skupienie, nadęta atmosfera czy brak możliwości dotykania eksponatów potrafią skutecznie zniechęcić do wizyt w muzeum nawet największych pasjonatów sztuki. Innowacyjna forma «Van Gogh Alive» poszerza dotychczasową definicję słowa «wystawa», w niczym nie przypominając nudnych muzealnych instalacji”. Prawdziwą intencją tego cyfrowego przemielenia twórczości Vincenta była… sprzedaż nowej technologii. Wielka sztuka jest znakomitą komercyjną trampoliną.

Pomysłodawcy immersywnych „wystaw” chyba zapatrzyli się na film Spike’a Jonze’a „Być jak John Malkovich” (1999). Wtedy, w filmowej fikcji: bulisz 200 dolarów i przez chwilę ujednolicasz się poznawczo ze słynnym gwiazdorem. Teraz naiwniacy mogą „być jak Dalí”. Najlepiej po dryniu.

eprasa.pl 0a60babe9d

KULTURA

Jestem w stanie napisać piosenkę W DWA DNI

Fot. Adrian Mossakowski

– W muzycznym biznesie trzeba mocno walczyć o siebie. Trzeba tworzyć różne możliwości zawodowe, żeby ludzie cię zobaczyli. Nie każdy twój projekt rozbije bank, ale dzięki tym projektom ktoś może ciebie dojrzeć i usłyszeć – mówi **Anastazja Maciąg**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl/0a80babe9d

Młoda artystka o wyjątkowej wrażliwości prezentuje swój debiutancki album „**Domino**". To zbiór szczerych, pełnych emocji utworów opowiadających o trudach i pięknie życia oraz o drodze, którą artystka przeszła, by odnaleźć swoją muzyczną tożsamość.

– Trafiam na Twoją twórczość w nietypowych okolicznościach.
– Co masz na myśli?

– Zawsze gdy wracam taksówką, słyszę Twoje hity w radiu.
– To musisz wracać bardzo późno do domu.

– Zgadza się. I „Moment" do teraz gra mi w głowie. Wciąż chcesz podbijać rozgłośnie radiowe?
– Po prostu chcę robić dobrą muzę. Jaram się samym procesem kreatywnym. Czasami stworzysz utwór, który zostanie klasykiem albo hitem radiowym. Nie określam się.

– Po prostu wychodzi!
– Zgadza się.

– Chcesz na nowo budować wizerunek muzyki R&B i elektronicznej w Polsce?
– To R&B siedzi we mnie. Wiem, że ten gatunek na ten moment niezbyt dobrze przyjmuje się w Polsce. A czy się odbuduje? Na ten moment ciężko to stwierdzić.

– I dlatego takie brzmienia nie trafiają do głównego nurtu.
– Według rynkowych obliczeń R&B powinno wrócić.

– Za ile?
– 2–3 lata. Coraz więcej osób ma odwagę próbować tworzyć w tej stylistyce. Alicja Szemplińska opublikowała świetną płytę. Duże nazwiska też się wyłamują i idą w tym kierunku, który zmierza do szczerości i autentyczności w muzyce. Przejadł nam się już wyidealizowany świat.

– Pamiętasz, jak próbowałaś zmierzyć się z trapem. Co się stało, że odpuściłaś?
– Cały czas próbuję. Mam dużo numerów, które przechowuję w szufladzie. Trapowe, R&B, elektroniczne – dla każdego coś miłego. Jeżdżę po świecie, łączę się z różnymi producentami. Kocham pracować z ludźmi, którzy mnie inspirują i mają zupełnie inne podejście do muzyki niż ja. Dlatego też powstają numery w zupełnie różnych stylach. Staram się dobierać utwory pod polskiego słuchacza, żeby on je zaakceptował. Nie zamykam się na różnorodność. Obecnie odbijam od elektroniki. Już mnie to zmęczyło. Teraz poruszają mnie żywe instrumenty.

– Rock?
– Nie. Wolę funkcjonować na wielu płaszczyznach w urban music.

– Czym jest dla Ciebie urban music? Bo funkcjonują różne definicje tego głębokiego muzycznego worka.
– To są wszelkie mieszanki. Mieszamy trap z R&B, pop z rapem. Wielu raperów robi popową muzykę. Zacierają się muzyczne granice.

– Dałabyś radę w disco polo?
– Nie. Kiedyś dostałam taką propozycję, ale odmówiłam.

– Skąd u Ciebie taka dojrzałość w wypowiedziach i w muzyce? Masz dopiero 20 lat.
– Trochę przejechała mnie muzyczna branża i musiałam dorosnąć.

JAKO NASTOLATKA GRAŁAM W WEEKENDY W RESTAURACJACH, ŻEBY ZAROBIĆ NA UTRZYMANIE. RACZEJ ŚPIEWAŁAM W KOŚCIOŁACH NIŻ NA WESELACH.

– Ubiegły rok był dla Ciebie bardzo intensywny.
– Zgadza się. 2024 był rokiem weryfikacji. Odsunięcie złych ludzi, znalezienie dobrych.

– Postawiłaś granice?
– Tak. Znalazłam osoby, które mają w sobie spokój, które sporo w życiu przeżyły. Nie muszą nieustannie udowadniać innym, że są wartościowi. W tym roku doświadczyłam, że branża muzyczna jest fałszywa. Muzyka jest piękna, ale to, co ją otacza, jest bardzo trudne. Cieszę się, że w moim życiu zawitał spokój i już się nie szarpię.

– Masz czas czytać książki?
– Staram się, przecież piszę teksty [śmiech]. Bardzo dużo słucham. Uwielbiam podcasty.

– O jakiej tematyce?
– Głównie muzycznej.

– Po prostu kochasz muzykę.
– Kocham.

– I wypełnisz deficyt energii w branży.
– Dziękuję bardzo. A wracając, miałbyś pozytywną energię, gdyby każdy życzył Ci źle?

– Nie. Kto może tak młodej osobie życzyć źle?
– Różni ludzie. Jednak patrząc na teraźniejszość, jestem dumna z osób, którymi się otaczam. Jestem dumna z muzyki, którą tworzę. Jestem dumna z tego, nad jakimi projektami pracuję. Mam w sobie radość życia, bo mam się z czego cieszyć.

eprasa.pl 0a60babe9d

Dużo osób w moim wieku chciałoby robić to, co kocha. A przy okazji móc się z tego utrzymać, a przy okazji nieustannie się rozwijać i poznawać nowych ludzi. Jedno marzenie odhaczyłam. Chociaż chcę piąć się coraz wyżej, żeby było coraz lepiej. Ale pułap, do którego zawsze dążyłam, już osiągnęłam, dlatego jestem z siebie dumna i szczęśliwa.

– Jaki jest obecnie Twój cel?
– Chciałabym być w gronie artystów szerzej znanych, bo chcę, żeby moja muzyka docierała do większej publiczności. Wiem, że to jest proces. Z czasem przy każdym nowym numerze dochodzą dodatkowi słuchacze. Potem oni z tobą zostają i sprawdzają, co się z tobą dzieje. Buduję swoją grupę odbiorców, która zna mnie od mojej pierwszej piosenki, kiedy miałam szesnaście lat i bardzo mocno podróżowałam muzycznie.

– Jesteś bardzo pracowitą dziewczyną.
– Tak. Nieustannie pracuję w studiu nad swoimi piosenkami i nad utworami dla innych wykonawców. Bardzo mocno wkręciłam się w tematy na styku muzyki i filmu.

– Chcesz tworzyć muzykę filmową?
– Chciałabym. Uwielbiam muzykę filmową. Bardzo mi się podobała muzyka w serialu „Euforia".

– Kiedy wyjdziesz poza Polskę? Wiem, że często odwiedzasz Wielką Brytanię.
– Powoli buduję drogi. To jest skok na głęboką wodę, chcę być przygotowana.

– Jak dwudziestolatka funkcjonuje w tak trudnym biznesie?
– Nie jest lekko. Ciężko jest wyrażać swoje poglądy. Każdy ma inne, musisz uważać, czy kogoś nie urazisz. Trzeba bardzo walczyć o siebie. Trzeba tworzyć różne możliwości zawodowe, żeby ludzie cię zobaczyli. Nie każdy twój projekt rozbije bank, ale dzięki tym projektom, ktoś może cię dojrzeć i usłyszeć. Zrobiłam utwór do nowego filmu o Kleksie, nie dlatego że jestem Anastazją Maciąg. Po prostu był potrzebny ktoś, kto jest w stanie napisać piosenkę bardzo szybko. Zrobiłam to w dwa dni, bo potrzebowali tego na wczoraj. Kiedy trzeba zrobić piosenkę w dwa dni, to dzwoni się do mnie [śmiech]. Tworzenie utworu do filmu dla dzieci było bardzo dużym wyzwaniem.

TROCHĘ PRZEJECHAŁA MNIE MUZYCZNA BRANŻA, MUSIAŁAM DOROSNĄĆ.

– Zauważyłem, że w przestrzeni internetowej nie masz negatywnych komentarzy.
– Trochę mam.

ODBIJAM OD ELEKTRONIKI. JUŻ MNIE TO ZMĘCZYŁO.

– Jakie?
– Że zdjęcie nie takie, piosenka nie taka, wizerunek nie taki. Liczę się z tym, że im większy sukces, tym będzie więcej negatywnych komentarzy.

– Słyszałem, że współtworzysz nowe studio nagraniowe, dom pracy twórczej.
– Tak we współpracy z Kevinem Mglejem, Roksaną Węgiel i Weroniką Gabryelczyk. Od razu między nami kliknęło. Wszyscy szukamy i nie chcemy zjadać własnego ogona.

– Przybliżmy naszym Czytelnikom, komu pisałaś piosenki.
– Roxie Węgiel, Mai Hyży, Marinie, Bryskiej i wielu influencerom. Wkrótce nawiążę współpracę z kolejnymi doświadczonymi artystami, będzie na co czekać.

– Która Twoja piosenka byłaby odpowiednia na pierwszy taniec pary młodej na weselu?
– Obecnie ciężko powiedzieć, może wkrótce taki powstanie [śmiech].

– A śpiewałaś na weselach?
– Nie. Nigdy mnie to nie interesowało, bo źle się odnajduję w coverach. Raczej śpiewałam w kościołach niż na weselach.

– Dlaczego gospel nie jest popularny w Polsce?
– Nie wychowujemy się w tej estetyce.

– Obecnie czujesz się mocniej jako artystka solowa czy twórczyni tekstów i muzyki dla innych wykonawców?
– To jednocześnie bardzo prosta i skomplikowana sytuacja. Zaczynałam jako artystka solowa, to zawsze była moja główna aktywność. Pamiętam, jak przyjechałam do Warszawy w wieku szesnastu lat, mając pięćset złotych na koncie. Trzeba wynająć mieszkanie, kontynuować edukację, zrobić zakupy. Jako nastolatka grałam w weekendy w restauracjach, żeby zarobić na utrzymanie. W międzyczasie pisałam dużo numerów dla siebie i pomyślałam, żeby dzielić się swoją twórczością z innymi.

– Na koniec. Jak Ciebie określić?
– Wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka.

– I tak zrobię.
– Dziękuję bardzo.

eprasa.pl 0a60babe9d

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

WCK X O.S.T.R – LTD.
WYD. WŁASNE

W czasach, w których stawia się głównie na solistów, warto zwrócić uwagę na sprawny kolektyw. WCK od zawsze charakteryzowało się miłością do kultury hiphopowej. Taniec, muzyka, słowa – wszystko polane funkowym sosem. A gdy do tego zestawienia dodamy Ostrego, który na krążku pełni wyłącznie rolę producenta, to mamy mieszankę doskonałą. Na albumie proporcje pomiędzy członkami zostały odpowiednio dobrane i nie tworzą chaosu. Dużo luzu i bujania głową. Polecam. Pozycja obowiązkowa. Na ten moment płyta roku w polskim rapie.

KUBAN X FAVST – FUGAZI
WYD. DOBZI LUDZIE

Nietypowo zacznę od producenta, a nie od rapera. Kiedy przeczytałem, że Favst łączy siły z Kubanem, to spodziewałem się wysokiej jakości w warstwie słownej i muzycznej. I... nie zawiodłem się. Zawartość płyty jest różnorodna. Nie ma miejsca na nudę. Kuban sprawnie łączy słowa i nie da się postawić zarzutu, że są dobierane przez generator młodzieżowych wyrażeń roku. Favst dostarcza bity, które z powodzeniem mogłyby być wydawnictwem z muzyką ilustracyjną. Cieszę się, że w tym miksie mamy do czynienia z samymi dobrymi propozycjami w obszarze polskiego rapu. Jeszcze nie zginął, jeśli są dobrzy twórcy, a płytę Kubana i Favsta polecam!

PEZET – 00 EP
WYD. WŁASNE

Weteran polskiego rapu w połączeniu z młodymi zawodnikami głodnymi sukcesu. Czy to może wyjść? W tym przypadku wychodzi. Na krążku mieszają się różne style rapowania oraz bity. Każdy znajdzie coś dla siebie. Jestem ciekawy, czy długogrający album utrzymałby tempo, które przedstawia EP-kę. Warto odnotować, że Pezet nie zastyga w swoich produkcjach nagranych 20 lat temu i wciąż mu się chce. Dotrzymywanie kroku młodym raperom nie jest pokraczne, a dostojne. Na szczęście nie ma wstydu. Oby tak dalej. Warto posłuchać.

ZALIA – SERCE
WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

Na koniec pozostawiłem sobie wokalistkę z innej bajki, chociaż będzie koleżanką Pezeta z planu programu „Rap generation". Zalia dzieli się z nami swoim sercem, które bije w zmiennym tempie, i na szczęście nie jest to arytmia. Mamy ballady, rockowe riffy, melodie wpadające w ucho i przede wszystkim ciekawy, bardzo dojrzały głos. Piosenkarka idealnie wpasowuje się w obecne trendy w głównym nurcie. Lubisz Darię Zawiałow, Melę Koteluk czy Bovską? Jeżeli trzykrotnie odpowiedziałeś „tak", to Zalia i jej produkcje szybko nie wypadną Ci z głowy. Przyjemna muzyka, idealna na nadchodzącą wiosnę.

eprasa.pl 0a60babe9d

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Blask od Żeleńskich

Nie z tego świata wydają się nie tylko święci Jerzy i Stanisław Kostka, ale i skromna, tylko żółta i oliwkowa, gałązka, i kogut ze szklistozielonym ogonem.

Przypuszczam, że w kategorii „techniki malarskie" właśnie witrażom poświęcono najwięcej wierszy: w każdym razie na pewno można o nich pisać bardziej wzniośle niż o gwaszu czy sgraffito. Ta „wartość dodana", jaką jest zmienna gra promieni prześwietlających szklane tafle, przez stulecia robiła na wiernych większe wrażenie niż wszystkie razem wzięte efekty 3D na współczesnych. Zachód pozazdrościł Bizancjum gry blasków na mozaikach w Rawennie – i można powiedzieć, że udało mu się Wschód przelicytować, jeśli chodzi o świetlistość oferty.

Z drugiej jednak strony – cedzi sceptyk – czy to rzeczywiście do końca malarstwo? Jeśli ktoś miał okazję oglądać projekty witraży malowane na kartonach, wie, że często przypominają one (przynajmniej z daleka) koszmarek polecany współcześnie zestresowanym paniom domu, czyli tzw. malowanie po numerach (dawniej w przedszkolu nazywało się to po prostu kolorowanką). Tyle że odcieni trochę więcej: na szkicu „Wiosny" Henryka Uziembły (na pierwszym planie wierzba, na drugim – pola, malowane zbożem rozmaitem, na trzecim Wawel: czy może być coś bardziej polskiego?) naliczyłem ich sto osiemdziesiąt siedem.

Żarty na bok: powstają oczywiście witraże banalne lub koszmarne, tafelki ordynarnego czerwonego i niebieskiego szkła cięte hurtem i wstawiane w drzwi wejściowe, żeby było „ładniej" – ale jeśli uda się dobry projekt malarski przetopić w iryzujące, miejscami spatynowane szkło, powstają dzieła wielkiej urody.

Wystawa w Muzeum Archidiecezji pokazuje dorobek (czy raczej to, co z niego ocalało) jednej z najwybitniejszych pracowni i wytwórni witraży na ziemiach polskich: powstałego u progu XX wieku Krakowskiego Zakładu Witrażów, w 1904 r. przejętego i rozwiniętego przez architekta i przedsiębiorcę (można!) Stanisława Gabriela Żeleńskiego, a po jego śmierci – przez żonę, Izabelę z Madeyskich, która dożyła jego przymusowego

Henryk Uziembło, „Wiosna", witraż Krakowskiego Zakładu Witrażów S.G. Żeleński, witraż dla gmachu Towarzystwa dla Kredytu Hipotecznego w Krakowie, ok. 1908 r.

upaństwowienia w 1952 r. Utalentowany to ród, bratem Stanisława był Tadeusz Boy-Żeleński (może dobrze, że on akurat nie projektował witraży).

To nawiązanie do dorobku konkretnej pracowni (która notabene wznowiła działalność pod dawną nazwą w 1999 r.) pozwoliło stworzyć wystawę wielowątkową. To opowieść o polskiej przedsiębiorczości, o projektowaniu, o emancypacji („urocza Izia" ocaliła i rozwinęła dzieło męża), o projektowaniu i o konserwacji: kilka ukruszonych, niekompletnych kompozycji pokazuje, jak szklane dzieło zniszczyć może nie tylko kamień lub

eprasa.pl 0a60babe9d

pocisk, lecz i hałas, woda, rdza. Ale przede wszystkim jednak jest to pokazanie fenomenu witrażu: rezygnacji z „realizmu", uproszczenia wizerunku do kilku płaszczyzn, kilkunastu kolorów, niemal jak na plakacie czy na popartowych płótnach Roya Lichtensteina – a zarazem uczynienia go, bardziej niż we wszystkich znanych nam technikach graficznych, niematerialnym. Właśnie to jest chyba w tych taflach najbardziej niezwykłe: nie z tego świata wydają się nie tylko święci Jerzy i Stanisław Kostka, ale i skromna, tylko żółta i oliwkowa, gałązka, i kogut ze szklistozielonym ogonem Franciszka Miączyńskiego, i wpisany w ośmiokąt piechur Legionów w mlecznozielonym płaszczu, a nawet umieszczone w bulaju cyrkiel i kielnia. Masoneria w Muzeum Archidiecezji? Nie, to po prostu pochwała harmonii stworzenia: witraże nadają się do tego znakomicie.

„Światłem Malowanie. Witraże i mozaiki z Krakowskiego Zakładu Witrażów S.G. Żeleński (1902–1952)"; Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, 17 stycznia – 13 kwietnia 2025 r.

Pimko i inni

Było ich u progu niepodległości około pięćdziesięciu tysięcy, w 1939 r. – blisko osiemdziesiąt. Uczyli polskiego, arytmetyki, robót ręcznych, greki, astronomii, teologii (ale i Talmudu), geografii i przyrody: po polsku, ukraińsku, w jidysz i jeszcze w pół tuzinie języków narodów II Rzeczypospolitej. Były wśród nich Siłaczki ruszające na poleską wieś i szesnastoletnie absolwentki kursów nauczycielskich, uniwersyteccy profesorowie ze Lwowa wykładający przez kilka godzin w gimnazjum dla kaprysu lub zaokrąglenia budżetu, zdemobilizowani wojskowi i wybijający się z chłopskiego stanu, jak Aleksander Kulisiewicz, dyrektor gimnazjum w Pszczynie, zapamiętany przez księcia Stanisława Radziwiłła, któremu jako nastolatkowi wymierzył policzek za okazaną na lekcji łaciny pańską pychę. Wracali z okopów 1920 r. i ruszali na front 1 września 1939 r. (inna rzecz, że zajęcia tego dnia i tak zostały odwołane). Ale też grali w jesienne wieczory w preferansa z księdzem proboszczem, popijali z kolegami po fachu w karczmie, a czasem uwodzili im żony. Nauczyciele w II RP: jedna z najliczniejszych i – mimo wszystkich różnic – najbardziej jednorodnych grup zawodowych tamtej Polski.

Dodajmy, że była to grupa zawodowa, która musiała się (podobnie jak urzędnicy czy wojskowi) określić i zdefiniować na nowo. Piekarze i aptekarze cieszyli się oczywiście z niepodległości, ale pracowali jak dawniej. Nauczyciele, pomijając już wszystkie wyzwania związane z analfabetyzmem, brakami, scalaniem kilku systemów oświatowych, reformami (z tą najbardziej znaną, „jędrzejowiczowską" na czele) – mieli wychować pierwsze pokolenie II Rzeczypospolitej.

Czego dokonali – wiemy trochę z historii wojny, trochę z historii rodzinnych. Stanisław Radziwiłł przez całe życie wdzięczny był profesorowi Kulisiewiczowi za lekcję pokory, a Zbigniew Herbert wspominał swojego „pana od przyrody". Jak to robili – o tym opowiada praca Piotra Gołdyna, kolejny tom serii o „Życiu codziennym". Sama książka, czytana przez historyka, wydaje się może trochę postna, jakby autorowi, który dokonał ogromnego wysiłku uporządkowania materiału, wyróżnienia

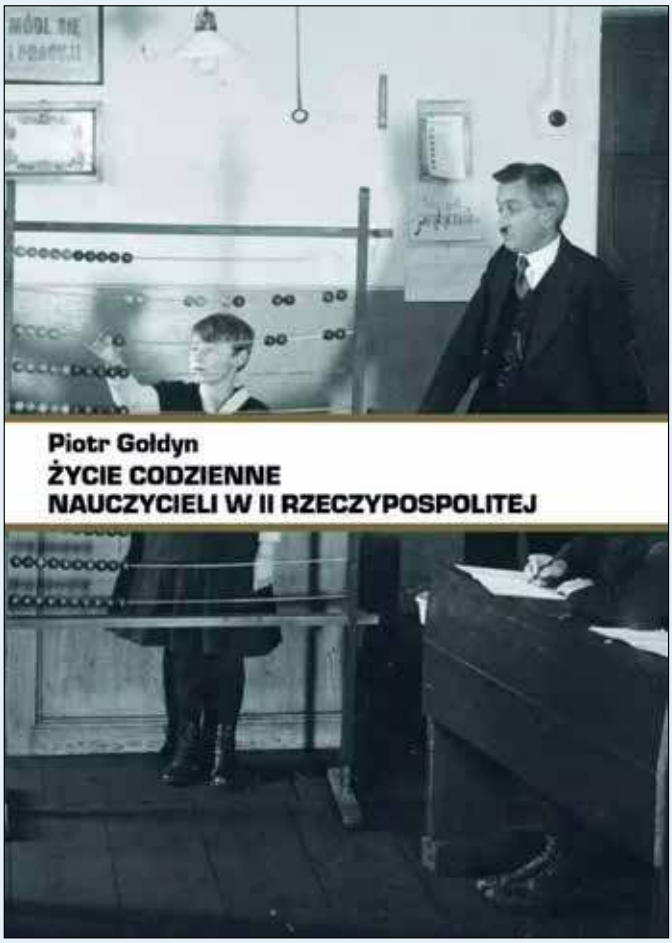

kwestii kształcenia zawodowego i typów szkół, zarobków, chorób, skandali i karier politycznych, zabrakło odrobiny zapału do nadania materiałowi potoczystości: poszczególne rozdziały wyglądają czasem jak scalone notatki, zebrane z archiwów i pamiętników. Ale może właśnie taka postność oddaje charakter wysiłku zawodowego, któremu nie potrafimy się do końca wywdzięczyć, wręczając na koniec roku czekolady i kwiaty: profesji, która stopami tkwi w kurzu ze zmielonej kredy, zarazem pokazując litery, nuty i atom.

Piotr Gołdyn, „Życie codzienne nauczycieli w II RP", PIW, Warszawa 2024.

eprasa.pl 0a60babe9d

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **18 MARCA** zdarzyło się:

2004 – arcybiskup przemyski Józef Michalik został przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski;

2015 – 24 osoby (w tym 3 Polaków) zginęły, a 50 zostało rannych w zamachu w Muzeum Bardo w Tunisie przeprowadzonym przez Państwo Islamskie.

Esesmani nie chcieli odejść, DOPÓKI NIE ZOBACZYLI KRWI

Pięściarze, którzy boksowali w KL Auschwitz i jego podobozach, byli zabawką w rękach swych niemieckich oprawców. Esesmani dopingowali i obstawiali walki więźniów, mieli przy tym świetną zabawę i odskocznię od codziennej „ciężkiej pracy". Więźniowie musieli **walczyć o chleb i życie.**

Sebastian Reńca

Fot. pl.wikipedia.org

eprasa.pl 0a60babe9d

O trzech więźniach – bokserach powstały filmy fabularne. Może nie wybitne, ale dobre, ze świetnymi rolami tych, którzy grali pięściarzy walczących ku uciesze Niemców.

Tadeusz Pietrzykowski „Teddy" (urodził się 8 kwietnia 1917 roku, zmarł 17 kwietnia 1991 roku) pierwszego filmu doczekał się już w latach 60., był to „Bokser i śmierć" (reż. Peter Solan). Drugi obraz pt. „Mistrz" (reż. Maciej Barczewski) miał premierę w 2020 r. W tym drugim filmie Pietrzykowskiego rewelacyjnie zagrał Piotr Głowacki.

Salamo Arouch (urodził się w 1923 roku, zmarł 26 kwietnia 2009 roku) jest bohaterem filmu „Triumf ducha" (reż. Robert M. Young) z 1989 roku. To jedna z lepszych ról Willema Dafoe, który wcielił się w rolę pięściarza.

Trzeci bokser to Harry Hercka Haft (urodził się 28 lipca 1925 roku, zmarł 3 listopada 2007 roku). W „Niepokonanym" (reż. Barry Levinson) z 2021 r. pięściarza zagrał brawurowo Ben Foster.

Uczeń „Papy" Stamma

O Tadeuszu Pietrzykowskim znów stało się głośno, gdy do kin wszedł „Mistrz". Świat przypomniał sobie o legendarnym „Teddym", którego pięściarstwa uczyła inna legenda – trener Feliks Stamm zwany „Papą" (notabene świetnie zagrany przez Andrzeja Chyrę w filmie „Kulej"). Równocześnie z filmem ukazała się książka pod tym samym tytułem. Opowieści Pietrzykowskiego przygotowała do druku jego córka Eleonora Szafran, która pisze we wstępie, że tata: „Od wspomnień obozowych nigdy się nie uwolnił. Przeplatały się z życiem i troskami dnia codziennego. Przy wielu okazjach nawiązywał do nieludzkich czasów, które tak trudno objąć dziś rozumem komuś, kto ich nie doświadczył".

Tadeusz Pietrzykowski

„Teddy" trafił do Auschwitz w pierwszym transporcie polskich więźniów i został numerem 77. W kacecie nie tylko walczył, ale również działał w Związku Organizacji Wojskowej, czyli obozowym ruchu oporu zorganizowanym przez kolejną legendę – rotmistrza Witolda Pileckiego, który w jednym ze swoich raportów nazwał Pietrzykowskiego „przyjacielem", „dzielnym i wesołym chłopem". Ponadto, jak raportował Pilecki, „Teddy": „Ratował, karmił na sali u siebie i w garbarni zawsze kilku kolegów, zanim ich nie podreperował tak, że dalej mogli sobie sami dawać radę". Według Pileckiego jego przyjaciel „szedł na całego, odważnie, z pewnym nachalstwem, tam, gdzie inny by wsiąkł".

Inny więzień Auschwitz, Wiesław Kielar, w swych wspomnieniach zatytułowanych „Anus mundi" pisał, że zawdzięczał Pietrzykowskiemu ocalenie: „Kiedy ukradziono mi porcję chleba i jeszcze chciano obić, stanął w mojej obronie słynny «Teddy», Tadek Pietrzykowski".

Swą pierwszą walkę „Teddy" stoczył w obozowej kuchni. Więźniowie utworzyli czworobok, w którym mieścił się „ring". Przeciwnikiem Pietrzykowskiego był kapo Walter Dunning, który ważył 70 kilogramów, a Polak 49. Świetnie wyszkolony technicznie przez Stamma bokser stosował uniki i kontry, ale też atakował przeciwnika. „Uderzyłem jak zwykle kilka razy lewym prostym, potem poszedłem prawym prostym, następnie lewym sierpem. I o dziwo cios doszedł, Walter nie zdołał go uniknąć". Walka była skończona. Dunning dał Pietrzykowskiemu pół chleba i kawałek mięsa, ponadto kapo załatwił, że Pietrzykowski trafił do komanda opiekunów zwierząt. W baraku Pietrzykowski podzielił się jedzeniem z kolegami. „Tak się skończył dzień, który zdecydował o moim życiu, o mojej wygranej".

Zamach na komendanta

„W 1942 roku, jadąc konno, zwaliłem się razem z koniem..." – pisał w swej autobiografii Rudolf Hoess, komendant KL Auschwitz i twórca oświęcimskiej fabryki śmierci, który wówczas cudem uniknął śmierci. Upadek z konia nie był przypadkiem, a zamachem na życie komendanta, który przygotowali konspiratorzy z grupy rotmistrza Pileckiego. Wśród nich był Tadeusz Pietrzykowski.

Konspiratorzy wykorzystali wyjazd Hoessa do Berlina, który zanim wsiadł do samochodu, rozkazał więźniowi Władysławowi Rządkowskiemu codziennie lonżować i ujeżdżać jego ukochaną klacz Fulwię. Więzień nie posłuchał polecenia

„KIEDY UKRADZIONO MI PORCJĘ CHLEBA I JESZCZE CHCIANO OBIĆ, STANĄŁ W MOJEJ OBRONIE SŁYNNY «TEDDY», TADEK PIETRZYKOWSKI". SWĄ PIERWSZĄ WALKĘ STOCZYŁ W OBOZOWEJ KUCHNI.

eprasa.pl 0a60babe9d

komendanta, więc koń miał z każdym dniem coraz więcej energii.

Rządkowski „lonżował zamiast godziny – 15 minut, a ujeżdżając, «dawał łydkę», ściągał lejce, a wtedy Fulwia, ogłupiawszy, rzucała się i ponosiła. Dla tak wytrawnego jeźdźca jak Władek nie była to wielka sztuka – opanować klacz, która po półgodzinie wracała, udręczona, na dobrą kolację z cukrem i mlekiem w wiadrze". Fulwia stała się ożywiona, ale «zastana», zaczęła wykazywać nadmierną energię..." – wspominał Pietrzykowski.

Gdy Hoess wrócił z Berlina, od razu się przebrał do jazdy i kazał osiodłać klacz. Rządkowski wspólnie z bokserem Tadeuszem Pietrzykowskim wsadzili pod siodło guzik z esesmańskiego munduru. „Stanąłem po prawej stronie [konia], i kiedy [Władek] przerzucał siodło na grzbiet, chwyciłem prawą ręką za popręg pod koniem, a lewą wsunąłem guzik pod siodło. Władek podciągnął popręg, ale nie za silnie..." – można przeczytać w „Mistrzu". – „Udało się, ale tylko częściowo. Hoessa, po mniej więcej 15–20 minutach przyniesiono na SS-Rewir, a potem do domu z połamanym kończynami". Esesmani nie domyślili się, że upadek z konia nie był przypadkiem.

Wygrana to życie

„Greków jest teraz bardzo niewielu, ale w wybitny sposób wpływają na fizjonomię obozu i na jego międzynarodowy żargon. [...] Te nieliczne niedobitki żydowskiej kolonii w Salonikach, o podwójnym języku: hiszpańskim i helleńskim, reprezentują konkretną wszechludzką i świadomą mądrość, stop tradycji wszystkich śródziemnomorskich cywilizacji. [...] Grecy stanowili w lagrze najbardziej spójną komórkę narodową i w tym aspekcie najkulturalniejszą" – pisał więzień Auschwitz Primo Levi w swej książce „Czy to jest człowiek".

Do Auschwitz Niemcy przywieźli 55 tysięcy Żydów z Grecji. Selekcję przeszło około 13 tysięcy, pozostałych od razu zgładzono. Jednym z tych, którym esesmani pozwolili jeszcze żyć, był Salamo Arouch, pięściarz z Salonik.

„Walczyliśmy tak długo, aż któryś z nas upadł albo esesmani mieli dość oglądania" – mówił Arouch w rozmowie z magazynem „People" w 1990 r. – „Nie chcieli odejść, dopóki nie zobaczyli krwi".

Salamo otrzymał w Auschwitz numer 136954. Gdy jeden z esesmanów zapytał więźniów, który z nich jest pięściarzem, Arouch się przyznał. W ten sposób najprawdopodobniej uratował swe życie. Stoczył ponad 200 walk, tylko dwie zremisował. Walki świetnie zostały pokazane w filmie, jak również to, co działo się wokół nich, a niemal zawsze poprzedzały je występy więźniów, chociażby cygańskich sztukmistrzów, oraz tresowanych psów.

Arouch stracił w Auschwitz najbliższych. Sam przeżył, ożenił się i wyjechał do Palestyny. Został żołnierzem i walczył w 1948 r. w wojnie izraelsko-arabskiej. Doczekał czworga dzieci i dwanaściorga wnucząt.

Gdy film o nim wszedł do kin, bokser udzielił wielu wywiadów. W jednym z nich powiedział, że gdy wychodził na obozowy ring, czuł się okropnie i cały się trząsł: „Bokser musiał być pozbawiony współczucia. Jeśli nie wygrywałem, nie przeżywałem".

Chłopak z Bełchatowa

Hercka Haft zanim trafił do obozu w Jaworznie, przywieziony został do Auschwitz-Birkenau. Tam został numerem 144738.

„Pierwsza noc w Birkenau miała być początkiem najcięższego etapu obozowej gehenny Harry'ego. Następnego dnia mężczyźni zostali skierowani do pracy w krematorium. U ich stóp wyładowywano wozy pełne nagich ciał mężczyzn, kobiet i dzieci przywiezionych wprost z komór gazowych. Mieli je wrzucać do pieca. Harry usiłował nie patrzeć na twarze umarłych, ale nie mógł się powstrzymać. Trzeba było dwóch mężczyzn, żeby wrzucić do ognia dorosłego, ale ciałami dzieci Harry miał się zajmować sam. Po raz pierwszy pożałował, że okazał się dostatecznie silny, żeby pracować, a tym samym pozostać przy życiu. Więź, jaką odczuwał z pomordowanymi, sprawiała, że czuł się zarazem martwy i żywy. Nie mógł powstrzymać się od liczenia wrzucanych do pieca zwłok. Woń palonego mięsa towarzyszyła mu nieustannie, nawet po powrocie do baraków" – pisał Alan Scott Haft w książce o swym ojcu „Harry Haft. Historia boksera z Bełchatowa".

AROUCH STRACIŁ W AUSCHWITZ NAJBLIŻSZYCH. SAM PRZEŻYŁ, OŻENIŁ SIĘ I WYJECHAŁ DO PALESTYNY. ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM I WALCZYŁ W 1948 R. W WOJNIE IZRAELSKO-ARABSKIEJ.

eprasa.pl 0a60babe9d

Gdy Harry spalił mężczyznę, który oszalał, widząc trupa swojej żony, i zaatakował strażnika, za co został zastrzelony, odmówił następnego dnia pracy w krematorium. O dziwo, nie zginął. Wstawił się za nim esesman Schneider, który wysłał go do pracy w „kanadzie". Za życie Harry organizował dla Niemca klejnoty znalezione w ubraniach i bagażach. Gdy w pryczy Harry'ego znaleziono ukrytą butelkę, trafił na przesłuchanie, które polegało przede wszystkim na zadawaniu więźniowi tortur. Chłopak nie wydał Schneidera, który wysłał go do podobozu w Jaworznie. Tam Harry narodził się jako bokser.

„Żydowska bestia"

Podobóz KL Auschwitz Neu-Dachs w Jaworznie działał od 15 czerwca 1943 roku do 17 stycznia 1945 roku. Mieścił się w pobliżu kopalni. Harry trafił do brygady na nocną zmianę, w której „fedrował" z Polakami, cywilnymi robotnikami.

– Praca w kopalni była niebezpieczna dla życia ludzkiego, a szczególnie dla nas, ludzi niewykwalifikowanych. Można śmiało porównać pracę w kopalni z niebezpieczeństwem, jakie grozi żołnierzowi na froncie, gdyż codziennie było sporo przypadków śmierci, a w najlepszym razie złamania rąk czy nóg. A to wskutek zawalenia się rusztowania, upadku kamieni, zwanych bergami, ze ścian, względnie sufitów, a ponadto ruch w kopalni był tak wielki... Niespodziewanie nadjeżdżały wózki naładowane węglem i najmniejsza nieuwaga powodowała wypadek – opowiadał po wojnie Natan Leibel z Krakowa.

TRZEBA BYŁO DWÓCH MĘŻCZYZN, ŻEBY WRZUCIĆ DO OGNIA DOROSŁEGO, ALE CIAŁAMI DZIECI HARRY MIAŁ SIĘ ZAJMOWAĆ SAM. PO RAZ PIERWSZY POŻAŁOWAŁ, ŻE OKAZAŁ SIĘ DOSTATECZNIE SILNY, ŻEBY PRACOWAĆ, A TYM SAMYM POZOSTAĆ PRZY ŻYCIU.

Któregoś dnia Harry dowiedział się, że Schneider, który został przeniesiony do Jaworzna, chce z niego zrobić „gwiazdę". „Dostarczysz rozrywki moim kolegom: oficerom i szeregowym żołnierzom. Zostaniesz bokserem. W niedziele będziemy urządzali walki. Zaczynamy za tydzień przed kwaterą oficerów" – usłyszał Haft.

„Przed siedzibą SS utworzono prowizoryczny ring, wbijając w ziemię cztery drewniane słupki z otworami, przez które przeciągnięto linę. Wokół wytyczonego w ten sposób kwadratowego placu szybko zbierał się tłum. Żołnierze zajmowali miejsca na złożonych z trzech czy czterech rzędów krzeseł trybunach. Jedli, pili, rozmawiali i śmiali się jak podczas prawdziwego sportowego widowiska. Kilku żydowskich więźniów grało na instrumentach strunowych jakąś melodię" – pisał syn Harry'ego.

Osiemnastoletni Harry z łatwością pokonał pierwszego przeciwnika, który dwukrotnie leżał na deskach. W tamtą niedzielę Haft walczył z sześcioma więźniami. Wygrał wszystkie walki. Tamci przegrali, nie tylko walki, ale i życie. Nie mieli swych „opiekunów" w czapkach z trupimi czaszkami. Z obozowego szpitala przewieziono ich do Auschwitz, gdzie czekała ich śmierć przez zagazowanie. W takich transportach co miesiąc trafiało do oświęcimskiego obozu dwustu więźniów z Jaworzna.

Gdy na przełomie 1944 i 1945 r. do Jaworzna zbliżała się Armia Czerwona, Niemcy wygnali więźniów, którzy ruszyli w tzw. marszu śmierci do innego kacetu. W drodze Haft uciekł z kolegami i przeżył.

Po wojnie postanowił zamieszkać w USA. Tam znów boksował, również z legendarnym Rockym Marciano. Na tej walce skończyła się jego kariera bokserska na ringu.

Ona miała na imię Lea, była jego ukochaną w Bełchatowie, ale wojna ich rozdzieliła. Harry odnalazł ją w Ameryce dopiero na początku lat 60., choć szukał jej, odkąd dotarł do Stanów Zjednoczonych. Moment, w którym się spotkali, tak zapamiętał syn boksera z Jaworzna: „Leth i ojciec patrzyli na siebie i płakali. Mój ojciec był najtwardszym facetem na świecie, nigdy wcześniej nie widziałem go płaczącego. A teraz stał i szlochał".

GDY NA PRZEŁOMIE 1944 I 1945 R. DO JAWORZNA ZBLIŻAŁA SIĘ ARMIA CZERWONA, NIEMCY WYGNALI WIĘŹNIÓW, KTÓRZY RUSZYLI W TZW. MARSZU ŚMIERCI DO INNEGO KACETU. W DRODZE HAFT UCIEKŁ Z KOLEGAMI I PRZEŻYŁ.

eprasa.pl 0a60babe9d

ŚW. PADDY

i jego niesamowita kariera

Podświetlone na zielono budynki, hektolitry zielonego piwa, parady uliczne, radosne pijaństwo w środku Wielkiego Postu. Czy **święty Patryk**, patrząc na obchody rocznicy swojej śmierci, przewraca się ze zgrozy w relikwiarzu?

Agnieszka Żurek

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0a60babe9d

Zpewnością nie, widział bowiem niejedno. Ale być może, kiedy patrzy na tak pracowicie ewangelizowany przez siebie kraj, robi duchowego „facepalma". Trudno oprzeć się bowiem wrażeniu, że współczesna Irlandia wraca do swoich korzeni. Tyle że tych pogańskich.

Pasterz Sucat

Święty Patryk ewangelizował Zieloną Wyspę w czasach, kiedy znajdowała się ona pod silnym wpływem duchowym i politycznym druidów – tych samych, których obrzędy czci obecnie zachodni świat neopogański np. podczas Halloween. Druidzi uprawiali magię i czary, głosili wiarę w reinkarnację i składali ofiary bogom. Często pełnili funkcje polityczne i sądowe, zajmowali się także nauczaniem. W przedchrześcijańskiej Irlandii byli wysokimi urzędnikami dworu królewskiego. Druidzcy kapłani budzili lęk, wierzono w ich możliwości skutecznego przyzywania interwencji sił nadprzyrodzonych i zwracano się do nich nie tylko podczas sporów politycznych, ale także w trakcie prowadzenia wojen.

W tę rzeczywistość wchodzi w V wieku święty Patryk, przybywając do Irlandii jako misjonarz. Zanim jednak został ewangelizatorem tych ziem, „odwiedził" je jako niewolnik porwany przez korsarzy z rodzimej Brytanii. Patryk – wtedy jeszcze noszący celtyckie imię Sucat – przez sześć lat pracował na Zielonej Wyspie jako pasterz. Po tym czasie uciekł do Francji. Od młodości prowadził intensywne życie modlitewne i towarzyszyło mu pragnienie głoszenia Chrystusa poganom. We Francji uzyskał odpowiednie wykształcenie, uczęszczając do szkół misyjnych w Erinsi i w Auxerre.

Jak głosi legenda, pewnej nocy młody mężczyzna usłyszał lud Irlandii wołający do niego: „Błagamy cię, święty młodzieńcze, byś przybył i przeszedł pomiędzy nami raz jeszcze!". Sen okazał się proroczy, niedługo później Patryk otrzymał bowiem od papieża sakrę biskupią oraz misję ewangelizacyjną w Irlandii. Nauczanie rozpoczął od irlandzkich – mówiąc dzisiejszym językiem – „środowisk opiniotwórczych", czyli od władców i filidów. Ci ostatni w V wieku stopniowo wypierali druidów, a pełnili podobne jak oni funkcje kapłańskie i wróżbickie. Stanowili elitę intelektualno-społeczną, nie byli przy tym nastawieni wrogo do chrześcijaństwa, co niewątpliwie ułatwiło pracę św. Patrykowi. Druidzi nie dawali jednak za wygraną. Przeciwko misjonarzowi wszczynano liczne procesy, dążąc do wyeliminowania go z życia publicznego, a nawet z życia w ogóle. W swoich „Wyznaniach" święty Patryk opisał, że kilkanaście razy był porywany, został zakuty w łańcuchy, a nawet skazany na karę śmierci. Choć ostatecznie wyszedł z tych opresji cało, wycierpiał dla wiary tyle, że w niektórych starożytnych martyrologiach był zaliczany do grona męczenników.

> W CZASACH, KIEDY ZIELONA WYSPA TRAKTOWAŁA WIARĘ KATOLICKĄ POWAŻNIE, HUCZNE OBCHODY DNIA ŚWIĘTEGO PATRYKA W OKRESIE WIELKIEGO POSTU BYŁY NIE DO POMYŚLENIA.

„Światłość z nieba świeciła na mary"

Posługa świętego Patryka, pełniona z miłością i łagodnością, wydała spektakularne owoce. Jednym z nich było przyjęcie chrztu przez króla Munsteru (części Irlandii, obecnie na jej terenie znajdują się miasta takie jak Cork i Limerick). „Kiedy święty Patryk był zajęty chrztem księcia Aengusa, syna króla Munsteru, wpierał się na swoim pastorale. Przez nieuwagę wbił jego ostry koniec w książęcą stopę. Aegnus zniósł ból nieporuszony. Kiedy Patryk na zakończenie ceremonii zobaczył wypływ krwi i zapytał księcia, dlaczego nic nie powiedział, ten z prawdziwym heroizmem odparł, że według niego to miała być część ceremonii, niewielka pokuta w stosunku do radosnego błogosławieństwa wiary, które zostało mu udzielone. Święty, doceniając jego heroizm, ujął tarczę wodza i tym samym ostrym końcem pastorału nakreślił na niej krzyż, obiecując, że owa tarcza ma być znakiem niezliczonych duchowych i doczesnych zwycięstw" – wydarzenie to opisuje na portalu Adonai.pl ks. Wiesław Aleksander Niewęgłowski.

Pisząc o końcu życia ewangelizatora Irlandii, kapłan wskazuje: „Święty Patryk otrzymał wezwanie po wieczną nagrodę w Saul (Sabhall), 17 marca 461 roku. Święty Tassach udzielił mu ostatnich sakramentów. Jego

eprasa.pl 0a60babe9d

zwłoki zostały owinięte całunem utkanym przez ręce świętej Brigidy. Biskupi wraz z duchowieństwem i wierny lud ze wszystkich stron stawili się tłumnie wokół relikwii, aby oddać należną cześć ojcu ich wiary. Niektóre starożytne żywoty podają, że przez kilka dni światłość z nieba świeciła na jego mary. Ciało Świętego zostało złożone w ziemi wodza Dun lub Fort, o dwie mile od Saul, gdzie później powstała katedra".

Co stanowiło o sukcesie duszpasterskiej misji świętego Patryka? Z pewnością jego osobisty przykład niezłomnej wiary, jego łagodność, dobroć i umiejętność prowadzenia rozmowy. Jak głoszą liczne legendy, prowadzonej przez niego misji towarzyszyły także znaki i cuda. Najsłynniejszym z nich miał być „cud ognia", który miał położyć kres obrzędom druidów i potwierdzić prawdziwość nauki chrześcijańskiej. W Wielkanoc 433 roku jedynym płomieniem, który mógł zostać rozpalony i nie zgasnąć, okazał się ten wzniecony przez świętego Patryka w imię Chrystusa. Ogniska palone tradycyjnie przez druidów nie mogły się tego dnia utrzymać. Relacje świadków życia mówią o jego niezachwianej ufności w Bożą Opatrzność, której uczył swoich towarzyszy, mówiąc im w chwilach prób: „Zwróćcie się z dobrą wiarą i z całego serca do Pana, mojego Boga, dla którego nic nie jest niemożliwe".

Zielone Octoberfest

Z relacji średniowiecznych kronikarzy wynika, że święty Patryk szybko zjednywał sobie uczniów i naśladowców. „Do nawrócenia całej wyspy święty Patryk potrzebował wielu ludzi. Misjonarze na jego apele zgłaszali się tłumnie. Największą wszakże pomocą byli dla niego mnisi. Z nich to tworzył ośrodki duszpasterskie. Tak więc w Irlandii powstał jedyny w swoim rodzaju zwyczaj, że opaci byli biskupami, a mnisi w klasztorach – ich wikariuszami. W tej pracy okazał się dla Patryka mężem opatrznościowym święty Kieran. Według podania Patryk miał wręczyć Kieranowi dzwon, którym tenże zwoływał mnichów i wiernych na wspólne pacierze liturgiczne. To było także osobliwością Irlandii. Zwyczaj dzwonienia rozpowszechnili mnisi irlandzcy po całej Europie. Patryk upowszechnił także zwyczaj usznej spowiedzi" – podaje portal brewiarz.pl.

Według tradycji to właśnie świętemu Patrykowi Irlandia zawdzięcza swój symbol – trójlistną koniczynę. Misjonarz miał się posłużyć tą rośliną przy objaśnianiu dogmatu o Trójcy Świętej – poszczególne liście symbolizowały trzy Osoby Boskie, a cała koniczyna – ich jedność. Święty Patryk jest patronem Irlandii, ale także Nigerii, którą schrystianizowali irlandzcy misjonarze. Jest również uważany za patrona inżynierów, fryzjerów, bednarzy, kowali, górników, upadłych na duchu, dusz w czyśćcu cierpiących oraz za opiekuna zwierząt domowych i wiosennych zasiewów.

We współczesnej Irlandii (ale także w USA oraz Europie, łącznie z Polską) obecnie 17 marca ma charakter „zielonego Oktoberfestu". W czasach, kiedy Zielona Wyspa traktowała wiarę katolicką poważnie, huczne obchody Dnia Świętego Patryka w okresie Wielkiego Postu były nie do pomyślenia. Dzień ten świętowano spokojnie i w duchu religijnym. Do lat 60. ubiegłego wieku tego dnia zamknięte były także irlandzkie puby.

We współczesnych środowiskach katolickich popularność zdobywa przypisywana ewangelizatorowi Irlandii modlitwa zwana „Pancerzem świętego Patryka".

Boże, bądź dzisiaj z nami:
w nas, aby nas oczyścić;
nad nami, aby nad podnieść;
pod nami, aby nas wesprzeć,
przed nami,
aby nas prowadzić;
za nami, aby na powściągać;
wokół nas, aby nas chronić

– głosi jej fragment. „Pancerz świętego Patryka" jest modlitwą polecaną szczególnie jako ochrona przeciwko atakom złego ducha i jako środek wzmocnienia w duchowej walce. Przydać się może 17 marca w walce z pokusą ruszenia w miasto w zielonym korowodzie grożącym utratą umiaru w spożyciu Guinessa (którego konsumpcja wzrasta podobno tego dnia potrójnie!).

POSŁUGA ŚW. PATRYKA, PEŁNIONA Z MIŁOŚCIĄ I ŁAGODNOŚCIĄ, WYDAŁA SPEKTAKULARNE OWOCE. JEDNYM Z NICH BYŁO PRZYJĘCIE CHRZTU PRZEZ KRÓLA MUNSTERU.

eprasa.pl 0a60babe9d

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – Przed nami 15. rocznica katastrofy smoleńskiej.

Basia: – Pamiętam, jak na szybko w sobotę i niedzielę przerabialiśmy cały „Tygodnika" po tym, gdy dowiedzieliśmy się o katastrofie – mimo że dzień wcześniej oddaliśmy numer do druku. Pamiętam, jak rozmawiałam z działaczami związkowymi, którzy nie mogli powstrzymać łez, bo stracili w tej katastrofie swoich przyjaciół. I pamiętam Pana zdjęcia.

– Ja też straciłem w katastrofie dobrych znajomych. Po 10 kwietnia 2010 roku chodziłem przed Pałac Prezydencki bardzo często. Dokumentowałem kolejne rocznice. Na wybranym przez nas zdjęciu widać Marsz Pamięci z 2022 roku. Ludzie trzymają tabliczki ze zdjęciami i nazwiskami osób, które zginęły.

– Ich liczba robi wrażenie.

– To była jedna z największych katastrof polskiego lotnictwa. Szkoda, że do dziś nie znamy dokładnego przebiegu zdarzeń i że dotąd nie określono jednoznacznie przyczyn katastrofy.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 0a60babe9d

Ludzie wolności i Solidarności

Solidarność to dla mnie NAJWAŻNIEJSZE LATA

Lata osiemdziesiąte czasu Solidarności **Mirosław Pająk** uważa za najważniejsze w jego życiu. Choć w wolnej Polsce pełnił przez trzy kadencje godność radnego, jednak tamten czas uważa za najcenniejszy w jego życiu.

Mateusz Wyrwich

Fot. Mateusz Wyrwich

eprasa.pl 0a60babe9d

Dziadek, przedwojenny sędzia, pragnął, by wnuk został prawnikiem. Babcia, która z mistrzostwem uprawiła szachy, marzyła, by poświęcił się tej pasji. Ojciec lekarz chciał, by syn poszedł w jego ślady. Ale jemu nie bardzo podobała się kariera prawnicza, medyczna czy szachowego mistrza, choć przez lata brał udział w turniejach szachowych. Od dzieciństwa bowiem „ciągnęło go do kierownicy". Skończył liceum i choć przez swoje 73 lata pracował w różnych zawodach, to ponad pół wieku spędził „za kółkiem". Do dziś jeździ zawodowo, będąc właścicielem niewielkiego przedsiębiorstwa transportowego.

Inspiracją do działalności w „solidarnościowej" opozycji dla Mirosława była babcia z Podola, także przedwojenne opowieści dziadka i mamy o wolnej Polsce. Również niemal codzienne słuchanie przez Mirosława Radia Wolna Europa. Jednak do czasu Solidarności nie angażował się w politykę, choć wiedział o aktywności nowo powstających organizacji antykomunistycznych. Takich jak choćby „Ruch" braci Czumów. Dlaczego? Do dziś nie potrafi odpowiedzieć.
– Myślę, że miało na to wpływ moje wczesne małżeństwo i ojcostwo. Jeszcze nie skończyłem szkoły, a już byłem ojcem i małżonkiem – mówi Mirosław Pająk. – Natomiast pracując w zakładach cukierniczych, wziąłem udział w grudniowych demonstracjach w Słupsku wspierających robotników na Wybrzeżu i Pomorzu. Również w starciach z milicją i ORMO. Dołączyłem do tłumu, który zgromadził się wokół pomnika Henryka Sienkiewicza. Byłem też z kilkoma tysiącami manifestantów pod Komitetem Powiatowym PZPR. Śpiewaliśmy „Międzynarodówkę" i jakieś inne pieśni. Miasto wrzało. Było oblepione antykomunistycznymi plakatami, pojawiły się też ulotki. Nie pamiętam już dziś ich treści, choć mnóstwo leżało na ulicy i chodnikach. – To zaszokowało władze partyjne Słupska, miasta, które było przecież ostoją komunizmu – kontynuuje Pająk. Tłum oprócz pieśni zaczął skandować jakieś hasła. Jedno zapamiętałem, takie najmocniejsze: „Chcemy chleba!". Na mnie te manifestacje zrobiły ogromne wrażenie. Czułem, że jakoś dosłownie solidaryzowaliśmy się ze stoczniami Wybrzeża i Pomorza. Mnóstwo osób aresztowano. Mnie nie, ale ktoś doniósł, że byłem w tłumie i zwolniono mnie z pracy.

***

Podczas kolejnego „zrywu", w 1980 roku, Mirosław Pająk pracował jako kierowca w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym. Już w pierwszych dniach sierpnia załoga WPK zorganizowała strajk w przedsiębiorstwie. Pająk był jednym z jego organizatorów.

– Wiedziałem, że w zakładach Słupska przed 1980 rokiem był marazm – opowiada. – Załogi nie brały się jakoś szczególnie za strajki. Jak choćby w 1976 roku – opowiada Mirosław Pająk. – Ludzie byli może nie tyle inercyjni, co wyczekujący. Pomyślałem więc sobie, skoro pracownicy kilkunastu zakładów w Słupsku postanowili wejść w strajk, to powinni mieć swoich przedstawicieli w Stoczni Gdańskiej. Tym bardziej że już w drugiej połowie sierpnia w województwie strajkowało ponad czterdzieści zakładów, więc pojechałem. Witek Usyk trzymał strajk w WPK, a ja reprezentowałem nasze przedsiębiorstwo. Dotrwałem tam do podpisania Porozumień Gdańskich. A te były dla mnie ogromnym przeżyciem. Miałem może nie tyle świadomość, ile przeczucie, że te porozumienia to pierwszy krok ku wolnej Polsce.

W tym czasie słupska Służba Bezpieczeństwa zakłada Pająkowi teczkę w ramach „Operacyjnego Rozpracowania", nadając mu pseudonim „Protest". Od końca października 1980 roku Mirosław Pająk jest rozpracowywany już jako „Wściekły". W materiałach SB czytamy m.in.: iż był inspiratorem strajku w „[...] WPK wrogo nastawionym do ustroju socjalistycznego PRL".

INSPIRACJĄ DO DZIAŁALNOŚCI W „SOLIDARNOŚCIOWEJ" OPOZYCJI BYŁA DLA MIROSŁAWA BABCIA Z PODOLA, TAKŻE PRZEDWOJENNE OPOWIEŚCI DZIADKA I MAMY O WOLNEJ POLSCE.

***

Podczas szesnastu miesięcy legalnego działania Solidarności Mirosław Pająk został wybrany na wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej w WPK. Wszedł też w skład Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „S" oraz Komisji Rewizyjnej Krajowej Sekcji Komunikacji Miejskiej NSZZ „Solidarność". Te szesnaście miesięcy

eprasa.pl 0a60babe9d

legalnej działalności w „S" Pająk sprowadza do kilkunastu zdań.

– Przede wszystkim praca, praca, praca. Nie pretendowałem jednak do żadnych stanowisk, ponieważ jak mi mówiła babcia: „Nie uczyłeś się, więc nie pchaj się na stanowiska. Tam powinni być ludzie wykształceni" – podkreśla Mirosław Pająk. – W domu bywałem niezwykle rzadko. Cierpiała na tym rodzina, ale to, co mnie bardzo cieszyło, to fakt, że Polska to już inny kraj. Inni ludzie, którzy podnieśli głowy. Nie dość, że przestali się bać, to jeszcze zaczęli zastanawiać się nad zmianami w kraju. Wielu zaczęło myśleć o tym, że możemy sięgać po niepodległość. Docierała do nas literatura polityczna, o której nie mieliśmy dotychczas pojęcia. A ta wyjaśniała wiele nieznanych dotąd kwestii. Jak choćby „Najnowsza historia polityczna Polski" Władysława Pobóg-Malinowskiego czy pozycje polskich autorów wydawanych w Londynie, których nie znaliśmy. A książki George'a Orwella, kto je czytał? Teraz zaczynali je poznawać ludzie, którzy obcowanie z literaturą zakończyli na szkole podstawowej czy zawodowej. I to też było wielkie zwycięstwo Solidarności.

Z początkiem grudnia 1981 roku Mirosław Pająk postanawia wyjechać z Polski. Chciał, jak mówi, przez kilka miesięcy odpocząć po bogatym w wydarzenia i przeżycia, a zarazem męczącym czasie. Uważał, że zostawia inną, prawie wolną Polskę. Czuł się zmęczony, zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie po szesnastu miesiącach w polskim życiu politycznym. Zamierzał odwiedzić Austrię, również RPA. Zawsze ciągnęły go podróże, ale nigdy wcześniej nie miał możliwości wyjazdu za granicę. Jak podkreśla, nie spodziewał się stanu wojennego: – Choć różnie się na ten temat mówiło. Atmosfera w tamtym czasie była napięta. Żyłem nadzieją i wierzyłem, że do stanu wojennego nie dojdzie; że wojsko postawi się Jaruzelskiemu i pójdzie za narodem. Było to, jak czas pokazał, myślenie bardzo naiwne, ale tak wtedy uważałem.

***

W grudniu wojsko wystawiło za Mirosławem Pająkiem nakaz internowania i osadzenia w Strzebielinku. Ponieważ, jak napisano w dokumencie o internowaniu, Pająk „[...] może być inspiratorem wrogich działań przeciwko PRL [...]". Wrócił do kraju z początkiem 1982 roku nie zatrzymywany na granicy. Kilka dni po powrocie, jak każdy obywatel PRL, zobowiązany był zdać paszport. W urzędzie paszportowym funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa zaczął od pytania:

– A co Pan robił w Wiedniu?

– Zwiedzałem – odpowiedział Pająk i zaczął opowiadać o urokach Wiednia. Nie wspominając oczywiście, że brał udział w demonstracjach przed Ambasadą PRL przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego.

– No, my tak nie będziemy rozmawiać. Jeśli Pan nie podejmie z nami współpracy, to następnym razem nie dostanie Pan paszportu – ciągnął esbek i próbował różnymi sposobami wywrzeć nacisk na rozmówcę, by podjął współpracę z SB.

W końcu Pająk zapytał: – Przepraszam, proszę mi powiedzieć, bo może czegoś nie wiem, czy ja pojechałem tam służbowo, daliście mi jakąś delegację, opłaciliście mój wyjazd, że każecie mi zdawać teraz z niego relację?

– Jawnie już kpiłem, zorientowawszy się podczas rozmowy, że nie mieli żadnej wiedzy o moim udziale w demonstracjach – opowiada dziś Mirosław Pająk. – W podobnym tonie zaczął ze mną rozmowę opiekun naszego zakładu ze strony SB. Powiedział, że jeżeli podpiszę z nimi współpracę, to wtedy nie będzie problemu z pracą dla mnie. Na razie – podkreślał – nie potrzebujemy od pana paszportu. Nasza rozmowa skończyła się dość szybko, ale przygotowali inną zasadzkę. Poszedłem do zakładu, na czas wyjazdu miałem bezpłatny urlop, a tu dyrektor Kobyliński, w III RP m.in. prezydent Słupska, powiada, że nie może mnie przyjąć do pracy, bo nie mam dowodu osobistego. Wówczas trzeba było zostawić w urzędzie dowód osobisty, odbierając paszport. Paszport natomiast był dokumentem uprawniającym do zatrudnienia. No i Kobyliński zaczął namawiać mnie na współpracę z SB, mówiąc, że bez dowodu nie może przyjąć mnie do pracy. Po kilku dniach oddali mi dowód i przyjęli paszport. Może dwa tygodnie później wydarzyła się tragedia, po której długo nie mogłem się podnieść psychicznie.

W Niemczech zmarła pierwsza, trzynastoletnia córka Mirosława. Wystąpił ponownie o paszport, chcąc wyjechać na pogrzeb. I tym razem Służba Bezpieczeństwa postanowiła wymusić na nim

„MNÓSTWO OSÓB ARESZTOWANO. MNIE NIE, ALE KTOŚ DONIÓSŁ, ŻE BYŁEM W TŁUMIE, I ZWOLNIONO MNIE Z PRACY".

eprasa.pl 0a60babe9d

współpracę, warunkując wyjazd na pogrzeb podpisaniem współpracy. Naciski trwały blisko tydzień. Pewnego razu spotkał znajomego prawnika.

– Ten mi poradził, bym zadzwonił do Warszawy, gdzie całodobowo urzęduje krajowy dyżurny w biurze paszportowym i rozpatruje różne wnioski, skargi itp. No i tak zrobiłem – wspomina Mirosław Pająk. – Nie miałem wielkiej nadziei, bo był to Wielki Piątek, ale może trzeba było mieć nadzieję, bo to był właśnie Wielki Piątek. Kilka godzin później zadzwonili do mnie z Komendy Wojewódzkiej w Słupsku z decyzją odebrania paszportu. Już było po godzinie milicyjnej, więc powiedzieli, że mogę bezpiecznie przejść, ponieważ milicja jest uprzedzona. Czekali na mnie z wyjątkową grzecznością. Prawie na baczność, wyraźnie przestraszeni, i zapewne zadawali sobie pytanie, kim jestem, skoro w mojej sprawie decyzję podjęła Warszawa?

Po przyjeździe z pogrzebu córki Mirosław Pająk rzucił się w wir pracy konspiracyjnej. Jak podkreśla, było mu zupełnie obojętne, jakie niebezpieczeństwo może mu grozić ze strony SB. Zajmował się głównie kolportażem prasy i książek, a od 1984 roku również organizacją comiesięcznych Mszy za Ojczyznę w parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego.

– Po śmierci księdza Jerzego postanowiliśmy również u nas zorganizować Msze za Ojczyznę – opowiada Mirosław Pająk. – Poszliśmy do jednego z księży, odmówił. Dziś już nie żyje, więc nie będę wymieniał jego nazwiska. Trafiliśmy w ten sposób na młodego wikarego Włodzimierza Jankowskiego, który podczas Mszy Świętej na 11 listopada wygłosił bardzo patriotyczne kazanie. I niebawem ten młody ksiądz został kapelanem podziemnej Solidarności. Od razu przypadliśmy sobie do gustu, tym bardziej że zaproponował, byśmy wspólnie przygotowywali oprawę tych Mszy Świętych. Ustaliliśmy, że w ostatnią niedzielę miesiąca będzie odprawiana Eucharystia za księdza Jerzego, a pierwsza za ojczyznę. Wtedy też w naszym środowisku zorganizował się zespół artystyczny. Recytowano podczas Mszy wiersze patriotyczne i śpiewano pieśni o takiej wymowie. Zaczęło przychodzić setki, a później tysiące ludzi. Również bardzo dużo młodzieży. Jak się okazało, nauczyciele swoimi kanałami zachęcali ich do udziału we Mszach Świętych. No i zaczęli się „ewangelizować" esbecy, którzy z obowiązku nagrywali Msze. Cóż to, że po każdej z nich nas zatrzymywano i przesłuchiwano, ale mam wrażenie, że te Msze trzymały naszą konspirację w Słupsku i okolicach. Myślę, że gdyby nie one, to działalność opozycyjna w Słupsku by upadała. Była to ogromna zasługa księdza Włodzimierza Jankowskiego. Wiedział, że po każdej Mszy Świętej rozprowadzamy w kruchcie gazety czy książki bezdebitowe. Nigdy jednak w to nie ingerował, choć zawsze dbał, by nie zaszkodzić Kościołowi. Tu w 1985 roku wyświęciliśmy sztandar Solidarności WPK. Stąd wychodziły liczne manifestacje. Pod tą świątynią wielokrotnie nas, mnie zatrzymywała SB. Ale do dziś czuję wielką wdzięczność wobec śp. księdza Włodzimierza, że umiał nas prowadzić do wolności.

Przez kolejne lata Mirosław Pająk zatrzymywany był, choć na krótko, przez SB. Miał też w domu rewizje. Nie mógł znaleźć pracy, na każdym kroku ścigały go bowiem służby. Nawet wtedy, kiedy zatrudnił się na krótko w prywatnym warsztacie, czy firmie sprzątającej pociągi. Wreszcie pod koniec lat osiemdziesiątych kupił z kolegą zezłomowaną ciężarówkę. Wyremontowali ją i założyli prywatne przedsiębiorstwo transportowe. Choć SB próbowała wyeliminować ich z rynku, zbliżał się jednak już inny czas. Rok 1989.

– Trudno mi powiedzieć, od kiedy byłem przekonany, że jeszcze za mojego pokolenia będzie wolna Polska – mówi Mirosław Pająk. – Ale nie miałem wątpliwości. Uważałem, że te wszystkie cierpienia, że te śmierci ponad stu zamordowanych przez komunistów, morderstwo księdza Jerzego i wcześniej wyniesienie Polaka na papieża nie mogą pójść na marne. To wszystko dawało nadzieję, że skończy się wolną Polską. Kiedy więc ludzie pytają mnie czasem, czy warto było, odpowiadam: warto, mimo iż wśród nas jest „polactwo", jak ich nazywa Rafał Ziemkiewicz. Jest wśród nas zło, które dąży do tego, by Polska nie była wolna, by była podporządkowana Niemcom czy Rosji. Ono jest krzykliwe, nie można jednak odpoczywać, ale przeciwko temu występować.

W MATERIAŁACH SB CZYTAMY M.IN.: IŻ MIROSŁAW PAJĄK BYŁ INSPIRATOREM STRAJKU W „[...] WPK WROGO NASTAWIONYM DO USTROJU SOCJALISTYCZNEGO PRL".

eprasa.pl 0a60babe9d

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

DEMONSTRACJA w obronie PG „Silesia”

Pracownicy PG „Silesia” wspierani przez podbeskidzką Solidarność pikietowali 10 marca przed bramą zakładu w obronie miejsc pracy. Na manifestacji w Czechowicach-Dziedzicach zabrakło przedstawicieli samorządu, co z przykrością odnotowali związkowcy.

– Walczymy o miejsca pracy, ale walczymy przede wszystkim o kopalnię, która jest zagrożona. Postępowanie sanacyjne powoduje, że jest realne niebezpieczeństwo, że ją zamkną. Już kilkakrotnie próbowano to zrobić. My jako Solidarność jej broniliśmy. Nasza determinacja doprowadziła do tego, że kopalnia funkcjonuje do dzisiaj – powiedział nam Marek Bogusz, przewodniczący Regionu Podbeskidzie NSZZ „S”.

Związkowcy obawiają się, że upadek kopalni, w której zatrudnionych jest ok. 1000 osób, pociągnie za sobą czterokrotnie większe zwolnienia w firmach kooperujących z „Silesią”. Byłby to kolejny cios dla regionu, w którym koncern Stellantis zlikwidował zakład produkujący silniki spalinowe. Wcześniej pracowało tam ponad 800 osób, a załogę stopniowo zmniejszano. Ostatecznie fabryka FCA Powertrain w Bielsku-Białej została zamknięta na jesieni ubiegłego roku, linia produkcyjna trafiła do Brazylii, a hale produkcyjne kupiła firma deweloperska.

Fot. M. Żegliński

Szef zakładowej „S” Grzegorz Babij przekonywał, że największa prywatna kopalnia węgla kamiennego ma jednak przyszłość, gdyż najlepsze pokłady czarnego złota „są jeszcze przed nami”. Mówił również o tym, że w kopalni „nie są prowadzone roboty przygotowawcze”.

– Wprowadzono ponadto jednościanowy system produkcji, wycofano się z drążenia przodków do ściany 126 w pokładzie 327 mimo poniesionych kosztów – zaznaczył.

– Protestujemy dlatego, że już nie możemy dłużej czekać, nie możemy dłużej patrzeć na to, co wyprawia nasz właściciel. Polityka, którą on prowadzi, wyłącznie doprowadza naszą kopalnię do likwidacji, do utraty miejsc pracy i przede wszystkim do utraty złóż, jednych z największych w Polsce – podkreślał w rozmowie z Tysol.pl przewodniczący Grzegorz Babij.

Kalendarium

Solidarności

25.03.1977 – powstaje ROPCiO – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, druga po KOR jawnie działająca antypeerelowska organizacja opozycyjna;

19.03.1981 – w Bydgoszczy zostają pobici trzej delegaci „S” na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej, rozpoczyna się trwający kilka kolejnych dni „kryzys bydgoski” w kontaktach rządu ze związkowcami;

25.03.1982 – Służba Więzienna z Zakładu Karnego w Iławie dopuszcza się pobicia internowanych w nim osób.

eprasa.pl 0a60babe9d

Fot. M. Żegliński

„Ta kopalnia miała być zamknięta już 20 lat temu. Solidarność walczyła o te miejsca pracy i pokazała, że można tu fedrować i utrzymać zatrudnienie”.

Marek Bogusz, szef podbeskidzkiej „S”, na proteście przed bramą PG „Silesia”, Tysol.pl, 10 marca br.

POROZUMIENIE Z MSWiA

Strażacka Solidarność zawiesiła akcję protestacyjną, którą rozpoczęła w grudniu ubiegłego roku. Decyzja jest następstwem porozumienia, które związki zawodowe podpisały 6 marca z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji. „S” reprezentował Bartłomiej Mickiewicz, wiceszef Związku.

Strony ustaliły, że minister Tomasz Siemoniak opracuje i przedstawi stronie społecznej do uzgodnienia projekt ustawy wprowadzającej świadczenie mieszkaniowe dla funkcjonariuszy na wzór rozwiązań obowiązujących w Siłach Zbrojnych RP, a przepisy zaczną obowiązywać od lipca. Do tego czasu ma zostać wdrożona również tzw. Karta Rodziny Mundurowej, która zapewni funkcjonariuszom korzystniejszy dostęp do towarów, usług, służby zdrowia i innych form działalności. W umowie znalazły się również zapisy, że do końca marca minister przedstawi projekt programu modernizacji na lata 2026–2029.

– Uwzględniamy to, że elementem tego programu modernizacji są kwestie uposażeń, nie tylko sprzęt, nie tylko remonty budynków – zaznaczył Tomasz Siemoniak.

Do końca sierpnia MSWiA przedłoży propozycje rozwiązań prawnych i organizacyjnych dotyczących systemu uposażeń funkcjonariuszy, a także świadczeń, równoważników pieniężnych, ekwiwalentów oraz innych należności wypłacanych funkcjonariuszom tych służb.

– Niedługo pojawią się pierwsze projekty ustaw. W marcu projekt ustawy modernizacyjnej, a 31 sierpnia kolejne propozycje rozwiązań, które będą poprawiały sytuację pracowników służb mundurowych – wskazywał wiceminister Wiesław Szczepański.

Porozumienie z MSWiA obowiązuje do końca 2027 roku.

– Z perspektywy związku zawodowego to nie jest wszystko, czego byśmy oczekiwali. Z perspektywy ministerstwa myślę, że to jest bardzo dużo i na tym właśnie polega kompromis. […] Na początku było ciężko, ale finał tego porozumienia jest bardzo dobry i korzystny dla funkcjonariuszy wszystkich służb mundurowych. My nie rozchodzimy się i nie uważamy, że teraz spotkamy się w 2027 roku. Po prostu siadamy od jutra i rozmawiamy o tym, co jeszcze można zrobić – skomentował Bartłomiej Mickiewicz.

PIENIĄDZE LEŻĄ NA ZIEMI?

MOZ NSZZ „Solidarność” działająca w Siarkopolu wystosowała pismo do nowego zarządu spółki. Związkowcy domagają się podjęcia zdecydowanych działań w pięciu kwestiach, które poprawią sytuację ekonomiczną firmy.

Solidarność chce, aby nowy zarząd renegocjował warunki umowy i ceny za siarkę z największym odbiorcą – OCP Maroko. Ponadto z powodu rosnących cen siarki na świecie domagają się podwyższenia cen zgodnie z umową ramową do spółek Grupy Azoty, jak również zdynamizowania działań Biura Handlowego Siarkopolu.

Domagają się również, żeby przyspieszono działania i wpisano w wieloletni plan inwestycyjny i strategię Grupy Azoty wydobycie siarki z nowego pola górniczego w Rudnikach. – Brak ujęcia w powyższych planach zostanie odebrany jako pozorowane działanie pod publiczkę – stwierdzili.

Związkowcy chcą też ożywienia i rozbudowania przetwórstwa chemicznego siarki w Zakładzie Chemicznym.

– Niezbędny jest zakup nowej, niskonakładowej instalacji do mielenia siarki (ok. 5 mln zł). Projekty i pozwolenia spółka już posiada, a zwrot inwestycji przy dzisiejszych cenach może nastąpić nawet po roku – oceniają.

Zdaniem Solidarności „tylko podjęcie skutecznych, natychmiastowych działań zwiększy przychody firmy i to one będą realną restrukturyzacją”.

„Choćby Szanowny Zarząd zwolnił wszystkich, a nie podejmował działań w obszarze handlu i pozyskania nowych złóż, to przez takie działania nasza spółka zostanie skutecznie doprowadzona do upadłości. Nie znajdzie Szanowny Zarząd nigdzie na rynku pracy tak wyspecjalizowanej kadry, wobec której stosuje się dodatki wyrównawcze do płacy minimalnej” – napisali związkowcy z Solidarności, szacując, że dotyczy to już ponad połowy załogi.

„Pieniądze leżą na ziemi, wystarczy tylko się po nie schylić!” – podsumowali.

M.K.

eprasa.pl 0a60babe9d

Fot. Region Wielkopolski NSZZ „Solidarność"

„Razem z Sebastianem"

Wielkopolska „S" prowadzi akcję na rzecz przywrócenia do pracy przewodniczącego „S" w Meblomorze. Na ulice Czarnkowa wyjechał samochód z nagłośnieniem i billboardem informującym o zwolnieniu związkowca Sebastiana Starczewskiego. Solidarność to jedyna organizacja zakładowa w firmie, a **bez lidera jej los jest niepewny**.

Marcin Krzeszowiec

Fabryka Sprzętu Okrętowego Meblomor działa na rynku od 1952 roku. Początkowo w Czarnkowie produkowano meble biurowe, kuchenne i kioski z drewna. Później przyszły zamówienia z branży okrętowej, a firma zaczęła dostarczać wyroby ze stali i aluminium. Dzisiaj Meblomor oferuje wyposażenie okrętowe pokładów i pomieszczeń, takie jak drzwi, włazy, żaluzje i meble okrętowe oraz do gastronomi. Swoje produkty dostarcza zarówno dla statków rejsowych, jak i okrętów Polskiej Marynarki Wojennej.

Jednym z pracowników czarnkowskiego zakładu był do niedawna Sebastian Starczewski. Lider Solidarności – jedynego związku zawodowego w Meblomorze – pracował w firmie od 10 lat na stanowisku spawacza-szlifierza.

W październiku 2024 r. pracodawca postanowił jednak zwolnić go dyscyplinarnie, zarzucając mu niesumienne i niestaranne wykonywanie obowiązków, nieprzestrzeganie zasad współżycia społecznego, częste korzystanie z telefonu w zakładzie pracy i niewykonywanie poleceń przełożonych.

eprasa.pl 0a60babe9d

W ocenie Solidarności przedstawione zarzuty są bezpodstawne, dlatego sprawa trafiła do sądu pracy. Związkowcy zwracają również uwagę, że do zwolnienia przewodniczącego zakładowej Solidarności doszło pomimo braku zgody ze strony organizacji zakładowej. W Meblomorze trwa kontrola Państwowej Inspekcji Pracy, a wielkopolska „S" solidaryzuje się ze związkowcem, prowadząc akcję „Razem z Sebastianem".

– Kolega otrzymał zwolnienie mimo protestu organizacji związkowej – i to już jest naruszenie prawa. A przede wszystkim powody, dla których zostało uruchomione dyscyplinarne zwolnienie, w ogóle do nas nie przemawiają. Od 1998 roku, odkąd jestem zawodowym działaczem związkowym, z czymś takim się nie spotkałem – stwierdził Adam Dopierała, wiceszef pilskiej „S", w rozmowie z TV Asta.

– To jest zwolnienie, które w ogóle nie powinno się pojawić. Mamy do czynienia z sytuacją ekstremalną, zwolnieniem osoby, która reprezentuje wszystkich pracowników – skomentował z kolei Jarosław Lange, przewodniczący wielkopolskiej „S", na antenie Radia Poznań.

– Trzeba mieć świadomość, że osoba, która reprezentuje pracowników i NSZZ „S" na terenie jakiegokolwiek zakładu, ma na swoich barkach ciężar kontaktów z prezesem i mówienia o rzeczach, które czasami są niewygodne dla prezesa. Stąd ta ochrona, która wynika z ustawy o związkach zawodowych, i nasze działania ochronne. Myślę, że ten element jest dzisiaj przedmiotem – nazwijmy to – targów, boksowania się z prezesem. Cały czas liczymy na możliwość porozumienia – zaznaczył Lange.

> ***Kolega otrzymał zwolnienie mimo protestu organizacji związkowej – i to już jest naruszenie prawa.***
>
> **ADAM DOPIERAŁA, wiceszef pilskiej „S"**

Prezydium KK apeluje do prezesa

Poparcie dla działań w obronie „niezgodnego z prawem rozwiązania umowy o pracę" z Sebastianem Starczewskim wyraziło również Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". „Nieuzasadnione rozwiązanie przez pracodawcę stosunku pracy na podstawie art. 52 § 1 pkt 1 Kodeksu pracy odbieramy jako uderzenie w związek zawodowy i próbę wyeliminowania przedstawiciela pracowników, który zawsze dbał o prawa i interesy zatrudnionych. Wzywamy prezesa Meblomor S.A. w Czarnkowie do wycofania dokonanego rozwiązania umowy o pracę z przewodniczącym Sebastianem Starczewskim oraz podjęcia dialogu z NSZZ „Solidarność" w sprawie aktualnej sytuacji zakładu pracy" – czytamy w stanowisku z 19 lutego.

Listy sprzeciwu spływają masowo do prezesa czarnkowskiego Meblomoru Przemysława Rybaka również od związkowców z innych zakładów pracy. Na stronie wielkopolskiej „S" zamieszczono 115 takich pism.

Możemy w nich przeczytać, że rozwiązanie stosunku pracy z liderem zakładowej Solidarności „było nieuzasadnione i opierało się na nieudowodnionych zarzutach, a ponadto stanowiło naruszenie szczególnej ochrony stosunku pracy".

„Przedstawiane powody zwolnienia, np.: niesumienne, niestaranne, nienależyte wykonywanie obowiązków pracowniczych, nieprzestrzeganie w zakładzie pracy zasad współżycia społecznego czy częste korzystanie z telefonu komórkowego w zakładzie pracy są kuriozalne, a tym bardziej nie dają podstaw do rozwiązania umowy o pracę w trybie art. 52 § 1 pkt 1 Kodeksu Pracy" – napisali związkowcy w listach do prezesa Meblomoru.

Dodawali przy tym, że „kilkudziesięciu pracowników wraz z jego bezpośrednim przełożonym podpisało sprzeciw wobec jego zwolnienia, co świadczy o dużym poparciu kolegi Sebastiana wśród załogi".

„Z pewnością będziemy wspierać Związek w Meblomorze we wszystkich kolejnych inicjatywach, które będą organizowane, aby doprowadzić do przywrócenia do pracy naszego kolegi związkowca" – podkreślili.

„Pogwałcenie norm prawnych"

Wielkopolska „S" poszła o krok dalej i poinformowała o sprawie podsekretarza stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii Tomasza Lewandowskiego, starostę czarnkowsko-trzcianeckiego Grzegorza Bogacza, członka zarządu województwa wielkopolskiego Jacka Bogusławskiego i prezesa Forum Gospodarczego Związków Pracodawców Północnej Wielkopolski Lewiatan Jacka Polcyna.

„Istotne jest, że to zwolnienie z pracy, biorąc pod uwagę przytoczone jego przyczyny, w żadnym wypadku nie wpisuje się w katalog wyjątkowych sytuacji, o których mowa w orzecznictwie Sądu Najwyższego dot. zwolnienia w trybie art. 52. Jest to w istocie pogwałcenie wszelkich norm prawnych (sprawa obecnie toczy się w sądzie) oraz fundamentalnych zasad współżycia społecznego. To nic innego jak brutalne, niesprawiedliwe pozbycie się przedstawiciela załogi, który dbał o przestrzeganie norm BHP i praw pracowniczych w tej firmie, który najwyraźniej był niewygodny dla zarządu firmy" – napisał Jarosław Lange, szef wielkopolskiej „S", w liście do prezesa Polcyna i wyżej wymienionych.

„Niestety, moje spotkanie z prezesem zarządu Meblomor S.A. panem Przemysławem Rybakiem mające

eprasa.pl 0a60babe9d

na celu szukanie porozumienia w tej sprawie, z powodu nieustępliwości prezesa, nie przyniosło żadnego efektu" – dodał.

Przewodniczący Lange zaznaczył również, że działania prezesa Meblomoru Przemysława Rybaka być może zasługują na Odznakę Honorową „Za zasługi dla rozwoju gospodarki Rzeczypospolitej Polskiej", którą firma otrzymała w styczniu 2024 roku, ale „z powodu pogwałcenia i demontażu dialogu autonomicznego w firmie oraz lekceważenia dialogu w RP zasługują na ostrą krytykę".

Meblomor odpowiada

Ponad sto pism wysłanych przez związkowców nie pozostało bez odpowiedzi. Na facebookowej stronie Meblomoru pracodawca ostrzegł, że nadsyłanie „nieuprawnionych pism" godzi w dobre imię spółki i jest nieakceptowalne. „Tego rodzaju działania są niezgodne z obowiązującymi przepisami prawa, a w przypadku dalszych incydentów będziemy zmuszeni do podjęcia odpowiednich kroków prawnych. Prosimy o uszanowanie zasad i zaprzestanie wysyłania takich dokumentów" – napisano.

Do wpisu dołączono pismo od prezesa zarządu Meblomoru Przemysława Rybaka skierowane do wielkopolskiej „S" oraz zakładowych i międzyzakładowych organizacji związkowych NSZZ „S".

Prezes Rybak oświadczył w nim, że w jego ocenie spółka nie naruszyła przepisów prawa pracy, a złożenie oświadczenia o rozwiązaniu umowy o pracę z przewodniczącym zakładowej „S" w trybie art. 52 „było uzasadnione okolicznościami sprawy".

„Uprzedni brak zgody zakładowej organizacji związkowej na dokonanie tej czynności prawnej stanowiło nadużycie prawa. Co ważne, podejmując decyzję w sprawie rozwiązania umowy z przewodniczącym organizacji związkowej Spółka kierowała się takimi samymi kryteriami jak w stosunku do każdego innego pracownika. W jej ocenie, przewodniczący organizacji związkowej nie może być bowiem inaczej traktowany w stosunku do innych pracowników tylko z uwagi na pełnienie tej funkcji. Nie może też traktować sprawowanej przez siebie funkcji jako gwarancji zatrudnienia, bez względu na sposób wykonywania przez niego obowiązków pracowniczych, czy ogólną, lekceważącą postawę w pracy" – przekazał Meblomor.

Spółka zapewniła jednocześnie, że do tej pory relacje z zakładową organizacją związkową układały się poprawnie i nigdy nie doszło do zwolnienia pracownika, który pełnił jednocześnie określoną funkcję związkową.

„W chwili obecnej współpraca z zakładową organizacją związkową przebiega bezproblemowo, co tylko świadczy o tym, że za decyzją Spółki nie stała chęć wdania się w spór z organizacją związkową, jej zwalczania, ale rażąco niska ocena pracy pracownika, jednocześnie pełniącego funkcję przewodniczącego zakładowej organizacji związkowej. Tym samym, wbrew przeciwnym sugestiom, przyczyną rozwiązania umowy o pracę nie było dbanie przez przewodniczącego zakładowej organizacji związkowej o prawa pracowników lub interesy zatrudnionych, ale właśnie sposób wykonywania przez niego podstawowych obowiązków pracowniczych" – argumentował pracodawca.

„Spółka podtrzymuje swoje stanowisko w sprawie, tj. że były uzasadnione podstawy do rozwiązania umowy o pracę w trybie natychmiastowym. Oczywiście sprawa ta może zostać ostatecznie rozstrzygnięta tylko przez niezawisły Sąd powszechny, do orzeczenia którego Spółka się zastosuje, bez względu na jego treść" – zadeklarował prezes Meblomoru.

> ***Nigdy nie było na mnie żadnych skarg. Nie otrzymywałem też nagan ani upomnień od pracodawcy. Od półtora roku pan prezes nie prowadzi z nami żadnych rozmów.***
>
> **SEBASTIAN STARCZEWSKI, szef „S" w Meblomorze**

Na rozstrzygnięcie sądu czeka również Sebastian Starczewski. Związkowiec przekonuje, że do tej pory nikt nie skarżył się na jego pracę.

– Nigdy nie było na mnie żadnych skarg. Nie otrzymywałem też nagan ani upomnień od pracodawcy. Tak naprawdę to już od półtora roku pan prezes nie prowadzi z nami żadnych rozmów. Wielokrotnie wysyłaliśmy do niego pisma w związku z nieprawidłowościami, do jakich dochodzi w naszym zakładzie. Chcieliśmy uzyskać jakiś konsensus i polubownie rozwiązać te problemy, ale pracodawca nie widział takiej potrzeby. Prezes po prostu nie chce prowadzić z nami dialogu, dlatego spotykaliśmy się z odpychającym zachowaniem z jego strony – zaznaczył.

Solidarność to jedyna organizacja związkowa w Meblomorze – jeśli nie przetrwa, to pracownicy nie będą mieli swojej reprezentacji w kontaktach z pracodawcą. Właśnie dlatego Związek walczył o wprowadzenie do Kodeksu postępowania cywilnego zabezpieczeń sądowych dla pracowników szczególnie chronionych.

– Chodzi o skuteczną ochronę, bo pracodawca zwalania działacza związkowego z art. 52 pod obojętnie jakim pretekstem, a później sprawy w sądach trwają kilka lat i organizacja związkowa się rozpada, bo nie ma lidera – mówił Piotr Duda w Radiowej Jedynce w 2022 roku.

eprasa.pl 0a60babe9d

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Rany, co to będzie?

Koniec świata – Żona wraca do pracy. Sam ją do tego namawiałem, jestem starszy, mamy troje dzieci, więc choćby tak na wszelki wypadek lepiej, żeby nie traciła kontaktu z rynkiem pracy. Ale jednak to koniec świata.

Chłopcy nam się rodzili tak, że jest między nimi spora różnica wieku, dzięki czemu od kilkunastu lat nie wychodzimy z pieluch. No może teraz pojawiło się w tym zakresie jakieś światełko w tunelu, dlatego też pojawiła się przestrzeń na powrót Żony do pracy. Z drugiej strony w tym czasie wytworzyły się w domu różnego rodzaju mechanizmy i procesy, w rytm których nauczyliśmy się żyć. I teraz, proszę ja Was, to nie działa. A przynajmniej częściowo.

Od lat lubiłem powtarzać, że Żona jest u nas w domu ministrem spraw wewnętrznych, a ja ministrem spraw zagranicznych. Nie to, żebym jakoś strasznie uciekał od domowych obowiązków, od kilkunastu lat kąpię Synów, zajmuję się drobnymi naprawami czy palącą przy dużej rodzinie kwestią śmieci. Uczciwie trzeba jednak przyznać, że podczas gdy ja zajmuję się pracą zarobkową, większość obowiązków domowych spada na Żonę. Na kogo więc ma spaść teraz?

Kiedyś nawet nieźle gotowałem, ale to było w kawalerskich czasach, umiem szyć (a przynajmniej ogarniam proste czynności z działu „szycie"), prasować (jestem samoukiem, więc pewnie są tacy, którzy ogarniają to lepiej), a nawet – choć bardzo niechętnie się do tego przyznaję – ogarnąć ogródek (rany, jak ja tego nie cierpię, rodzicie mieli zdecydowanie za dużą działkę, kiedyś wypieliłem Mamie marchew razem z chwastami i dopiero teraz, po latach, jestem gotów przyznać, że zrobiłem to specjalnie). A przynajmniej kiedyś tak mi się wydawało, że to wszystko potrafię, ale w gruncie rzeczy było to tak dawno, że sam sobie w tym zakresie nie bardzo wierzę. Nie jestem pewien, czy Najmłodszy przy mnie zaśnie, pojęcia nie mam, jak się dogadamy ze Średnim przy lekcjach (obydwaj mamy krótkie lonty) oraz czy Najstarszemu będą smakowały moje obiady?

Pracę mam dość eksploatującą i czasochłonną, w tygodniu wyliczam sobie wręcz czas na spanie, a teraz zmieni mi się cały plan dnia. Dzieci do szkoły, dzieci ze szkoły. Obiad na czas (no dobra, czasem zamówię). A kto ma się wykłócać z urzędnikami, paniami z banku, obsługami klienta itd.? Niby ja? Ja nie umiem. I nigdy nie umiałem. Rany, co to będzie?!

I tak sobie biegam po domu i panikuję. W międzyczasie wyprawiłem dzieci do szkoły, wykonałem pracę, którą miałem wykonać (choć mam dziś fart o tyle, że dzień jakiś spokojniejszy), zrobiłem tosty Średniemu, który wrócił ze szkoły, upiekłem kurczaka z ziemniakami i wysłuchałem historii Najstarszego, kiedy wrócił ze szkoły.

A teraz usiądę sobie przed telewizorem i będę oglądał „Modę na sukces". To znaczy oglądałbym, gdybyśmy mieli telewizję, ale na szczęście jej nie mamy.

eprasa.pl 0a60babe9d

PRAWO

DZIECKO a umowy online

Czy moje dziecko może samodzielnie zawierać umowy online, np. subskrybując jakieś usługi w internecie lub kupując abonament na gry czy filmy?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odpowiadając na Pani pytanie, zwracam uwagę, że zgodnie z art. 15 Kodeksu cywilnego osoby poniżej 18. roku życia mają ograniczoną zdolność do czynności prawnych. Oznacza to, że mogą samodzielnie zawierać jedynie drobne umowy życia codziennego, które nie wiążą się z istotnymi zobowiązaniami finansowymi. Subskrypcje usług cyfrowych, takich jak abonamenty na serwisy streamingowe czy konta premium w grach, zazwyczaj wymagają cyklicznych płatności, co może być uznane za zobowiązanie przekraczające zwykłe potrzeby życia codziennego. W świetle art. 17 Kodeksu cywilnego do zawarcia takiej umowy przez osobę małoletnią konieczna jest zgoda jej przedstawiciela ustawowego – najczęściej rodzica lub opiekuna prawnego. Jeśli dziecko zawrze taką umowę bez zgody rodzica, zgodnie z art. 18 § 1 Kodeksu cywilnego czynność ta jest niezupełna, co oznacza, że wymaga potwierdzenia przez przedstawiciela ustawowego. Dopóki zgoda nie zostanie udzielona, umowa pozostaje w stanie zawieszenia i nie wywołuje skutków prawnych. W przypadku braku zgody rodzic ma prawo żądać unieważnienia umowy i zwrotu środków. Warto również zwrócić uwagę na regulacje zawarte w art. 746 § 1 Kodeksu cywilnego, który mówi, że wypowiedzenie umowy zawartej na czas nieokreślony może nastąpić w każdym czasie, jeśli wynika to z jej charakteru. W odniesieniu do subskrypcji cyfrowych może to oznaczać możliwość rezygnacji z usługi bez konsekwencji, zwłaszcza jeśli umowa została zawarta przez osobę małoletnią bez wymaganego potwierdzenia.

Dodatkowo zgodnie z ustawą o prawach konsumenta, jeśli umowa została zawarta na odległość (np. przez internet), konsument – a więc także rodzic w imieniu dziecka – ma prawo do odstąpienia od umowy w ciągu 14 dni bez podania przyczyny, o ile nie została jeszcze rozpoczęta pełna realizacja usługi. Nie bez znaczenia pozostają również regulaminy samych platform cyfrowych, takich jak Netflix, Spotify czy Google Play, które często określają minimalny wiek użytkownika oraz wymagają zgody opiekuna na utworzenie konta przez osobę niepełnoletnią. Wiele z nich stosuje procedury weryfikacji wieku, jednak dzieci często je omijają, wpisując fałszywe dane. Aby uniknąć sytuacji, w której dziecko nieświadomie zawiera umowy online, warto skorzystać z narzędzi kontroli rodzicielskiej, które oferują popularne platformy. Mechanizmy te obejmują m.in. blokowanie płatności poprzez ustawienie kodu PIN lub hasła na zakupy w aplikacjach i sklepach online, autoryzację transakcji przez dorosłego, np. poprzez weryfikację kartą płatniczą, czy korzystanie z kont rodzinnych, które umożliwiają rodzicom monitorowanie aktywności dziecka w internecie.

Natomiast jeśli dziecko już zawarło umowę online bez zgody rodzica, najlepszym rozwiązaniem jest jak najszybszy kontakt z obsługą klienta danej platformy, przedstawienie sytuacji oraz powołanie się na przepisy dotyczące ograniczonej zdolności do czynności prawnych. W większości przypadków firmy umożliwiają anulowanie subskrypcji i zwrot środków, gdy wykazane zostanie, że umowa została zawarta przez osobę nieuprawnioną.

Proszę zatem pamiętać, że osoba poniżej 18. roku życia nie może samodzielnie zawierać umów online, które wiążą się z regularnymi zobowiązaniami finansowymi, takimi jak subskrypcje cyfrowe. Każda taka umowa wymaga zgody rodzica lub opiekuna prawnego, a w przypadku jej braku może zostać unieważniona. Warto korzystać z mechanizmów ochronnych oraz znać swoje prawa, by uniknąć problemów związanych z nieautoryzowanymi transakcjami.

eprasa.pl 0a60babe9d

KONSEKWENCJE KARNE niedochowania wymogów z zakresu BHP przez pracodawcę

Wielokrotnie na łamach „Tygodnika Solidarność" poruszana była tematyka bezpieczeństwa i higieny pracy oraz wagi, którą przywiązuje do niej polski prawodawca. Dobitnym tego wyrazem jest fakt, że już w konstytucji przyjęte zostało, że każdy ma prawo do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy (art. 66 ust. 1 konstytucji), co pozostaje w ścisłym związku z jednym z fundamentalnych założeń naszego systemu prawnego, że przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela (art. 30 konstytucji), a w konsekwencji Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia (art. 38 konstytucji).

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Szczegółowe regulacje dotyczące bardzo różnorodnych aspektów zapewniania bezpiecznych i higienicznych warunków pracy zawiera przede wszystkim Kodeks pracy, ale także liczne inne akty prawne, wśród których bardzo doniosłą rolę odgrywają rozporządzenia. To właśnie w tych aktach podustawowych wprowadzane są szczegółowe parametry określające wymogi, których należy dochować w celu uniknięcia (a co najmniej zminimalizowania) szkodliwego wpływu środowiska pracy na pracowników.

Analizując kwestie związane z BHP w miejscu pracy nie sposób nie przywołać absolutnie podstawowego założenia, że to pracodawca ponosi odpowiedzialność za stan bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładzie pracy (art. 207 § 1 kp) oraz że to on jest obowiązany chronić zdrowie i życie pracowników przez zapewnienie bezpiecznych i higienicznych warunków pracy przy odpowiednim wykorzystaniu osiągnięć nauki i techniki (art. 207 § 2 kp). Tym samym w razie braku spełnienia wymogów wynikających z regulacji prawnych w tej materii konsekwencje prawne będą dotykały właśnie pracodawcę (co nie wyklucza faktu, że jeżeli to pracownik naruszy swoje obowiązki z tej sfery, on również musi się liczyć z sankcjami – od kar porządkowych po utratę pracy włącznie).

Ustawodawca przewiduje zróżnicowane sankcje dla pracodawcy jako skutek jego działań lub zaniechań prowadzących do naruszeń przepisów z zakresu BHP. Najdalej idące i dolegliwe są sankcje karne przewidziane w Kodeksie karnym. Co więcej, w świetle art. 218, 220 i 221 tego aktu można wskazać, że kary te są zróżnicowane w zależności od rodzaju popełnionego czynu.

Pierwszy z nich przewiduje, że ten, kto, wykonując czynności w sprawach z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, złośliwie lub uporczywie narusza prawa pracownika wynikające ze stosunku pracy (co obejmuje także prawo do bezpiecznych i higienicznych warunków pracy) lub ubezpieczenia społecznego, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Następny przepis poświęcony jest już bezpośrednio naruszeniom BHP. Zgodnie z art. 220 kk kto, będąc odpowiedzialny za bezpieczeństwo i higienę pracy, nie dopełnia wynikającego stąd obowiązku i przez to naraża pracownika na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3 (przy czym jeżeli sprawca działa nieumyślnie, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku).

Wreszcie art. 221 kk poświęcony jest szczególnego rodzaju zaniechaniu, a mianowicie nie zawiadomieniu wbrew obowiązkowi w terminie właściwego organu o wypadku przy pracy lub chorobie zawodowej albo nie sporządzeniu lub nie przedstawieniu wymaganej dokumentacji. Osoba dopuszczająca się takiego zachowania podlega grzywnie do 180 stawek dziennych albo karze ograniczenia wolności.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 0a60babe9d

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Marcin Darmas (Pan Europa..., s. 24),
socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie" (Wydawnictwo UW, 2019).

Piotr Grzybowski (Rosyjska..., s. 44),
inżynier, publicysta specjalizujący się w tematyce społeczno-politycznej oraz bezpieczeństwa i geopolityki, związany z redakcjami prasy, radia i telewizji; autor i współtwórca audycji radiowych i telewizyjnych programów historycznych; działacz społeczny.

Maciej Szlinder (Rok..., s. 40),
jest filozofem i ekonomistą. W 2019 r. opublikował książkę „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku". Od 2016 r. związany z Partią Razem. W 2022 r. był jej kandydatem na członka Rady Polityki Pieniężnej NBP.

Jan Wróbel (Finlandyzacja..., s. 43),
jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

Mateusz Wyrwich (Solidarność..., s. 62),
członek zespołu „Tygodnika Solidarność" w roku 1981. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W III RP pisarz i publicysta. Autor m.in. trzytomowej serii „Kapelani Solidarności 1980–1989".

Agnieszka Żurek (Św. Paddy..., s. 58),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 0a60babe9d

REPUBLIKA

Polacy obudzicie się zanim roz-TRZASKA się Wasza wolność!

Nowy produkt Republiki przygotowany został dla kochających Swoją Ojczyznę, którym dobro Polski leży na sercu. Wyraź swój sprzeciw. Pokaż swój patriotyzm. Odważnie powiedz co myślisz.

Dostępne rozmiary: od S do 5XL

PRZEDSPRZEDAŻ NA:

sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

Wysyłka od 4 kwietnia!

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 0a60babe9d

eprasa.pl 0a60babe9d